10 GR Warszawa, niedziela 17 kwietnia 1938 r. Opłata pocztowa uiszczona gotówką
Nr 6 Rok I

NOWA RZECZPOSPOLITA



W święto Zmartwychwstania Pańskiego, życzymy naszym Czytelnikom i Przyjaciołom zachowania niezłomnej wiary w triumf Prawdy i Sprawiedliwości.

REDAKCJA

Chrystus zmartwychwstał!!!

„Na świecie był, a świat jest uczyniony przezeń, a świat Go nie poznał“.

Ewang. św. Jana I.10.

Chrystus Zmartwychwstał! Ta wieść, jak grom z jasnego nieba uderzyła w gmach nieprawości świata pogańskiego, powodując jego rozsypanie się w gruzy. Skończyło się nagle panowanie wszechwładne siły i przemocy, które wydawało się dotychczas nie do zwyciężenia. Przed ludzkością, poniewierającą się w pyle ziemskim, rozwarło się niebo, wyprostowały się pochylone w strasznej udręce głowy, a ze zduszonych piersi wydarł się radosny okrzyk:

— Witaj Jutrzenko Swobody!

Jedną bowiem wielką katownią było upadające cesarstwo rzymskie, gdzie obywatele zmienili się w niewolników pod batem bezprzykładnych tyranii. Cała władza skupiała się w rękach cezara, którego wola jest jedynym prawem, który w obłędzie wielkości każe się ogłaszać bogiem. A panowanie cezarów, to orgia samowoli, to obłędny korowód występków, to bachanalia najniższych namiętności, to haniebne skojarzenie wszystkich siedmiu grzechów głównych.

Dzieje Rzymu oparte na zaborach i grabieży, piekielną logiką losu doprowadziły do cezara — tego potwornego uosobienia siły materialnej, a z drugiej strony Boską logiką Opatrzności dały prawdziwego Boga - Człowieka, dały Chrystusa - Mocarza Ducha, Odkupiciela Świata. Rezultat walki tych dwóch nierównych potęg był z góry przesądzony i musiał się zakończyć przyznaniem Juliana Apostaty:

„Galilee vicisci“.

Nauka Chrystusowa uderzała w same podstawy państwa rzymskiego: wszechwładzy materii przeciwstawiała rządy ducha, strasznemu wyzyskowi i brutalnej przemocy — braterstwo ludzkie, kajdanom niewoli — swobodę wyzwolenia, szalejącej nienawiści — miłość bliźniego, orgii złości — słodką i kojącą dobroć, egoizmowi bez granic — szczytne powięcenie, rozpasaniu żądz — ascetyczną wstrzemięźliwość, bydlecym instynktom — najwznioślejsze porywy ludzkie i wzloty anielskie, zarozumiałej pysze — cicha pokorę, potedze szatana — Krolestwo Boskie.

Ku niemu idzie ludzkość poprzez męki i cierpienia, poprzez liczne błędy i upadki, bo pada poto, by tym wyżej później się wspiać prawem społecznym kontrastu i antytezy. Wszelkie środki i narzedzia materii są bezsilne, gdzie chodzi o zwalczanie ducha. Ni ogniem, ni mieczem prześladowców nie da się porazić duch postepu, torujacy droge ku wyższym ideałom. Z krwi męczenników rodza sie nowe szeregi wyznawców. Nie darmo z krwawych ruin Colizeum wykwitł niepokalanej białości śnieżny kwiat chrześcijaństwa.

„Dobra nowina“ chrześcijańska nietylko głosiła wolność duszy ludzkiej, ale miała głęboki podkład społeczny, zwracała się ku wydziedziczonym i upośledzonym, dajac im pierwszeństwo przed możnymi i bogaczami. Głosząc hasła równości wszystkich w obliczu Boga, podważała kamień węgielny społeczności rzymskiej — niewolnictwo. Sursum corda! — wołała zgnębionym i znękanym.

Propagując braterstwo powszechne, obalała panowanie Rzymian nad narodami pobitymi, biła potężnym taranem w mury tej twierdzy ucisku, jakim było cesarstwo rzymskie w stosunku do ludów obcych.

Była to prawdziwie wielka rewolucja na olbrzymią skalę, stokroć donioślejsza w skutkach od francuskiej, niesłusznie zwanej wielką. Ta ostatnia zwalczała chrześcijaństwo, ale w skrajności swych haseł nie poszła dalej od niego i w gorącym poszukiwaniu ideałów nie zdobyła się na nic innego, jak tylko wypisanie na swych sztandarach starych godeł chrześcijańskich: „Wolność, Równość i Braterstwo“!

Wiecznie żywa prawda chrześcijańska dziś bardziej jest nam potrzebna, niż kiedykolwiek. Walka ducha z materią nie ustaje nigdy, a teraz wchodzi w specjalnie ostrą fazę. Historia się powtarza. Obecnie, o dziwo, przeżywamy renesans dawnego Rzymu. Otwarcie głosi to Mussolini, uznając Włochów za spadkobierców starego imperium. Choć pogodził się z Papieżem, ale w głębi duszy uważa katolików za najniebezpieczniejszych swych wrogów. Bezwzględną walkę z chrześcijaństwem prowadzi Hitler, wysuwając doktrynę rasizmu i wskrzeszając w mitach Rozenberga neopoganizm. Bolszewicy wznoszą własny Rzym tatarski i walczą z niesłychaną zaciekłością z wszelkimi przejawami religii. Mamy jakby zbrojną krucjatę materializmu przeciwko religii, wchodzimy w nowy okres fanatycznych walk religijnych, jak to słusznie podkreślają zdumieni badacze. Walka starego Rzymu z chrześcijaństwem wybuchła z nową siła, choć w innej postaci.

Znów stajemy u zakrętu dziejowego w poczuciu wielkich przemian. Wydaje się, że wszystkie złe moce sprzęgły się z sobą, aby pogrążyć nas w otchłań nędzy i potępienia. Nowe pogaństwo podnosi bezczelnie swój łeb odrastającej hydry. Narody znów żywią się hasłami nienawiści, niepomne strasznych nauk niedawnej wojny. Egoizm bez granic z powrotem zachwaszcza serca ludzkie. W ciężkiej walce o byt człowiek staje się człowiekowi wilkiem. Dziczeją obyczaje, zasady moralne wdeptywane są w błoto, szerzy się barbarzyński kult brutalnej pięści. Współczesność pogrąża się w mrok, jak gdyby skrzydłami antychrysta zasłonięta od światła.

Święto Zmartwychwstania Pańskiego budzi w nas niezłomną wiarę, że zwycięstwo prawdy jest bliskie, że zło niebawem zcześnie marnie i rozpłynie się, jak cień upiorny nocy pod piorunami wschodzacego słońca.

Dzisiejszej ludzkości, ugrzęzłej w skrajnym materializmie, potrzeba przede wszystkim uduchowienia. Tylko potężny poryw ducha może ją wyprowadzić z nędzy moralnej i fizycznej, w jakiej się znalazła. Od poziomości dnia powszedniego musi się ona wznieść do wyżyn wielkich ideałów.

Jednostka znów winna poczuć swą wartość, pilnować poszanowania swej godności ludzkiej, bronić swych praw i domagać się głosu w sprawach publicznych, być podmiotem, a nie tylko przedmiotem prawa. Nie wystarcza posłuszeństwo, aby być dobrym obywatelem kraju, ale trzeba umieć dla niego samodzielnie pracować i wnosić do tej pracy indywidualne pierwiastki twórcze.

Uspołecznienia jednostki nie można uzyskać nakazem z góry, ale trzeba, by ona sama poczuwała się do swych obowiązków względem ogółu, by dobrowolnie poświęciła siebie i swe interesy na rzecz dobra powszechnego. Samorzutna ofiara z własnego popędu i inicjatywy, a nie wymuszona groźbą i rozkazem, oto prawdziwe wyszkolenie obywatelskie, które da nam nie manekina ludzkiego, lecz jednostkę uspołecznioną.

Fałszywemu elitaryzmowi, dzieleniu narodu na obywateli pierwszej i drugiej klasy, na rządzących i rządzonych, z których jedni mają same tylko prawa, a drudzy same tylko obowiązki, przeciwstawić należy chrześcijańską równość. Nie wolno stwarzać nowych przywilejów i nowej arystokracji po tylu wiekach walki ze stanami średniowiecza.

A przede wszystkim niech w sercach naszych, zeskorupiałych w egoiźmie jednostkowym i narodowym, zakwitnie chrześcijańska miłość bliźniego, która nakaże widzieć w nim brata. Miast kąkolu nienawiści siejmy miłość zarówno między jednostkami, jak i warstwami społecznymi, a również i narodami. Więcej braterstwa powszechnego, a odżyje życie społeczne i międzynarodowe, odrodzi się zaufanie powszechne i uzdrowią wzajemne stosunki polityczne i gospodarcze.

Wielkanoc jest świętem wiosny, kiedy się kruszą lodowe okowy surowej zimy, kiedy ziemia cała zaczyna dyszeć twórczą żądzą rodzenia, kiedy wszędzie pękają bujne pęki budzącego się życia. Odrodzenie fizyczne natury winno się łączyć z odrodzeniem duchowym człowieka i tworzyć razem harmonijny zespół. Weźmyż i my udział w tym ogólnym chórze wiosennym śpiewaków Bożych, przystąpmyż jak najprędzej do naszego odrodzenia.

Wielkanoc jest świętem radości, a tak mało jest jej w dzisiejszej Polsce. Radujmy się więc nadzieją na lepsze, wiarą w odrodzenie Ojczyzny!

Kiedy dzwony kościelne rozdźwięczą się pieśnią weselną na Zmartwychwstanie Pańskie — niech i w naszych duszach zadzwonią na nasze odrodzenie moralne!

Odwalić kamień grobowy!...

Chrystus zmartwychwstan jest!.. Z potężną muzyką dzwonów łączy się bicie serc chrześcijańskiego świata w radosnym Alleluja. Wymowa Zmartwychwstania Pańskiego przemawia z jednakową siłą po przez wieki. Stanowi fundamentalny dowód Boskości Założyciela Kościoła. Spełnienie obietnicy Odkupiciela i Zbawcy. Zmartwychwstanie Chrystusa jest potwierdzeniem Jego nauki, świadectwem jej prawdziwości, zapowiedzią i zadatkiem zmartwychwstania naszego.

Zmartwychwstanie jest spełnieniem najgłębszych pragnień ludzkości. Żyła ona wiarą w nieśmiertelność. Niedoskonale wyraża ją symbol zmartwychwstającego z popiołów feniksa, o którym mówią legendy wschodnie. Lecz wiara ta nie znajdowała zaspokojenia, gdyż poza baśń o zmartwychwstającym ptaku nie zdołała wykroczyć. Dopiero zjawienie się w ludzkim ciele Boga, Jego śmierć, która stała się punktem wyjścia zmartwychwstania — udowodniły ludzkości, że nieśmiertelność i wieczność jest rzeczywista. Ludzkość własnymi oczami stwierdziła tę prawdę, ujrzała ją równie realnie, jak każdy inny przejaw codziennej rzeczywistości.

Grób Chrystusa stał się kolebką pewności, że nieśmiertelność jest naszym udziałem, że nadzieja życia wiecznego będzie spełniona. Z grobu Chrystusa wyszły nowe siły, nowe tchnienia życia, prawdziwa wiosna ludzkości odrodzonej.

Grób Chrystusa to próg nowej epoki historii. Ludzie odzyskali cel życia, weszli na prawdziwy tor jego realizacji. I wiara w możność osiągnięcia tego celu stała się natchnieniem nowej zupełnie podstawy względem życia. Za tę wiarę i Chrystusa Zmartwychwstałego życia oddawano w ofierze. Oddawano dlatego, że wierzono najgłębiej, iż Chrystus zwróci to życie w formie najdoskonalszej szczęścia wiekuistego.

W ten sposób grób Chrystusa elektryzuje ludzkość nieporównaną z niczym energią. Energią, która budzi z martwych, która tworzy nowe życie, nadaje mu wartość nieśmiertelną.

Grób Zmartwychwstania Pańskiego, to najgłębszy znak tej przemiany dusz ludzkich, którą przyniosło chrześcijaństwo. Siłę do tych przeobrażeń czerpiemy z Chrystusa, który rzekł o sobie: „Jam jest zmartwychwstaniem i życiem!“. Bez niego nie ma też ani życia, ani zmartwychwstania.

Kiedyż bardziej niż dzisiaj potrzebuje ludzkość zaczerpnąć z tego źródła nieśmiertelności, które otworzył jej Zmartwychwstały Chrystus. Świat ludzki przygniecniony jest kamieniem grobowym błędu i upadku, fałszywych prądów i rozprzężenia moralnego. Obraz położenia ludzkości budzi chwilami grozę. Takiego skłębienia sprzecznych tendencji, takiego splotu nienawiści, takiego poplątania języków, takiego braku kierunku i pionu moralnego nie było dawno. Zmącona została harmonia życia ludzkiego tak dalece, że wydaje się niektórym niemożliwym znaleźć skądkolwiek ratunek. Kto odwali kamień grobowy świata współczesnego, kto wyprowadzi z martwych Łazarza dzisiejszej ludzkości? Pytanie to niejeden wypowiada z lękiem i drżeniem.

Szukając na nie odpowiedzi wielu zwraca się w stronę tych, którzy obiecują jej ocalenie, którzy wyrafinowanie grają na tej nadziei zbawienia, zawsze ożywiającej ludzkość.

Jedni przyobiecują światu zbawienie z chleba socjalkomunistycznego ustroju, drudzy z krwi i rasy wybranej, władczej. Jedni i drudzy ukazują tylko ziemię — jako fundament i cel ostateczny tego zbawienia, totalizm zmechanizowanego państwa — jako raj ziemski, mający zastąpić Królestwo niebieskie.

W ślad za rozgłośną ich propagandą idą rzeczywiście tłumy. Nie znajdują jednak zbawienia, lecz zatracenie, nie osiągają szczęścia, lecz upodlenie, nie zdobywają wolności, lecz niewolę. I zamiast odwalić z dusz swych ten straszny kamień grobowy, jeszcze bardziej uginają się pod jego ciężarem.

Dziś już jest pewne, że te wszystkie nowe wiary naszych czasów, czy zwą się one komunizmem, czy nacjonalsocjalizmem, nie przynoszą człowiekowi odrodzenia, rozwiązania jego trudności, nie są zapowiedzią prawdziwego zmartwychwstania.

Na tle tych smutnych wyników budzi się powszechny krytycyzm, mnożą się głosy, stwierdzające, że w ogóle z tej strony nie może przyjść żadne odrodzenie czy zmartwychwstanie. Że rewolucja komunistyczna czy nacjonal-socjalistyczna może tylko przynieść pozór ulgi, nie sięgnie jednak do głębi dusz, nie zdejmie z nich ciężaru grobowego.

Odrodzić może ludzkość tylko Chrystus Zmartwychwstały. Tryumf grobu Chrystusowego, to jest podstawa dla programu, który może uratować świat. Ani przez krew rewolucji, ani przez krew rasy ludzkość nie znajdzie zbawienia. Zbawić ją tylko może krew przelana na Golgocie.

Z posiewu tej krwi i ofiary wyrastają nowe dzieje świata, nowy porządek świata, nowy porządek, który nie odrzuca doczesności, ale sięga po wieczność, który odradza doczesność przez to, że wiąże ją z wiecznością.

Jaka jest tajemnica tego powiązania? Ta sama tajemnica, która powiązała Boga z człowiekiem, która Boga-Człowieka skłoniła do śmierci ekspiacyjnej i która tę śmierć uczyniła zalążkiem zmartwychwstania i nowego życia. Przez tę tajemnicę, która nazywa się miłością, człowiek został podniesiony i wywyższony do godności Syna Bożego. I tylko ten człowiek — Syn Boży — może stworzyć lepsze dzieje świata, które nie zakończą się powszechną katastrofą, ale tryumfem zmartwychwstania.

W kręgu misterium zmartwychwstania jest i miejsce dla Polski. Tym więcej zyska ona dla swego bytu narodowego i państwowego, im głębiej wżyje się w tajemnicę wyzwolenia z grobu. Opuściliśmy już grób polityczny, nie bez Bożej interwencji. Polska zmartwychwstała cudem, ale cudu nie należy oczekiwać, jeśli chodzi o zmartwychwstanie każdego z nas.

Zmartwychwstanie dusz polskich może być tylko owocem własnych wysiłków, wspartych o siły Chrystusowe.

To zmartwychwstanie objąć powinno wszystkie dziedziny życia publicznego. Nie może być zmartwychwstania duszy obywatela, jeśli zatruwa ją zła szkoła, nieodpowiednie, niechrześcijańskie prawa, złe obyczaje.

Program odrodzenia, program zmartwychwstania duchowego narodu sięgnąć musi śmiało we wszystkie dziedziny życia i przekształcić je w duchu Chrystusowym.

Ks. Dr ZYGM. WĄDOŁOWSKI

Sursum corda!

Było ostatnio wiele przyczyn do smutku, zniechęcenia, rozczarowania. Zabór Austrii przez Niemcy bez wystrzału, bez protestu, nieoczekiwanie gładko, nieomal przy westchnieniu ulgi z piersi najbardziej zainteresowanych, że to już się odbyło, że nie wywołało komplikacji, nie naruszyło pokoju. Uskuteczniony przez to praktycznie podział Europy na dwie części, rozgraniczone szerokim pasem germańskim i bardziej przez to od siebie odległe, niż mogły to zrobić najgorsze nawet traktaty i pakty. Otwierające się zwrotne perspektywy ekspansji „Wielkich Niemiec“ czy to drogą słynnych trzech B: Berlin, Budapeszt, Bagdad, czy też drogą przez Węgry i Rumunię na Ukrainę. Nacisk na Czechosłowację i zagrożenie tego wysuniętego bastionu antyniemieckiego od wewnątrz i od zewnątrz. Słabość reakcji angielskiej, bezwład we Francji. Wszystko to usprawiedliwiać się zdawało największy pesymizm, defetyzm, tchórzliwie patrzący na kogo kolej, oportunizm, cieszący się z tego, że może jeszcze nie na nas...

Nawet ci wszyscy, którzy zdawali sobie sprawę, że na tym jasnym słońcu triumfów totalistycznych nie brak ciemnych plam, którzy pamiętali o trudnościach gospodarczych i finansowych, o pogorszonym stosunku sił, o wzajemnych nieufnościach i sprzecznościach interesów wśród państw totalnych, nawet ci którzy podziwiali wspaniały wzrost potęgi anglosaskiej i wierzyli w cud odrodzenia narodu francuskiego w obliczu rzeczywistego niebezpieczeństwa — nawet ci wszyscy zwiesili posępnie głowy, oszołomieni demonstracją ad ocu los niemieckiej sprawności działania i energii czynu, zahukani rozszalałym zrywem dynamiki państw dyktatorskich, ogłuszeni pełnym tupetu wrzaskiem ich zwolenników, niepamiętnych tego, że chwalą powróz, kręcony na własną naszą szyję.

Były to smutne dni opóźniającej się wiosny, okres wielkopostnej żałoby, wciąż jeszcze zwycięskiej zimy.

Ale właśnie u progu Wielkanocy, właśnie w przede dniu Zmartwychwstania w polityce światowej zaszły fakty, które pozwalają z większą otuchą spojrzeć w przyszłość, uzasadniają nowy powiew optymizmu. Są to trzy zdarzenia pierwszorzędnej wagi dla układu sił światowych: porażki japońskie na Dalekim Wschodzie, porozumienie angielsko-włoskie, powstanie rządu obrony narodowej we Francji. Każda z tych rzeczy ma swoją wymowę. Wszystkie razem zdolne są zmienić obraz układu sił światowych, powstrzymać rozpęd Niemiec, wzmocnić wał ochronny, który przeciw ich zalewowi się wznosi.

Porażki japońskie, choćby nawet jutro miała je wyrównać nowa jakaś ofensywa wzmocnionej posiłkami armii, oznaczają poważny etap w procesie wyczerpywania się i zużywania sił japońskich w wojnie chińskiej. Im dłużej trwa ta wojna i im większa jest siła oporu chińskiego, tym bardziej nieprawdopodobnym staje się końcowy sukces Japonii. Bo nawet gdyby ostatecznie armia japońska złamała bohaterski opór Chin, stanie wyczerpana wobec obserwujących przebieg wypadków Sowietów, Stanów Zjednoczonych i Anglii, które ze świeżymi siłami będą mogły decydować o ostatecznym układzie stosunków na Dalekim Wschodzie. Pokój, który w takich warunkach dojdzie do skutku, nie będzie pokojem japońskim.

Porozumienie angielsko-włoskie otwiera perspektywy współdziałania trzech państw zachodnich, Anglii, Francji oraz Włoch. Zapewne, daleko jeszcze do frontu Stresy. Ale daleko już do wyłączności osi Berlin—Rzym. Nie zatuszują tego faktu nawet najwspanialsze uroczystości z okazji przyjazdu Hitlera do Włoch. Przed Niemcami staje znów widmo koalicji, które straszyło ongiś Bismarcka. Nieunikniony skutek nadmiernego powodzenia i nieuskromionej buty.

Wreszcie powstanie rządu Daladiera we Francji zdaje się oznaczać początek ocknięcia się tego wspaniałego narodu, które mu grozi wydarcie owoców krwawo okupionego zwycięstwa. Hasło obrony narodowej rozbrzmiewa dziś we Francji z siłą, która radością napawa wszystkich jej przyjaciół. Skutki polityczne tego zwrotu nie powinny kazać na siebie długo czekać.

Są więc dziś w sytuacji europejskiej fakty nowe i jasne. Fakty, które budzą nadzieję, że nie powtórzą się już bezkarnie zamachy na ustalone granice i na niepodległość słabszych państw Są powody do podniesienia głowy przez zwolenników prawa i sprawiedliwości. A więc życzyć sobie możemy „Wesołych Świąt“ pod znakiem optymizmu. Sursum corda!

W. NIENASKI

Pamiętajmy o słowach kanclerza Schlicka

Już 500 lat temu...

Czego uczy nas historia?

W ostatnich czasach zmniejszyło się w świecie zainteresowanie historią, znajomość której niezbędnie jest potrzebna w pierwszym rzędzie tym, od których zależą losy państwa i narodu.

W „Sztuce Dowodzenia“, wspaniałym studium, traktującym o wojnie, ppułk dypl. St. Rola - Arciszewski stwierdza stałość podstawowych zasad walki, których bezkarnie naruszać nie wolno, a które można poznać tylko przez studium historii. Wiemy, że wszyscy wielcy wodzowie szukali natchnienia we wzorach, zaczerpniętych z dziejów wojen, a przy ocenie i analizie tak przeciwników, jak i sojuszników brali pod uwagę pewne stałe wartości — niezmienności natury człowieka, charakter narodu i położenie geograficzne.

Pamiętajmy, że Schlieffen wzorował się na Hannibalu, Foch pilnie studiował Napoleona, ten zaś za mistrzów swoich uważał Aleksandra i Cezara.

Wódz, poza iskrą bożą, dającą mu sztukę dowodzenia, musi znać historię, musi znać ją również i polityk, dla którego, obok talentu, przeszłość pomocna jest w tworzeniu teraźniejszości i w planowaniu przyszłości. Naturalnie zasady te, jak już wspomniałem, stosują się do ludzi utalentowanych na przewodników narodu, gdyż, jak mówi Napoleon, same „opanowanie gramatyki nie daje jeszcze możności stworzenia Iliady ani tragedii Corneille'a“.

Kiedy się zna historię jakże inaczej spojrzymy na dzisiejsze nasze stosunki z Czechosłowacją, pamiętając chociażby o słowach cesarskiego kanclerza Kaspra Schlicka:

— Zjednoczenie Czech i Polski byłoby ze stanowiska polityki niemieckich krajów wielkim nieszczęściem, od którego niech Pan Bóg uchowa.

Słowa te odnoszą się do wypadków, które się rozgrywały na ziemiach słowiańskich dokładnie 500 lat temu. Tak się jakoś stało, niestety, że w ciągu wieków nie tyle Pan Bóg, ile zręczna intryga polityki niemieckiej, stale jątrząca nasze dwa narody, nie pozwoliła na zbliżenie Czech do Polski. Ale przejdźmy do dziejów.

Znany historyk Antoni Prochaska w dziele swoim „Król Władysław Jagiełło“, wydanym w Krakowie w 1908 r., stwierdza, że „związki i stosunki z Czechami pod koniec XIV w., zwłaszcza Małopolski, były liczne i ożywione. Garnęła się młodzież na słynny uniwersytet praski... gdzie miała bursę własną, założoną przez królowę Jadwigę, i na ławie szkolnej zawiązywała szczere serdeczne węzły przyjaźni, które później nawet w polityce na dworach monarchów i na soborach znalazły wyraz“.

Musi więc być zbliżenie kulturalne i wzajemne poznanie narodów.

A dalej wspomina Prochaska, że „najsłynniejszych później wojowników w walkach, od Wyszehradu począwszy aż po bitwę pod Lipanami, widzimy w w obozach króla Władysława Jagiełły, odbywających służbę wojenną przeciwko Krzyżakom... Jest już u nich silnie rozwinięte poczucie narodowościowe, które się udziela także wojownikom Polakom, skoro widzą, jak dowódcy czescy po stronie polskiej, Czechów z obozu przeciwnego palić każą na stosie, z powodu, że podnieśli oręż przeciwko narodowi pokrewnego języka“.

Czym innym bowiem są waśnie bratnich narodów słowiańskich, waśnie graniczne, rodzinne, czym innym zaś współdziałanie z narodem wrogim całej słowiańszczyźnie! Musimy zdać sobie sprawę z pokrewieństwa słowiańskiego i ze wspólnego dziejowego przeznaczenia.

Dotychczas, niestety, — mówi prof. Tadeusz Zieliński — to pokrewieństwo było raczej przyczyną osławionej waśni słowiańskiej i spowodowanej przez nią słabości całego szczepu słowiańskiego w walce o byt...

I znowu nie trzeba tłumaczyć tym, którzy znają historię, kto na tej walce zyskiwał, kto potrafił dzięki słowiańskiej niezgodzie zamienić Serbów łużyckich w małą wysepkę wśród morza niemczyzny, a Mazurów oderwać od macierzy.

Dokładnie 500 lat temu, kiedy to po śmierci Zygmunta Luksemburczyka naród czeski, rozdarty walkami husyckimi, stanął w obliczu niebezpieczeństwa i otoczenia przez Niemców, grożącemu mu z Austrii w osobie Albrechta, 500 lat temu w marcu 1438 r. Czesi wysyłają 4 delegatów stronnictwa narodowego, aby królowi polskiemu Władysławowi ofiarować koronę św. Wacława. I oto 20 kwietnia 1438 r., pomimo opozycji ze strony Oleśnickiego i dawnych stosunków węgierskich, dzięki zaś powszechności poczucia narodowego w Polsce, zostaje w Nowym Korczynie przyjęta korona czeska, oddana następnie jedenastoletniemu królewiczowi Kazimierzowi. W czasach tych zarówno naród polski, jak i naród czeski, w obliczu niebezpieczeństwa grożącego z Austrii, zrozumiał polityczną konieczność łączności dla stawienia czoła „na drodze Nibelungów na Wschód“. Z utratą jednak Czech w 1526 r. i usadowieniu się w nich niemczyzny w osobie arcyksięcia Ferdynanda, zaczyna się nasze cofanie na Zachodzie, które w konsekwencji doprowadza do rozbiorów i utraty naszej niepodległości.

Dziś, niestety, odrodzona Polska wiedzie spór z odrodzoną Czechosłowacją, spór, którego przyczyn nie tylko należy szukać w błędach, popełnionych przez obydwie strony. Korzystajmy z lekcji historii i dążmy, aby między dwoma słowiańskimi narodami zapanowała zgoda i pokój. Trzeba wierzyć, że kiedy polityka czeska zaspokoi słuszne żądania mniejszości polskiej za Olzą, naród nasz wyciągnie swoją dłoń, a uścisk bratni Orła i Lwa zagwarantuje bezpieczeństwo i pokój w tej części Europy. Pamiętajmy o słowach kanclerza cesarskiego Schlicka..., pamiętajmy o dążeniach innego kanclerza...

Jerzy Przywieczerski

Kiedy zmartwychwstał Pan

Kiedy zmartwychwstał Pan i chodził kwietną łąką,
na której tu i tam złociły się kaczeńce,
na wiotką patrzył ruń, uśmiechał się skowronkom
i co raz wznosił w zwyż błogosławiące ręce.
A uśmiech, który twarz prześwietlał Chrystusową,
rozwidniał senny świat, rozwijał lepkie pączki.
Jaskółki lotny wian nad Świętą plotły głową,
i strumień aż do stóp przebitych wody sączył.
Przystanął Jezus, zdjął koronę krwawą, z ciernia,
i kolec ostry wbił w mającą rodzić glebę — -
i oto zaraz cierń sokami się wypełnił,
i wyrósł ciemny krzak pod rozedrganym niebem.
Najbielszy, zwiewny kwiat na cierniach się roziskrzył,
przynęcił do swych kruż brzęczące złote pszczoły.
I błogosławił Pan dostatek świata przyszły,
i cały chlebny świat, i prace, i mozoły.
A na rozstaju — krzyż rozpostarł wszerz ramiona,
ku jasnym pędom brzóz boleśnie się pochylił...
I Chrystus wtopił się w dalekość nieskończoną,
błogosławiący tym, co tak Go umęczyli.

ANTONI BOGUSŁAWSKI

Oczywisty nonsens historyczny

Władysławowo i Hallerowo

Niefortunny pomysł przezwania Wielkiej Wsi — Hallerowa Władysławowem spotkał się z należytym przyjęciem w naszej prasie. Zwrócono uwagę zarówno na niewłaściwość obierania Hallerowu nazwy, związanej z historią naszego dojścia do morza, jak na to, że historyczne Władysławowo nigdy nie istniało w tym miejscu. Znakomity historyk marynarki, kapitan W. Hubert, należycie tę stronę sprawy oświetlił. Znajdują sie jednak tacy publicyści, którzy twierdzą, że nazwa Władysławowa dla Wielkiej Wsi jest „poniekąd właściwa". Dlaczego? Bo są tam ślady fortyfikacyj, rzekomo z czasów Władysława IV-go.

Miałoby to jakiś sens w jednym tylko wypadku: gdyby czymś zgoła nieznanym było położenie fortecy, wzniesionej na rozkaz tego króla przez architekta wojennego Pleitnera w r. 1635 na półwyspie helskim i nazwanej Władysławowem. Otóż trzeba przypomnieć, że rzecz jest znana dokładnie każdemu, kto się interesuje morzem polskim i przeszłością jego obrony. Wystarczyło rzucić okiem na mapy współczesne, a gdy szukać kto nie chciał, spojrzeć na wycinek mapy Getkanta z 1637 r., podany u Czołowskiego w jego znanej powszechnie historii marynarki na str. 187; mamy tam oznaczony „Wladislausburg" dokładnie w miejscu wsi Chałupy. Pisze też o tym Czołowski (str. 165, 187—8).

Co więcej, jest tradycja lokalna, że wieś ta powstała z upadkiem Władysławowa. Szańce, wznoszone holenderską manierą w piachu, pozapadały się, faszyny, belki i palisady zbutwiały i spróchniały, wiatr i deszcze dokonały reszty; zostały żołnierskie szałasy opustoszałe, gdzie osiedlili się rybacy.

Śladów Władysławowa szukać trzeba koło Chałup. Murowanych nie znajdzie się, bo murów napewno nie było. Znajdą się może pod warstwą piasku resztki kłód i belek, może jakieś przedmioty, pozostałe po załodze Władysławowa.

Do nazwy tej historycznej pretendować mogą słusznie i pretendują istotnie Chałupy, mimo skromnej nazwy i skromnego wyglądu jedna z najbardziej uroczych miejscowości półwyspu i wybrzeża. Przenoszenie nazwy Władysławowa na inną miejscowość, dowolnie dobraną, byłoby zlekceważeniem tradycji historycznej i czynu dziejowego Władysława IV, bynajmniej zaś nie jego uczczeniem.

Wielka Wieś może zachować swą nazwę odwieczną, którą miała już siedemset lat temu, a Hallerowo zostać powinno Hallerowem.

M. KUKIEL

Lud bierze własne sprawy we własne ręce

Zwycięski pochód Stronnictwa Pracy

Wrażenia ze zjazdu pomorskiego

Rozpoczęło się wcale nienadzwyczajnie. W kronice politycznej pism sanacyjnych i „narodowych" zanotowano, że odbył się Kongres Połączeniowy, a na czele nowopowstałego stronnictwa stanęły te a te osoby. Po kilku dniach ukazały się już dłuższe notatki, z których wynikało jasno, jak „na dłoni", że Stronnictwo Pracy to — konfederacja wodzów, to wodzowie bez armii, próba wskrzeszania starego świata. Że niby Stronnictwo Pracy na Pomorzu nie ma i nie będzie miało nic do powiedzenia. Po tym jeszcze kilka wiadomości o rzekomych rozłamach, rozbiciach, różnicach... aż wreszcie zapanowała śmiertelna cisza.

O Stronnictwie Pracy ani słowa!

Widocznym się stało, że zarówno w obozie sanacyjnym, jak i „narodowym" mamy wrogów. Zrozumieliśmy, że walkę będziemy musieli toczyć na dwa fronty. Walkę tę podjęliśmy, sami jedni przeciw wszystkim, żyjąc przyjaźnie jedynie z pomorską organizacją Stronnictwa Ludowego.

Skutki tego niebawem mieliśmy odczuć w terenie. Tu jakiś miejscowy „führer" określił nas jako masonów, tam jako Żydów, inny łączył oba przymiotniki.

Mimo to reorganizacja szła sprawnie. W łączeniu się kół b. NPR i b. Ch. D. nigdzie przeszkód nie było.

Łączyła się Narodowa Partia Robotnicza ze Stronnictwem Chrześcijańskiej Demokracji w idealnym porządku. Nie odpadło żadne koło. Każdy dzień przynosił wiadomości z nowych miejscowości. Wypadki toczyć się poczynają z zawrotną szybkością! Zebranie w Toruniu — 400 ludzi, w Starogardzie — 800 ludzi, w Bydgoszczy — 1000, w Kościerzynie — 2000 osób! Cyfry rosną i rosną!

Nowe miejscowości, nowe placówki, nowi ludzie, w setki, w tysiące!

Powstają samorzutnie nowe koła. Ze wszech stron piszą, telefonują: przyślijcie nam referenta — koło zorganizowane!

Sale szczelnie wypełnione, entuzjazm dochodzi do najwyższych granic!

Rozpoczyna się zwycięski pochód Stronnictwa Pracy.

Zorganizowane we wszystkich powiatach zarządy powiatowe rozpoczynają konsekwentną i systematyczną pracę. Improwizacja i niejaki chaos ustępuje porządkowi. Fala, która przerwała tamy ujęta została w organizacyjne ramy. A fala ta rośnie i z każdym dniem przybiera na sile.

Teraz — zagrożone w swym stanie posiadania — sfery „narodowe" i sanacyjne jazgotem oszczerstw i stekiem kalumnij poczynają obrzucać Stronictwo Pracy. Do tej chwili milczeniem chciały nas zdusić. W obliczu niesłychanego zjawiska zmieniają taktykę. Tu i ówdzie grupy młodych „narodowców" napadają na nasze zebrania, tu i ówdzie bojówki sanacyjne i narodowe usiłują nam zgromadzenia rozbić, mimo że powodów nie dajemy.

Ale na szczęście w naszym życiu politycznym dokonała się doniosła przemiana. Dotychczas demokracja pomorska ograniczała się do odpierania ataków, stosowała taktykę obrony. Dzisiaj — i to przede wszystkim robotnicy podjęli walkę ofensywną.

Jest to niewątpliwą zasługą Stronnictwa Pracy.

Toteż całe Pomorze czekało na pierwszy zjazd wojewódzki Stronnictwa Pracy, jaki miał się odbyć w Toruniu, w niedzielę 3 kwietnia.

Pogoda wybitnie nie sprzyjała. Od półtora tygodnia padały deszcze, połączone z burzami gradowymi. Szosy rozmiękłe, błoto i kałuże.

Pisma sanacyjne i „narodowe" z własnego doświadczenia wyciągając wnioski, zwycięsko obliczały zjazd na kilkadziesiąt, lub najwyżej kilkaset osób.

A tymczasem...

Z całego Pomorza, od Gdyni, Brodnicy, Kościerzyny, Choinic, Sempólna, Wyrzyska, Inowrocławia, Aleksandrowa i Wąbrzeźna napływały setki, tysiące ludzi! Z miejscowości oddalonych od Torunia nieraz ponad 200 km przybywały całe oddziały rowerzystów.

Przez błota, przez kałuże w deszczu gnali do Torunia na zjazd.

Toruń oniemiał.

Przez jego ulice przemaszerowało 5 tysięcy ludzi. Obłoconych niekiedy straszliwie, przemokłych i ziębniętych.

Jak ci ludzie szli!

Miało się wrażenie, że to nie robotnicy, co po kilkanaście godzin jechali do Torunia, ale jacyś tryumfatorzy, którzy po zwycięstwie odbywają defiladę. Twarze rozpromienione i równocześnie jakiś stanowczy kryjący wyraz. Śmiałe i wyzywające!

To był pomorski świat pracy. Zapału i dumy tych ludzi nie pomniejszała świadomość, że w kieszeni tylko kawałek suchego chleba się znajduje. Bo to byli ludzie świadomi, którzy do Torunia zjechali się, by spełnić swój obowiązek.

Szli przed władzami Stronnictwa Pracy z gen. Hallerem i Karolem Popielem na czele — manifestując gorąco swe przekonania i uczucia. Walczyli potem o dostęp na salę Dworu Artusa. Przed drzwiami rozgrywała się prawdziwa walka o wejście, ponieważ Dwór Artusa pomieścić jest w stanie najwyżej 4000 osób. Bili się więc o to, by być obecnym na zjeździe. Nie chodziło tu o dostęp do żłobu, do menażki. Większość musiała stać i to w tłoku straszliwym. Ale zapełniły się wszystkie sale, zapełniły się korytarze i klatki schodowe, gdzie głośniki oddawały treść przemówień.

Stojąc w tłoku wysłuchali przemówień gen. Hallera i Karola Popiela. A stali niewzruszenie. Nikt się nie oddalił. Jechali całą noc, stali na miejscu zbiórki, stali w kościele, gdzie ks. Falkowski wygłosił podniosłe kazanie, szli w defiladzie i stali podczas czterogodzinnych obrad.

Niesłychane!

Tego jeszcze w Toruniu nie było. Była to największa manifestacja od czasu, kiedy gen. Haller w imieniu Rzeczypospolitej obejmował Toruń.

Przeciwnicy oniemieli. Bo nikt przy takich warunkach atmosferycznych nie myślał w ogóle o manifestacji w takich rozmiarach.

Przyczyny są jasne.

Lud bierze własne sprawy we własne ręce. Chce decydować o losach Rzeczypospolitej i brać odpowiedzialność. Podnosi zgarbione plecy i pochylone karki. Czuć się poczyna pełnym obywatelem. Zrzuca z siebie ciężar frazesów i z podniesionym czołem idzie ku jaśniejszemu jutru.

Idzie pod sztandarami demokracji. W zwycięskim pochodzie Stronnictwa Pracy.

A. SPANDOWSKI

Antoni Czajkowski

Procent

Ciotce Kasperskiej zawsze brakowało piątej klepki. A zornica z niej była, a dokucznica! Odkąd jej siostrzanka Stachna, której się sieroctwem opiekowała, uciekła i wyszła za mąż za przystojnego, ale ubogiego sternika z barki rzecznej, Adama Sikorę, ciotka nie żeby zwariowała, ale zdziwaczała do cna.

Już w Nieszawie, gdzie dopadła barkę Sikory, rozpowiedziała policji, że sternik przemyt wozi i omało jej nie zamknęli za wprowadzenie w błąd władzy. A potem ruszyła w podróż. Na piechotę. Na pielgrzymki do miejsc cudownych nikt nóg nie żałuje. Ale piechty dralować na przykład z Bydgoszczy do Warszawy — trudno wyrozumieć. Biednemu, co innego po proszonym chlebie. Tymczasem ciotka była bogaczką. Dwie wielkie kamienice w Płocku, place w Warszawie, kolonia piękna koło Czerwińska i interes żelazny w w Bydgoszczy. Sam tylko interes dawał rocznie czyściutkie piętnaście tysięcy.

Ciotka chadzała z kijkiem i zawsze z jakimś stworzeniem. Raz z psiakiem przybłędą, innym razem z kotem, a to znowuż z koźlęciem. Piła też niezgorzej, pomstując na siostrzenicę i jej męża. Dalsi familianci chcieli zgodę między nimi uczynić, ale ciotka Kasperska napijała się silniej niż zwykle i klęła wyrodną Stachnę.

— Niech śpi, jak se posłała! Zbója woli niż mnie — dobrze jij tak!

Dopiero gdy Sikora spotkał ją kiedyś w warszawskim porcie podchmieloną i rzewliwą, a przemówił do serca i na barkę zaprosił w gościnę, przyszła na drugi dzień. Przyniosła ze sobą koszyk, a w nim coś chrząkającego.

Sikora wystąpił z oracją. Klepie biedę z żoną na cudzym, a właśnie trafiła mu się ta barka niedrogo, bo właściciel nie wodniak chce sprzedać i nie mieć turbacji. Więc gdyby tak ciotka coś niecoś kapnęła, albo pozwoliła hipoteki, możnaby żyć na swoim.

Ciotka nie lubiła długo siedzieć o suchym gardle. Posłała po butelkę z tych większych. Gdy się napiła dokumentnie, spytała:

— Ciężko wam?

— Bo i pewnie. Letkiego życia nie mamy.

— Zbój z Adasia, bez to i Pan Bóg nie folguje.

Nachmurzył się sternik. Że ciotka jednak była gościem i wypiła sama prawie wszystko, więc dał spokój.

— Ale ze Stachny — powiada ciotka — to czysta jawnogrzesznica i drań.

Tu Sikora wstał i miał rzec ciotce ostre słowo, a ta

— Gości — powiada nie szanujeta!? Na starszego rękę podnosita?

Zaniemówił Sikora. Tknąć ciotkę, krzyk podniesie, zleci się naród warszawski przekrętny i krzywoprzysięgający, awantura gotowa, sąd i ciotka nie odpisze jednego grosika.

A ciotka dalej, jakby nigdy nic

— Grzeszniśta oboje, ale ja nie taka krewna jak drugie. Ja — powiada — idę tera daleko, modlić się za was będę, a jak wrócę to wam dam, żebyśta sobie barkę kupili.

I przysięgała na to.

— Ale — powiada — weźta mojego prosiaczka jako precent, dopokąd nie wrócę. Zginie wam, czyli zdechnie, czyli zamorzone zobaczę, barki Adaś nie powącha, Stachnie nic nie zostawię, odpisze wszyściachne na cobądź, a wy zostańta dziadakami, skoro jeżeli krewna dla was tyle znaczy co nic.

Co było robić? Sikory pocałowali ciotkę w rękę i wzięli tego prosiaka. Mały prosiak nie turbacja. Przekarmi go się kilka tygodni, no niech miesięcy. Nie ubytek wielki. Pomyje i odpadki wyrzuca się przecie. Ciotka Kasperska pomylona, aleć wróci, zabierze swoje cacko i krewnych poratuje. Przysięgła.

Więc Sikora zrobił prosiakowi zagródkę koło psiej budy, jako że pies wałkoń sypiał gdzie chciał, a Sikorzyna chodziła koło świnki nie gorzej, niźli przy swoim półrocznym Staszku.

Ciotka Kasperska przepadła. Przepytywał się Sikora, to w Bydgoszczy u ciotczynego wspólnika, to u adwokata w Płocku. Mówiono, że stara gdzieś wędruje, ale kędy — niewiadomo.

Prosiak wyrósł na niezgorszą świnkę, ze świnki zrobiła się wielgachna świnia, która obmierziła życie sternikowi i jego żonie. A co ludzie sobie używali na Sikorkach! Pyskowali, kpili ile wlezie, że im maciora barkę zeżre, że inaczej nie sypia tylko pod pierzyną, a trunkowa jako i jej pani.

Ech, wycierpieli się Sikory przeszło rok. Nie raz sternik łapał siekierę i już chciał bestyjstwo rąbać, ale zawsze w porę mitygowała go żona, wspominając ciotczyną przysięgę. A maciora żarła tyle co dziesięciu ludzi i Sikory niszczyli z każdym dniem. Siadywali w czasie postojów na pokładzie, ponuro i zawzięcie patrzyli na świńsko, które tylko chruńkało, a przewalało się spaśne od burty do burty, rychtyk pijany Niemiec z kolonii po obejściu. A jak krost jakichś maciora dostała, Sikora zapożyczył się na weterynarza i chodził w dziurawych butach.

Aż kiedyś przed Wielkanocą gdy sternik czekał w Płocku na ładunek i okruszyny tytoniu łowił po kieszeniach, nadbiegł Mostową ulicą pomocnik adwokata.

— Panie Sikora! Pan jesteś od pół roku milionerem! Prosimy do kancelarii!

Sternik z żoną nie polecieli oglądać testamentu, jeno oboje rozjuszeni rzucili się na rozhultajoną świnię. W mig ją zamordowali, a gdy już sprawiona wisiała w luce za zadnie nogi, poszli odmówić pacierz za duszę ciotki.

Dawno takich świąt nie pamiętano. Zeszli się familianci, sąsiady z portu, znajomkowie, a każden smakował świńskich specjałów, a chwalił, a cytrynówką zakrapiał i znowuż do półmicha sięgał, winszując gospodarzom.

— Sielna była, che, che — pogadywano.

Sikorze po siódmym kieliszku trochę się przemieszało, więc odrzekł

— Iii, chudzina. Aby chto tknął — leciała. Jeno co pyskata i tronkowa.

— Nie gadajcie. Widzielim wszystkie. Spaśna, widno z angielskich.

— Gdzie zaś. Płocka była. Tutejsza znaczy.

— A nie ze dwora jakiego?

— Miejska ani chybi. A latało toto jak ten kot z pęcherzem.

— Widzielim, widzielim. Od dzioba po rufę i psa nawet ganiała.

— Co tyż kum? W kajucie siedziała.

— W kajucie trzymaliśta! Świnie?

— Dyć o nieboszce mówię.

— Ano, ano. Zostawiła wam tyż niezgorzej.

— Daj jij Boże wieczne odpocznienie.

— Czujna kiełbasa.

— Zakąszajcie kumie.

— W ręce.

— W ręce.

Wspomnienie z dawnych, dobrych lat...

Premiera w Rozmaitościach

widziana od strony kulis i sceny

Godzina 6 i pół. Kochany Henio Kowalski sprawdza obok w garderobie, czy też kto nie ma cygarka, bo bez tej łapóweczki ani rusz. Na szczęście zatrzymali go dłużej, a garderoba „poważna“ — ubiera się w niej nasz „najpiękniejszy“ mistrz Frenkiel. Dochodzą głosy, kłóci się właśnie o coś z Kamińskim. Dyskusja coraz bardziej się rozwija, słychać i głos Nowickiego. Podniecenie w tej garderobie przeraża nas niesłychanie, bo Kamiński prowadzi dzisiejszą premierę i gra w niej główną rolę. Widocznie humorek mu nie dopisuje. Ktoś mi zabrał łapkę do rożu, wybiegam i wpadam na Wojdałowicza.

— Dziewczyno zabijesz mnie — krzyczy — a mogłabyś się lepiej roli nauczyć, bo grasz z talentem a nic nie opracowujesz!... — Machnał ręką i odszedł.

Łzy mi się w oczach zakręciły, bo akurat tego wieczora umiałam rolę świetnie. W budce nie ma Braunowej, ratującej wszystkie wsypy, ale jakiś sufler przygodny, spod ciemnej gwiazdy. Strach przed nim zawisł nad nami już w czasie próby, jak gradowa chmura, nie mówiąc o reżyserze Kamińskim, który z egzemplarzem w



Aleksandra bar. Lüde

ręku sprawdzał, czyśmy słowa nie przestawili.

Jak sobie z tą pedanterią Kamińskiego daje radę mistrz Leszczyński to zagadka nie do rozstrzygnięcia, właśnie go słyszę, krzyczy na krawca i ciska gromy.

Powoli gorączka premierowa ogarnia wszystkich, opanowuje i nas — kobiety. Moja kochana Natusia Siennicka, z którą mam zaszczyt się ubierać robi mi burzliwą scenę o bielenie rąk przy jej kostiumach, które wisza o trzy kroki odemnie na ścianie.

— Oblejesz mi wszystkie suknie, nieznośna jesteś, Jezus Maria co to za męka z kimś się ubierać?

Ten „ktoś“ to ja.

Stukaja do garderoby. Wyzwolenie Wchodzi Pichorówna Roześmiana, prawie zupełnie ubrana, zrobiona na bóstwo. Radzi się mnie w którym miejscu przypiąć kwiatek do sukni. Zaszczyt to nielada, bo Pichorówna to nasz „arbiter elegantiarum“ Przypinam kwiatek osobiście, zapominając zupełnie, że za 5 minut zaczyna się przedstawienie a ja jestem do „rosołu“ Dzwonie na alarm. Ubieram się na gwałt. Wszyscy gotowi wychodzimy na scenę. Dziurka w kurtynie oblężona. Koledzy melduja szeptem:

— Rabski przyszedł, a w trzecim rzędzie cała prasa już jest: Ehrenberg, Jaroszyński, Czesław Jankowski, Lorentowicz, Dobrowolski, Naimski.

O Boże, dusza wskakuje na ramiona. Z garderoby koło sceny wysuwa się po kolei nasz „salon aktorski“. Wyglądają jak króle. Bagatela! Wolski, Prażmowski, Leszczyński, Wostrowski, Kamiński, Staszkowski, Nowicki. Fraki leżą na nich jakby się w nich urodzili, tylko ta trema psiakrew! Usta im drżą, co chwila się żegnają, patrzą na siebie złym okiem. Nic dziwnego! Wodzowie przed bitwą.

Na samym końcu płynie baronowa Lüde. Przepięknymi rękami podtrzymuje z przodu suknię. Twarz marmurowo piękna, jakby zupełnie tremy nie miała. Do niej należą pierwsze słowa w tej sztuce. Ocho i ją trema bierze. Żegna się i drży cała.

Kurtyna idzie w górę! Stało się? Doznaję wrażenia, że byłabym najszczęśliwszą, gdybym mogła wziąć „kieckę w garść“ i drapnąć. Jestem szalenie ze siebie nie zadowolona, wszystko mi się nie podoba, a moja „Grande toilette“ przede wszytkim.

Te trzy gracje: Lüdowa, Siennicka, Pichorówna są tak ubrane, tak starannie wykończone w najmniejszym szczególe, że mimowoli przypominaja mi się słowa Wojdałowicza.

— Ty się nigdy nie nauczysz...

Pierwszy akt idzie świetnie. Mimo to Kamiński ciągle się krzywi. Czujemy w powietrzu masę uwag w antrakcie. Sztukę przyjmują frenetycznymi brawami. Wzrok nasz ciągnie „prasowy rząd“. Rabski i Ehrenberg oszczedzaja dłoni natomiast



Natalia Siennicka

Czesław Jankowski i Tadeusz Jaroszyński wysunęli się naprzód i z właściwym im urokiem uśmiechają się do nas, gdy kłaniamy się na proscenie.

Antrakt.

— Chodźmy mała na herbatkę, mamy akt wolny — proponuje mistrz Leszczyński.

Zrobione. Idziemy do bufetu baletowego, objadamy się bułeczkami z salcesonem. W ślad za nami wchodzi Lutek Wostrowski, który ma specjalny talent wyciągania mistrza na słówka.

Jak tam było mistrzu na występach?

— Dobrze synu było... tylko te partnery... zupełnie się ról nie nauczyli... biedaki! Cóż, tyle premier w roku!... ale najgorsza to była moja Desdemona. Myślałem, że w tym wypadku przerobię Szekspira i albo ją uduszę po pierwszym akcie, albo sam wcześniej poderżnę sobie gardło. Wybrali mi na Desdemonę osobę, — nie osobę, ale jakąś malutką, pokrakę, przerażoną z miejsca moim wzrostem i „wielkością“. Z początku na próbie nic mówić nie chciała, ale to nic. Oglądam ją od stóp do głów i pytam czy nie jest czasem za mała. Ona mnie upewniła, że się dosztukuje obcasem, i rolę będzie na przedstawieniu grała cudownie. No i grała!...

Wyobraźcie sobie, w momencie zapędzania jej na łoże śmierci za kotarę gubi obcas, wykrzywia się niemiłosiernie i kuśtykając ucieka przede mną. W żaden sposób nie mogę dostać się do jej gardła, a ochotę mam nieprzezwyciężoną! W końcu rzuciłem, ją na łoże, i w nadmiarze wściekłości niechcący przechyliłem kunsztownie zawieszoną lampkę oliwną, od strony widzów... słyszę szalone brawa. Okazuje się, że paląca się oliwa rozlała się po scenie, a strażak, stojący na posterunku w kulisie, wyszedł na scenę i ogień przydeptał butem. Publiczność szalała. Całe szczęście, że się nie ukłoniłem.

Mistrz zwiesił głowę i zadumał się. My umieramy ze śmiechu. Dzwonek wzywający nas na scenę. Trzeba grać dalej. A właśnie scena Leszcza z Pichorówną. Stajemy w kulisie. Uwodzi ją... jak uwodzi....?! ho... ho... — niechaj się młodzi uczą! Pani Fela pokazuje wszystkie białe ząbki i poddaje się jego czarowi... Kapitalna scena!

Z każdą chwilą rośnie zainteresowanie publiczności. Siennicka awantury mi nie zrobiła, widocznie grałam niczego. Och gdyby tylko w garderobie poszło z nią łatwo. Całuje mnie, o dziwo, całuje, i prosi bym się za jej nerwy premierowe nie gniewała. Gniewać się? Za ten



Maria Mirska

jej czarowny uśmiech można jej wszystko przebaczyć. Po raz ostatni zapada kurtyna, wywołuja nas kilkakrotnie. Kamiński chwali! Nastrój pogodny. Kochamy się wszyscy. Nerwowe kaszle przeszły. Zaczynamy się rozbierać. Co chwila wpada ktoś do garderoby, dzielimy się wrażeniami, nawet Wojdała przyniósł po kieliszeczku. Mówię mu.

— Może i ja kiedyś nauczę się „uczyć“ kochany panie Władysławie.

Najdroższe stare dzieci!...

I oto zgasły światła na scenie, maszyniści podciągnęli dekoracje... pustka, chłód, ciemność... Stoję na schodkach przy scenie i walczę ze łzami. Coś się dokonało, coś odeszło...

*

Zapalam lampę przy łóżku, patrzę na zegarek — 6 rano... Po moich bezsennych nocach pierwsza noc snu. Wskrzeszone wizje cudownej przeszłości. Dlaczego ten mój wspaniały teatr się spalił?, nie odrodził się z popiołów... Dlaczego ci wielcy artyści odeszli na tamtą stronę — i dziś mogę tylko o nich śnić?

Maria Mirska

19 lat temu

100 tys. błękitnego żołnierza

przybyło walczyć o Polskę

Radośnie biły dzwony w dzień Zmartwychwstania Pańskiego roku 1919. Na twarzach wszystkich Polaków była radość, entuzjazm rozpierał serca. Łzy wzruszenia witały przybywające do Polski dywizje błękitne pod wodzą generała Józefa Hallera, pierwszego naczelnego wodza wojsk polskich, które brały udział, jako armia sojusznicza, w wielkim zwycięstwie Koalicji nad Niemcami i państwami centralnymi.

Wracały wojska polskie szlakiem Dąbrowskiego. Wracały z Włoch i z serdecznej Francji i z ziemi Waszyngtona, gdzie Kościuszko i Pułaski, krwią, bohaterstwem zawarli wieczną przyjaźń.

Wracał bohaterski i legendarny wódz spod Rarańczy i Kaniowa na czele zjednoczonych żołnierzy z całej Polski i z wszystkich zakątków świata, aby dalej swej Ojczyźnie, w ciężkiej znajdującej się opresji, służyć w wyrębywaniu jej granic.

W dzień Zmartwychwstania Pańskiego stawał na ziemi polskiej wódz żelazny i nieugięty w walce o niepodległość swojego narodu, żołnierz nieskalany, który w armii polskiej widział tylko zbrojne narzędzie Narodu.

Jeszcze w Wasylkowie pod Kijowem, ustalając zasady dla przyszłej armii narodowej, stwierdzał: „Armia narodowa nie uzurpuje sobie władzy w przyszłym państwie polskim, lecz podporządkowuje się niezależnemu rządowi polskiemu, opartemu na zasadach demokratycznych“.

Wierny tym zasadom, przybywszy do kraju, nie sięgnął po władzę, trzymając armię zdaleka od polityki.

W wiosenny dzień triumfu sprawiedliwości i prawa Bożego jako „święcone“ dla swojego narodu przywiódł dzieło swej męki i trudu wojennego, żelazny hufiec zbrojny: 100 tysięcy błękitnego żołnierza, świetnie zorganizowanego i wyszkolonego

„Szczęśliwi jesteście — pisał do żołnierzy w rozkazie ostatnim, wydanym w dniu 15 kwietnia 1919 r. na ziemi francuskiej — że zaważyć Wam przyjdzie na szali losów Ojczyzny, z której ziem macie wyrzucić ostatnich nieprzyjaciół, celem ostatecznego wyzwolenia całej, zjednoczonej, niepodległej Polski z własnym wybrzeżem morskim i polskim portem—Gdańskiem“.

Żegnany gorąco przez całą Francję, wobec której Polska zaciągnęła niewątpliwie wielki dług wdzięczności w dziele odzyskania niepodległości, stanął nocą z 19 na 20 kwietnia 1919 r. na ziemi wielkopolskiej, która w międzyczasie własnym wysiłkiem, przebudzona zjawieniem się Ignacego Paderewskiego, strząsnęła z siebie pęta niewoli niemieckiej.

Przez pokonane i upokorzone Niemcy ciągnęły długie transporty wojsk generała Hallera, żelazne dywizje błękitne. Z dywizjami tymi przybywali liczni przedstawiciele narodu i państwa francuskiego, rycerscy jego żołnierze wszystkich szarż, by jak najdobitniej zaznaczyć istniejący między Francją a Polską, a na polach bitewnych zawarty, sojusz żołnierskiej krwi i służby.

Braterstwo broni i głos historii nakazywały Francji przyjść Polsce walczącej w ciężkich warunkach z dalszą dobrowolną pomocą. Własną krwią i trudem wojennym dokumentowali Francuzi wobec świata, że wróg Polski jest także wrogiem Francji.

W dzień Zmartwychwstania Pańskiego 1919 r. została otwarta na ziemiach polskich nowa karta historii, zmartwychwstał realny sojusz polsko - francuski, który nie potrzebował sztuki dyplomacji, żadnych układów czy przepisów, tak był naturalnym.

W imieniu narodu polskiego podjął ten sojusz, zawsze żywy i nieodwołalny — jak uczy historia — żołnierz błękitny, jego wódz, symbol rycerskiej Polski, która umiała dochowywać przyjaźni w złej i dobrej doli.

Taki sojusz obowiązywać musi i naród nadal obowiazuje.

Na czasie sobie to przypomnieć w dzień Zmartwychwstania Pańskiego 1938 roku.

DR IZYDOR MODELSKI

Katolicyzm, a reforma rolna

Sprawa reformy rolnej, która w opinii olbrzymiej większości Polaków została już dawno przesądzona, wywołuje wciąż ataki ze strony pewnych sfer.

Pewni ludzie, występujący zresztą najchętniej anonimowo lub pod pseudonimami, wciąż atakują słuszną i uznana ogólnie zasadę, że reforma rolna w Polsce jest nieodzowną koniecznością. Powołują się przy tym na autorytet Kościoła katolickiego, na zasługi historyczne, na względy obronności kraju wreszcie. Mimo autorytatywnych wyjaśnień wciąż usiłują podważyć słuszne zasady i wyinterpretować bądź to encykliki papieskie, bądź też oświadczenia wybitnych teologów katolickich w ten sposób, aby obronić swe klasowe interesy.

Dlatego też niezwykle pożyteczną i aktualną jest broszura wybitnego znawcy spraw wiejskich a jednocześnie znanego polskiego teologa ks. drą Jana Piwowarczyka pt. „Katolicyzm a reforma rolna". (Poznań 1938, Nacz. Inst. Akcji Katol.).

Ks. Piwowarczyk rozprawia się w niej z jednym z anonimowych przeciwników reformy rolnej, podającym się za „wybitnego znawcę spraw kościelnych". Powołując się na opinię wybitnych teologów katolickich oraz encykliki „Rerum novarum" i „Quadragesimo anno" ks. Piwowarczyk jak najbardziej przekonywująco zwalcza obłudne, prywatnych spraw broniące tezy rzekomego „znawcy spraw kościelnych".

Odpowiadają na twierdzenia przeciwników reformy rolnej, jakoby władza państwowa nie miała prawa niszczyć własności prywatnej ks. Piwowarczyk przytacza zdanie wybitnego teologa, o. Rutena, który w komentarzu do wspomnianych wyżej encyklik papieskich pisze:

„Państwo ma zawsze prawo wywłaszczania dla celów użyteczności publicznej, rozumie się wtedy, kiedy wyraźnie interes ogólny tego wymaga i pod warunkiem równoważnego odszkodowania. Prawo to do wywłaszczenia jest usprawiedliwione nie tylko koniecznością podjęcia prac o charakterze publicznego interesu, mogą je usprawiedliwić także poważne motywy porządku społecznego".

Również ks. Nell — Breuning T. P., autor podobno najlepszego komentarza do encykliki „Quadragesimo anno" pisze: „ustrój własności może państwo w szczegółach ustalać, a mianowicie w ten sposób, by był w zgodzie z wymaganiami dobra publicznego".

Zwalczając pogląd rzekomych znawców encyklik, jakoby „ani bezpośrednio, ani pośrednio żadnego przekonywującego dowodu nie można przytoczyć z encyklik papieskich" na poparcie przymusowej parcelacji wielkiej własności rolnej, przytacza ks. Piwowarczyk zdanie ks. Retzbacha w tej sprawie: „można przyjąć, że papież już samo postawienie (przez niego) zasady o uprawnieniu państwa do regulowania prawa własności, o ile go dobro powszechne wymaga, uważa za zupełnie [illegible] by należało w tej specjalnej sprawie (parcelacji wielkiej własności) szukać sprawiedliwych rozwiązań". Przytaczając dalej wiele innych cytatów najwybitniejszych teologów ks. Piwowarczyk stwierdza:

„Nie znam wypadku, by w kołach katolickich teologów ktoś po encyklice „Qadragesimo anno" jeszcze odmawiał państwu prawa do przymusowej parcelacji wielkiej własności rolnej".

Rozprawia się w końcu ks. Piwowarczyk z trzecią tezą przeciwników reformy rolnej, jakoby żadna konieczność przymusowej parcelacji większej własności w Polsce nie usprawiedliwiała, a reforma rolna groziła „schłopieniem" społeczeństwa:

„Wieś polska — pisze ks. Piwowarczyk — **formalnie dusi się. Nietylko od własnego przyrostu naturalnego, ale i z powodu tych mas bezrobotnych, którzy straciwszy pracę w przemyśle z powodu zastoju wracają do swoich rodzin wiejskich — i z powodu powrotnej fali emigrantów z Francji, z Czechosłowacji itd. Statystycy wahają się w ustaleniu liczby osób „zbędnych" (co za okropne określenie?) na wsi, ale tylko co do tego, czy ich jest 8, czy 4 miliony?**

Anonimowy autor radzi im iść do przemysłu lub emigrować. Bolesna to rada. Gdzież jest ten przemysł, który by ich przyjął. Które państwo nie zamyka bram przed nimi?... Niech Bóg broni, żeby te rady miały znaleźć wdzięczne przyjęcie wśród ziemian. Bałbym się najgorszej przyszłości".

Kończąc swą niezwykle pożyteczną i mądrą rozprawę pisze ks. Piwowarczyk: „**Wprawdzie sama parcelacja wielkiej własności nie załatwi wszystkich bolączek wsi polskiej, nie mniej jednak parcelacja jest koniecznością.** Oczywiście parcelacja rozsądna, tj. należycie przemyślana i celowo wykonana.

Musi być tak przemyślana, by nie pogorszyła stanu produkcji rolnej, nie zaszkodziła interesów kraju i nie pogwałciła sprawiedliwości".

Słusznie przypomina ks. Piwowarczyk swój referat wygłoszony na III Studium Katolickim: „**Przemiana, o którą się upominamy, nie wymaga likwidacji każdej wielkiej własności, a tym mniej likwidacji warstwy ziemiańskiej. Powtóre, tak wykonane przewłaszczenie nie załatwi jeszcze sprawy nędzy wsi, tj. owych paru milionów ludzi „zbędnych" na wsi, jak brzmi mimowolna złośliwość statystycznego terminu.** Obok przewłaszczenia musi pójść jeszcze szereg innych **działań na korzyść wsi, jak: rozwój przemysłu, polszczenie handlu, spółdzielczość, melioracja, podnoszenie techniki i kultury rolnej itp.**".

JAM.

Rokowania handlowe z Węgrami

Dnia 20 kwietnia br. rozpoczynają się w Warszawie rokowania handlowe z Węgrami, które mają na celu dostosowanie układów gospodarczych polsko - węgierskich do obecnej sytuacji.

Rozważana będzie zwłaszcza sprawa różnic kursowych przy rozliczaniu za eksport Polski do Węgier.

Międzynarodowa konferencja o skrócenie czasu pracy

Wobec nieścisłych wiadomości, jakie ukazały się w prasie w sprawie międzynarodowej konferencji węglowej, Ministerstwo Opieki Społecznej wyjaśnia co następuje:

W dniu 2 maja rb. rozpocznie się w Genewie trójgrupowa techniczna konferencja węglowa zwołana na podstawie decyzji rady administracyjnej Międzynarodowego Biura Pracy. Porządek dzienny konferencji, na której reprezentowane będą państwa, produkujące węgiel, obejmuje zagadnienie skrócenia czasu pracy w kopalniach węgla. Zagadnienie to ma donisłe znaczenie dla Polski, która, jak wiadomo, skróciła czas pracy w swym kopalnictwie węglowym i dlatego przywiązywać musi szczególną wagę do wprowadzenia przez inne państwa produkujące węgiel odpowiedniej normy skróconego czasu pracy w tej gałęzi wytwórczości.

Konferencja powyższa ma charakter przygotowawczy, a do powzięcia ewentualnych uchwał w sprawie międzynarodowej reglamentacji skrócenia czasu pracy powołana jest XXIV sesja międzynarodowej konferencji pracy, która rozpocznie się w dniu 2 czerwca rb.

Wzrost obrotów handlu zagranicznego w marcu rb.

Handel zagraniczny Rzplitej Polskiej i WM Gdańska — według tymczasowych obliczeń Głównego Urzędu Statystycznego — przedstawiał się w ub. miesiącu następująco:

przywóz — 281.507 ton., wartości 123.613 tys. zł;

wywóz — 1,271.493 ton., wartości 102.078 tys. zł.

Ujemne saldo w marcu br. wyniosło więc 21.535 tys. zł.

Na ujemne saldo bilansu handlowego w marcu wpłynął częściowo przywóz towarów z Niemiec, z tytułu likwidacji zamrożonych należności za tranzyt kolejowy przez Polskę. Przywóz tych towarów nie powoduje odpływu walut z Polski.

W porównaniu do lutego rb. wywóz w marcu wzrósł o 17.375 tys. zł, przywóz — wzrósł o 14.558 tys. zł.

W marcu 1937 r. obroty handlu zagranicznego Polski przedstawiały się następująco: przywóz 106,7 milionów zł, wywóz 107,8 milionów zł. Tak więc globalne obroty są w marcu rb. większe niż przed rokiem.

Kapitał zagraniczny w przemyśle polskim

Według obliczeń Min. Przemysłu i Handlu kapitał zagraniczny na dzień 1. 1. 1938 miał największy udział w przemyśle naftowym. W przemyśle tym kapitał zagraniczny stanowił przeszło 85 proc. kapitału akcyjnego wszystkich przedsiębiorstw.

Na drugim miejscu znajdują się elektrownie z 83-procentowym udziałem kapitału zagranicznego, dalej idą przemysł górniczo - hutniczy (57 proc.), elektrotechniczny (55 proc.), chemiczny (49 proc.).

Najmniej kapitału zagranicznego znajduje się w spółkach akcyjnych przemysłu graficznego, bo tylko 2 proc.

Poza tym kapitał zagraniczny jest bardzo słabo reprezentowany w spółkach akcyjnych przemysłów: konfekcyjnego, cukrowniczego oraz hotelarsko-uzdrowiskowego.

Pocieszającym objawem jest, że kapitał zagraniczny nie wykazuje zainteresowania spółkami nowopowstałymi w roku 1937. Spośród 32 nowych spółek akcyjnych występuje on tylko w dwóch, pozostałe zaś oparte są wyłącznie na kapitale krajowym.

Ekonomista

Ukazał się nowy numer „Ekonomisty" za kwartał I — 1938 r.

Na treść jego składają się: Wspomnienie o śp. prof. Władysławie Grabskim; artykuły: Zasady specjalizacji poszczególnych krajów w handlu zagranicznym — Aleksy Wakar; Próba ogólnej teorii gospodarki planowej — Jan Drewnowski; Przyczynek do teorii wpływów podatków na stosunki gospodarcze — Bronisław Oyrzanowski; Rozwój gospodarczy Łodzi do r. 1914 — Filip Fried-



Giełda

Warszawa, 15 kwietnia.

Dziś zebranie giełdy nie odbyło się.

W obrotach prywatnych tendencja dla papierów procentowych [illegible] nieco mocniejsza. 3 proc. prem. poż. inwest. I-ej em. 83.00 II-ej em. 81.50; 4 proc. poż. konsolidacyjna 67.50; 4 i pół proc. wewn. poż. państwowa (1937 r.) 65.25; Bank Polski 116.00.

Przed uroczystościami kanonizacyjnymi

Życie, męka i śmierć błogosławionego Andrzeja Boboli

Bł. Andrzej Bobola urodził się w 1592 r. w woj. sandomierskim. Po ukończeniu szkół, wstąpił do zakonu ojców Jezuitów w Wilnie. Przez kilka lat był nauczycielem w kolegiach swego zakonu. W 1622 r. w Rzymie otrzymał święcenia kapłańskie od Ojca św. Grzegorza XV-go.

Od tej pory rozpoczyna się życie apostolskie młodego kapłana, życie pełne pracy, poświęcenia i cierpień. Długie godziny spędza w kościele, odwiedza szpitale i więzienia. Praca, jaką czynił przez 30 lat z górą, było kaznodziejstwo i apostolstwo. Wielka wiedza, znajomość obcych języków i porywająca wymowa składają się na to, że bł. Andrzej Bobola jest jednym z najznakomitszych kaznodziejów ówczesnych czasów.

Prześladowanie duchowieństwa

A ciężkie to były dla duchowieństwa czasy. Właśnie tam na Rusi i Litwie, gdzie pracował bł. Andrzej, toczyły się nieustanne walki między unitami a dyzunitami. Do tych zamieszek religijnych przyłączyły się także wojny i bunty kozackie.

Kozacy, dążący do oderwania Ukrainy od Polski, ogłosili się obrońcami dyzunitów. Prowadzili oni walkę z duchowieństwem unickim, a w szczególności z zakonem jezuickim. Dużo szkół i kolegiów jezuickich zostało ograbionych, wielu księży i braci poniosło śmierć w tej zawierusze.

Apostolska praca bł. Andrzeja Boboli przypadła właśnie na czasy największych zamieszek na północno - wschodnich rubieżach Rzeczypospolitej Polskiej.

Nieustraszony misjonarz jednak nie dał się niczym zrazić. Pomimo grożącej na każdym kroku śmierci, pomimo ciągłych wieści o napadach na dwory, kościoły, o ciągłych morderstwach księży, wędrował od wioski do wioski, od kościółków do cerkwi, rozrzuconych po lasach i błotach pińskich i nawracał lud na wiarę katolicką.

Słowa jego miały taką moc i siłę, że nawracały się nie tylko całe rodziny, ale nawet całe parafie wraz ze swymi duchownymi. Dzięki jego pracy na łono Kościoła katolickiego powróciły między innymi wsie: Janów Poleski, Bałandycze, Odryżyn i inne.

Rok 1657 był szczególnie ciężki dla Polesia. Rozzuchwalone bandy kozackie plondrowały całe połacie kraju, urządzając formalny pościg za jezuitami.

Bł. Andrzej bawił w niewielkim dworze Peredile, gdzie przygotowywał lud do święta Wniebowstąpienia Pańskiego. Podczas gdy modlił się po Mszy św., do kościoła wpadło kilkunastu ludzi, wołając, że Kozacy zbliżają się do wioski. Misjonarz w pierwszej chwili chciał zostać we wsi i z wiernymi oczekiwać męczeńskiej śmierci.

Gdy wyszedł z kościoła, obstąpił go lud, błagając, by się ratował. Bł. Andrzej dał się wreszcie nakłonić i wsiadł do przygotowanej kolaski, która miała go zawieźć do Janowa Podlaskiego.

Kozacy na wieść o ucieczce misjonarza puścili się za nim w pogoń. Pod wsią Mogilno dogonili kolaskę, wywlekli bł. Andrzeja na drogę, zaczęli go lżyć, namawiać, by odstąpił od wiary katolickiej i został schizmatykiem.

Tortury

Widząc, że ich namowy spotykają się z twardym oporem, zdarli z niego suknie i przywiązawszy do płotu, poczęli smagać nahajkami. Potem z witek wierzbowych upletli wieniec i naigrywając się, ukoronowali nią głowę męczennika, przy tym tak mocno ścisnęli ją gałęziami, aż czaszka trzeszczała, a oczy krwią nabiegły. Ale to był dopiero początek. Na większe męczarnie zawlekli Kozacy bł. Andrzeja Bobolę do Janowa.

Ledwie trzymającego się na nogach przywiedli przed esauła kozackiego, który drwił z niego i naśmiewał sie.

Bohaterski jezuita znosił wszystkie obelgi ze stoickim spokojem, prosząc swych oprawców, aby się opamiętali i nawrócili na katolicyzm.

To był dopiero początek jego męki. Bestialscy Kozacy zawiedli go do budynku, w którym rzeźnicy zabijali bydło. Tam rozłożono go na rzeźnickim stole i tu zaczęły się wyrafinowane tortury.

Wycięto mu na plecach skórę w kształcie ornatu, a na głowie tonsurę, wydłubano oko, obcięto wargi i język, wreszcie wbito drzazgi pod paznogcie i pięściami do krwi tłuczono po twarzy.

Potem przywiązano sznury do nóg i ciało podciągnięto do góry. Męczennik, wisząc głową w dół u powały sufitu, oblany krwią, męczył się jeszcze kilka godzin, walcząc z życiem. Wreszcie któryś z Kozaków pchnięciem szabli w szyję skrócił te potworne męczarnie.

Było to 16 maja 1657 r. około 3-ej po południu.

Wróci do ojczyzny

Zwłoki męczennika przewieziono do Pińska, gdzie zaopiekowali się nimi oo. Jezuici. Nie dane im tam jednak było doczekać dzisiejszych czasów. W zawierusze dziejowej przechodziły one różne dzieje.

Z Pińska relikwie bł. Andrzeja przewieziono do Połocka, stamtąd porwali je bolszewicy i jako „mumię“ umieścili je w muzeum, wreszcie przewieziono je do Rzymu do kościoła al Gesu, gdzie spoczywały do dnia dzisiejszego.

Po wielu latach tułaczki bohaterski męczennik wróci do Ojczyzny, powróci do niej w chwale, jako święty.

Z. Kotwicz

Legendy i obyczaje

Święto wiosny

Jako usymbolizowanie myśli o budzących się twórczych siłach w przyrodzie, jest mit grecki o bogini Demeter i jej córce Korze, tak pięknie wpleciony w polską rzeczywistość przez Wyspiańskiego w „Nocy Listopadowej“.

Demeter — matka-ziemia, pani życia i śmierci, symbol miłości i macierzyństwa, darząca pola płodnością, oddawszy w zamężcie ukochaną córkę Korę bogowi podziemi, Hadesowi, rok rocznie w porze, gdy przyroda przygotowuje się do snu zimowego, odsyła ją do władcy świata podziemnego. W państwie tym rozprzestrzeniają się, pokryte popiołem, pola smutku, a duchy zmarłych snują się gromadnie zmęczone po równinach śmierci. Nie ma tam zieloności, nie ma światła słonecznego, beznadziejnie, szaro, ponuro..

Fakt oddania ukochanej córki w świat zamarły okrywa żałobą i smutkiem całą ziemię naszą. Liście opadają z drzew, ziemia martwieje. Kora jednak nie odchodzi smutna i złamana, wie, że jest to zaledwie jeden etap jej życia, po pewnym okresie powróci z krainy Hadesu na ziemię, złączy się z matką.

Zawita wiosna. Wzmogą się z jej obecnością utajone siły i zaistnieje stały, powtarzający się cud budzenia się twórczych sił w przyrodzie. Kora wie, że ziarno, rzucone jesienią w ziemię — przechowa swój potencjał życia, siłę zatajoną, a z jej powrotem na ziemię, rozrodzi się bujnie i życiodajnie.

Dawne szczepy słowiańskie bardzo uroczyście obchodziły święto wiosny. Powszechnie znanym zwyczajem, do dziś dnia obchodzonym w niektórych dzielnicach Polski, jest — topienie zimy, symbolu śmierci i martwoty.

Towarzyszyły temu odpowiednie pieśni i zabawy, które jednocześnie witają wiosnę — czyli radość i życie.

Ciekawym zwyczajem były różne wróżby wiosenne i sporządzanie „lubczyków“ tak zwanej wody miłosnej. Przy odpowiednim zamawianiu i wypowiadaniu magicznych formuł przepuszczano wodę i wywary różnych ziół przez bronę, grzebień itp.

Część tych zwyczajów i obrzędów przetrwała do dziś i łączy się przeważnie z drugim dniem Wielkiej Nocy.

I tak jak „święto wiosny“ było uczczeniem budzenia się do życia przyrody — życia fizycznego, tak święto Wielkiej Nocy jest uczczeniem budzenia się ducha ludzkiego i przez Zmartwychwstanie Pańskie wznoszenia się dusz ludzkich ku życiu duchowemu.

Ten triumf życia nad śmiercią — nadaje charakterystyczne piętno radości, wesela i powszechnego pokoju.

Zet-a

Michał Godlewski

Casement — tragiczna postać powstania wielkanocnego

Jak wielu innych Irlandczyków Roger Casement zaczął państwową służbę od wypraw kolonialnych, tych przedsięwzięć tak właściwych obywatelom Wielkiej Brytanii.

Dopiero druga jego wyprawa, skierowana do serca Afryki, zwróciła uwagę władz angielskich na niego i młody dyplomata mianowany został komisarzem w protektoracie Nigerii, a następnie konsulem w Kinbassa, w Kongo. W roku 1902 władze angielskie poleciły Casementowi sporządzenie raportu o sytuacji w dorzeczu Kongo.

Druga jego misja dyplomatyczna polegała na zbadaniu warunków pracy, przy wyrobie gumy, w Ameryce Południowej w Putumayo. Rezultatem tej jego ostatniej pracy było znaczne polepszenie egzystencji Indian peruwiańskich.

Uczyniło to Casementa sławnym i uwielbianym. Miał gotową drogę do najwyższych karier, gdy nagle podał się on do dymisji, uprzednio otrzymawszy tytuł baroneta i zamieszkał w swym rodowym majątku w północnej Irlandii w Antrim.

Odtąd zaczyna się jego praca niepodległościowa, w której przeciwstawia się angielskiemu politykowi Carsonowi.

Spodziewa się on wybuchu wojny angielsko - niemieckiej i licząc na zwycięstwo Niemiec, które by zapewniło Irlandii niepodległość, rozpoczyna akcję germanofilską.

Najwięcej Irlandczyków i to bogatych mieszka w St. Zjednoczonych i tam do Nowego Jorku udaje się Casement po poparcie, na kilka dni przed wybuchem wojny światowej.

Tam, w porozumieniu z przedstawicielami Niemiec przygotowuje on plan zorganizowania armii irlandzkiej z jeńców Irlandczyków, przebywających w obozach niemieckich. Daje to jednak nikłe wyniki.

Casement potrzebny jest jednak w Niemczech, więc płynie z Ameryki do Europy. Podróż tę odbywa na okręcie norweskim i tutaj przytrafia się wypadek, który zadecydował o jego niepowodzeniach.

Angielski Intelligence Service, od dawna już wiedział dokładnie o wszystkich pracach i poruszeniach Casementa. O podróży jego również, wobec czego marynarka angielska roztoczyła nad okrętami płynącymi z Nowego Świata specjalną kontrolę. W pobliżu Szkocji, okręt, na którym znajdował się Casement został zatrzymany przez eskadrę torpedowców brytyjskich. Zbadano wszystkich podróżnych a Casementa pozostawiono w spokoju. Utwierdziło to Niemców w przekonaniu, że Casement jest agentem brytyjskim mającym na celu przygotowanie jakiejś wielkiej prowokacji.

Był to prosty wypadek, przeoczenie ze strony oficera brytyjskiego, jednak na terenie Niemiec po nim ustosunkowano się do Casementa bardzo nieufnie, wprost utrudniając mu pracę. Nie ustawał on jednak w robotach konspiracyjnych, rezultatem czego było przygotowanie okrętu „Aud“, który pod flagą norweską i nazwą zmienioną na „Libau“ miał płynąć do Irlandii z bronią przeznaczoną dla powstańców.

Wybuch powstania rozpocząć się miał w dniu pierwszym świąt Wielkiej Nocy. Dowódcą wyprawy tej był kpt. Spindler, który dla zmylenia szpiegów angielskich ogłosił, że „Libau“ płynie do Libawy. Zdało to się jednak na nic, gdyż wywiad angielski znakomicie był poinformowany nieomal o każdym kroku odważnego kapitana niemieckiego.

Okręt ten, poprzedzany przez łódź podwodną niemiecką, która miała dostawić Casementa do Irlandii, został zatrzymany przez flotę brytyjską. Kapitan Spindler nie oddał go w ręce wroga — zatapiając u wejścia do portu Queenstown.

Parę dni przedtem, 21 kwietnia Roger Casement został aresztowany przez kontrwywiad w godzinę po wylądowaniu ze składanej, gumowej łódki, na wybrzeżu Irlandzkim w zatoce Tralec.

Do zlikwidowania tak groźnej dla Brytanii wyprawy przyczynił się w znacznej mierze prof. Ewing szef deszyfrażu Intelligence Service, zwanego popularnie „O. B. 40“ Odcyfrował on wszystkie tajne depesze radiowe niemieckie, dzięki posiadanej książce szyfrów rządu niemieckiego.

Co do zdobycia tej książki istniały trzy wersje. Pierwsza, iż wydobył ją z zatopionej łodzi niemieckiej nurek angielski, druga — że została wykradziona przez radiotelegrafistę wojskowego w Brukselli Aleksandra Szeka i dostarczona przedstawicielowi Anglii w Holandii, wreszcie trzecia — że szyfry te wydobyli z zatopionego krążownika niemieckiego „Magdeburg“ Rosjanie, na samym początku wielkiej wojny.

W dniu 26 czerwca rozpoczął się proces sir Rogera Casementa, który skazany został na powieszenie i zginął na szubienicy.

Powstanie Irlandzkie zostało krwawo stłumione. Od morza i rzeki Liffy bombardowały Dublin monitory i okręty wojenne angielskie, a wojska lądowe musiały zdobywać ulicę za ulicą, dom za domem. Najdłużej broniła się piękna i dzielna hrabina Dunin-Markiewiczowa, jeden z dowódców Powstania Wielkanocnego. Wzięta została ona z jednej z barykad, z dymiącym jeszcze rewolwerem w ręku. Rewolwer ten ucałowała i wręczyła oficerowi, który ją wziął do niewoli.

Kary śmierci uniknęła ona dzięki wysokim stosunkom na dworze królewskim.

Obecnie Casement czczony jest jako bohater Irlandii. Miał on dużo w sobie z średniowiecznego rycerza, ale na to, by mierzyć się z Imperium Brytyjskim i jego uchem — Intelligence Service'm — nie starczyło mu siły.

Gumowa łódź, na którą wsiadł w łodzi podwodnej, by wylądować w Irlandii, znajduje się obecnie w londyńskim muzeum wojskowym.

Satyry

pióra Gryfa i Grota

Nagrobki literackie

Piszą, piszą i piszą, a ludzie czytają.
Krytykują, lecz oni krytyk nie słuchają.
Opinię mają w pięcie. Opinia więc za to —
nagrobki dziś żyjącym stawia literatom.

Melchior Wańkowicz

Tu spoczywa Wańkowicz — szanujcie tę ciszę —
bo gdy zbudzi się — autoreklamę napisze.

Julian Tuwim

„Wiadomości“, „Nasz Przegląd“ i on sam rzekł: „Nima
nie było i nie będzie — mistrza nad Tuwima!
To jest czwarty z trzech wieszczów — talent nad talenty!
wzleciałby nad poziomy — cóż, kiedy... podcięty!

Wacław Sieroszewski

Sam tu leży. Obok nima —
ani niani, ani Grimma.

Wincenty Rzymowski

Po śmierci oczerniają nawet tę osobę:
mówią, że... ściągnął nagrobek

Tadeusz Dołęga Mostowicz

Nikodem Dyzma — karierę zrobił!
„Express“ z radości się nie posiadał,
gdy swym „akcesem“ rekordy pobił,
jako Ostatnia (w piórze) brygada.

Tadeusz Boy Żeleński

Kto, z kim, kogo na czym, w co i za co?
o była jego „studiów“ treść.
Co ludzie wszak najchętniej płacą,
za coś ni w pięć, ni... w sześćset sześć!

Kazimierz Wierzyński

„Zielono mam w głowie“, rzekł. Z tego powodu —
wszedł do akademii bez żadnych zachodów.

Maria Jehanne Wielopolska

Tutaj leży pisarka, tak bardzo zjehanna,
że już pisać przestała — wołajmy: „hosanna!“

Juliusz Kaden Bandrowski

Bezrobotni z wdzięcznością myślą o tym człeku,
bo... uwolnił sto posad i tyleż synekur.

Zofia Nałkowska

Na koniec każda plaga oraz dopust boski —
przyszła wreszcie Granica dla książek Nałkowskiej.

Fraszka

W Berlinie, po sojuszu francusko-angielskim

Jak pan się czuje, panie F......?
Jak tam humorek, panie H.....?
Jak nic zalała pana krew —
no to pan mocne nerwy ma!

Może tak — może nie

...W sferach artystycznych sensację wzbudziła pogłoska o projektowanych zmianach w Panoramie Racławickiej we Lwowie.

Podobno odnośne czynniki zwróciły się już do kilku, znanych ze swej lojalności, malarzy o naszkicowanie projektów, w których by sukmany chłopskie zamienione były na ...szare kurtki strzeleckie, a kosy zastąpione — „Werndlami“.

* * *

...Podobno niektórzy „pułkownicy“ są tak opozycyjnie nastrojeni do obecnego kursu, że wypowiadają się głośno za radykalnymi zmianami... mającymi im przywrócić władzę.

* * *

...Bezpośrednio po „Anschluss'ie“ władze niemieckie postanowiły czym prędzej dokonać jak najściślejszej koncentracji nowej prowincji z Rzeszą.

W tym celu stworzono już specjalny obóz koncentracyjny.

* * *

...Motoryzacja w Polsce postępuje szybko naprzód. W tej chwili posiadamy już zupełnie zmotoryzowane oddziały policji, oraz — motopompy. W ostatnich dniach zaś ukazały się na ulicach stolicy... zmotoryzowane hulajnogi.

* * *

...W III-ej Rzeszy opowiadają sobie następującą anegdotę:

Po zajęciu Austrii — Goering z Goebbelsem lecą aeroplanem do Wiednia. W chwili, gdy znajdowali się na wysokości 2000 m Goebbels zwraca się do Goeringa:

— Wiesz, Herman — czuję się taki szczęśliwy, że gotów bym nawet Żydom zrobić dziś jakąś przyjemność.

— O to bardzo łatwo! — odpowiada Goering — wysiądź z aeroplanu.

* * *

...O ofercie redaktora „ABC“, złożonej na recepcie lekarskiej pułk. Kocowi, mówią że:
„Z tą receptą wielka bieda —
pod kocem się ukryć nie da!“.

* * *

...O stosunkach włosko-niemieckich po zajęciu Austrii mówią, że Hitler tak się śpieszył do Wiednia, że aż mu w drodze... oś pękła.

* * *

...W szkole sowieckiej pyta uczeń nauczyciela:
— Towarzyszu profesorze, za co stracono Bucharina?
— Za komunizm, towarzyszu — brzmiała odpowiedź.

* * *

...Podobno swą mowę obrończą przed sądem apelacyjnym prof. Studnicki ma zamiar rozpocząć słowami: Quousque tandem cartelina abutere patientia nostra!?...“.

Program świąteczny

kin i teatrów stolicy

Choć się sanacja jak może, tak broni —
dekompozycja od dołu do góry!
Kłócą się z sobą Towarzysze Broni —
szczerząc na siebie dziś Kły i Pazury.

Skąd Swąd? pytają w trwodze „pułkownicy“,
szóste brygady i Błękitne Ptaki —
wszak dotąd leży Złoto na Ulicy —
można je zgarniać, więc skąd te Ataki?

Życie Ulicy tętni żądzą czynu,
wyszło z miast na wieś, poszło własną drogą...
Że zaś Gałązka zwiędła Rozmarynu —
Trójki hultajskie nic już nie pomogą!

W dwóch wierszach

O różnicy między ZSRR, a III-ą Rzeszą

Różnica zasadnicza jest i programowa:
tam w użyciu — nahajka, tu — pałka gumowa.

Sanacja idzie na ugodę

Sanacji propozycja tak brzmi ugodowa:
poświęci swe zasady, posady... zachowa.

O dwóch Wacławach

Jeden w PAL'u prezyduje, a drugi w balecie —
z jednego się śmieją w kraju, z drugiego — na świecie.

„Siewcom alarmów“

Podziwiam panów! że to was nie wstydzi —
siać alarmy o tym, co kraj dawno widzi.

W sprawie pomnika dla Kadena

Gdzie mu pomnik postawić—kraj zachodzi w głowę
bo Kaden lubi tylko miejsca... dochodowe.

Sanacja zniosła ordynacje rodowe

Tak jest z każdym romansem, panowie magnaci:
mądry — zrywa zawczasu, głupi — koszta płaci.

Po zamknięciu sesji

Nikt nie wiedział, że była —
aż się wreszcie skończyła.

Nowa era w Europie

Sojusz francusko-angielski

zwycięstwem pokoju nad Europą

PARYŻ, 16. 4. Anglia otwiera oczy, Francja staje na nogach. Zaczyna się w Europie okres rekonwalescencji. „Obecny stan rzeczy na zachodzie jest tak pełen nadziei“ — mówi się w kołach politycznych — „że wprost ogarnia trwoga o jego trwałość“. „Nie chce się prawie wierzyć“ — pisze de Kerillis w „L'Epoque“ — „by Paryż i Londyn tak nagle otrzeźwiały i nabrały raptem tyle rozumu“.

Katolicka „L'Aube“ wyraża opinię następującą: „Francja przebudziła się z letargu — odnalazła drogę prowadzącą do odprężenia i już zaczyna się zmieniać położenie polityczne Europy. Wszystkie ludy będą obchodziły nadchodzące Święta Wielkanocne pod znakiem wiary w przyszłość“. — „Losy Europy“ — dodaje „L'Aube“ — zależą od tego, co się dzieje we Francji“.

Wiadomości dnia dzisiejszego potwierdzają wieści wczorajsze, że przymierze francusko - angielskie staje się faktem dokonanym, podobnie jak porozumienie francusko-włoskie.

Rząd angielski nie zaprzeczył sensacyjnym rewelacjom „Daily Express“ i „Daily Mail“, które pierwsze przyniosły wiadomość o wynikach ostatniego pobytu Churchilla w Paryżu, który przygotował teren do rozmów w sprawie fuzji sił militarnych Francji i Anglii. „Fuzja taka dokonana już w w czasie pokoju — usłyszałem dziś z kół wojskowych — jest czymś więcej, niż operacją strategiczną — jest wielkim zwycięstwem pokoju nad wojną. Trudno o bardziej śmiertelny cios dla planów państw zaborczych!“.

Wczoraj donosiłem o poufnym śniadaniu na lotnisku w Bourget ministrów francuskiego i angielskiego lotnictwa. Dziś taka sama poufna konferencja odbyła się między francuskim ministrem marynarki wojennej, Campnichi, pierwszym lordem admiralicji angielskiej Duff Cooperem, któ ry bawi w Paryżu w charakterze oczywiście „prywatnym“...

W Paryżu strajki w zakładach pracujących dla lotnictwa zostały zlikwidowane. Również robotnicy zakładów metalurgicznych zdradzają skłonności pojednawcze — tylko przemysłowcy stawiają jeszcze pewne trudności, pragnąc jak najwięcej wygrać na nowym kursie politycznym. (A).

Tylko w Kownie

Litwini mogą uzyskać wizy do Polski

Wielu obywateli litewskich, zamieszkałych na Łotwie i w Estonii, którzy w celach handlowych zamierzają wyjechać do Polski, zabiegało w miejscowych placówkach konsularnych R. P. o udzielenie wiz wjazdowych. Wszyscy ci petenci skierowani zostali do poselstwa polskiego w Kownie.

Jak się okazuje, do udzielania wiz obywatelom Litwy upoważnione zostało na razie wyłącznie Poselstwo R. P. w Kownie.

11 tysięcy uciekinierów jednego dnia

Powstańcy u granic Andorry

Barcelona wciela do szeregów przestępców wypuszczonych z więzień

SALAMANKA, 16. 4. Wojska gen. Franco zajęły 8 miejscowości w sąsiedztwie wzgórz Maladeta. Wśród zdobytych miejscowości znajduje się wioska Denasque w dolinie Esery, leżąca o niecałe 10 km od granicy francuskiej.

Na północny zachód od Barbaruens zajęto szereg pozycji rządowych, zaś na odcinku Balaquer odparto ze znacznymi dla rządowców stratami ataki na przyczółek mostowy na rzece Segre.

W prowincji Castellon oddziały powstańcze posuwają się dalej ku morzu. Odległość o parę kilometrów od nadbrzeżnego miasta Vinaroz, miejscowości Canet, Traiguera, Lajana, Cervera oraz miasto San Mateo zostały zdobyte.

W walkach powietrznych strącono 3 samoloty rządowe.

W prowincji Castellon, wojska powstańcze posuwają się z San Mateo ku drodze nadbrzeżnej, łączącej Vinaroz z Benicarlo. Od obu tych miast wojska powstańcze oddalone są po kilka kilometrów. Trzecia kolumna posuwa się w kierunku na Albocaster. Straże przednie znajdują się już tylko o 50 km od Castellon.

Z chwilą dojścia powstańców do wybrzeża, spodziewane jest dalsze załamanie się oporu wojsk rządowych.

Armie generałów Aranda i Garcia Valino zajęły miejscowości la Cenia, San Raphael i San Jorje.

PARYŻ, 16. 4. W następstwie niepowstrzymanego posuwania się naprzód oddziałów nawarskich w rejonie Birenjów, z górą 11 tysięcy Hiszpanów schroniło się wczoraj na terytorium francuskim w okolicach Luchon.

Uchodźcy oświadczyli, że liczne dywizje rządowe są odosobnione w górach i całkowicie osaczone przez wojska gen. Franco.

Oddziały nawarskie zdobyły w dniu wczorajszym 18 wiosek i znajdują się obecnie w odległości zaledwie 15 km od Seo de Urguel na granicy Andorry.

PARYŻ, 16. 4. Według doniesień z Barcelony, rząd tamtejszy przystąpił do tworzenia specjalnych oddziałów, złożonych z przestępców, zwolnionych z więzień.

Oddziały te, nazwane odddziałami ochotniczymi, noszą następujące nazwy: „Brygada przyjaciół Meksyku“, „Oddział szturmowy grupy Stachanowców“, „Brygada przyjaciół Rosji“, „Brygada im. Passionarii“ i „Brygada im. Thaelmanna“.

Koszary w Barcelonie zostały również przemianowane na „Koszary Lenina“, „Koszary Karola Marxa“ i „Koszary Bucharina“.

Z ostatniej chwili

Powstańcy doszli do morza

SARAGOSSA. 16.4. PAT. — Oddziały gen. Aranda wkroczyły o godz. 15.45 do miasta Vinaroz, położonego na wybrzeżu morskim na południe od miasta Tortosa.

Nie wolno wysyłać pism do Hiszpanii

Przesyłanie do Hiszpanii czasopism i wydawnictw przez osoby prywatne jest niedozwolone.

Czasopisma i wydawnictwa periodyczne mogą wysyłać do Hiszpanii tylko wydawcy i ich pełnomocnicy. Gazety wysyłane przez osoby prywat ne będą zwracane.

Korespondecja z Litwą

Min poczt. i telegr. zarządziło, aby wszelkie przesyłki pocztowe przeznaczone dla Litwy Kowieńskiej były zbierane w urzędzie pocztowym Warszawa 2.

Stąd przesyłki są transportowane do Wilna, następnie na Zawiasy — Viecis na Litwę. Taka organizacja jest tymczasowa, aż do czasu uporządkowania i znormalizowania transportu kolejowego.

Odprężenie na Morzu Śródziemnym

Dziś — podpisanie układu włosko-brytyjskiego

LONDYN, 15. 4. Porozumienie włosko - brytyjskie podpisane zostanie w Rzymie w sobotę o godz. 18.

W imieniu Włoch podpisze układ min. spraw zagr. hr. Ciano, a w imieniu W. Brytanii ambasador Pertha (znany lepiej pod dawnym nazwiskiem sir Ericka Drummonda, b. sekretarza generalnego Ligi Narodów).

Poseł egipski w Rzymie obecny będzie przy podpisywaniu i na jednym z dokumentów, dotyczących dobra sąsiedzkich stosunków między Egiptem a Włochami, złoży swój podpis w imieniu Egiptu.

Jak wiadomo, porozumienie nie wejdzie w życie natychmiast po podpisaniu, lecz dopiero, gdy:

1) W. Brytania uzna aneksję Abisynii przez Włochy, 2) gdy Włochy wycofają swoje wojska z Hiszpanii.

Według opinii londyńskich kół politycznych natomiast po dojściu gen. Franco do morza, co spodziewane jest lada dzień, Mussolini zacznie ostentacyjnie wycofywać wojska włoskie z Hiszpanii, aby tym samym dać wyraz swojej lojalności wobec postanowień podpisanego obecnie układu.

Według miarodajnych informacji, porozumienie zawierać będzie następujące postanowienia:

1) potwierdzenie układu dżentelmeńskiego ze stycznia 1937 r., w którym obie strony zobowiązały się szanować status quo na morzu Śródziemnym,

2) potwierdzenie praw obu stron na Morzu Śródziemnym, przy prawdopodobnym powtórzeniu deklaracji Mussoliniego o żywotności włoskich interesów w obszarze tego morza,

3) potwierdzenie praw wolnego przejazdu dla wszystkich krajów przez Morze Śródziemne, jak również prawa statków wszystkich państwo do użytkowania kanału Sueskiego w czasie pokoju i w czasie wojny,

4) potwierdzenie złożonej już przez Włochy deklaracji, że rząd włoski nie żywi żadnych zamiarów przeciw całości Hiszpanii, wysp Balearskich i kolonialnych posiadłości hiszpańskich.

W aneksach ponadto zawarte być mają następujące kwestie:

a) ustalenie procedury dla wytknięcia granic pomiędzy Abisynią i anglo-egipskim Sudanem i Kenyą, jak również postanowienia, dotyczące pasania bydła w obszarze granicznym,

b) zobowiązania Włoch nie przeszkadzania biegowi wód w jeziorze Tsana do Nilu,

c) określenie sfery wpływów na obszarach Arabii i przylegających do Morza Śródziemnego.

d) zobowiązanie obu stron do nie prowadzenia propagandy wśród Arabów z poręczeniem interesów włoskich przy załatwianiu w przyszłości zagadnienia Palestyny.

Drożyzna, podatki i depresja psychiczna

Japonia ma dosyć wojny

Pogłoski o zmianie rządu

LONDYN, 15.4. Według korespondencji z Tokio zamieszczanych na łamach prasy angielskiej, w Japonii dostrzega się odznaki psychicznego wyczerpania. Przedłużająca się wojna wyraźnie denerwuje społeczeństwo. Rząd, w najwyższym stopniu zaniepokojony tymi nastrojami, postanowił rozwinąć na szeroką skalę zakrojoną propagandę mającą na celu podniesienie ducha w narodzie.

Ceny skaczą do góry w zawrotnym tempie. W ciągu ostatnich miesięcy wykazując zwyżkę o prawie 40 proc. Wciąż zwiększające się w związku z wojną podatki stają się nie do zniesienia.

Żołnierzy, przybywających z frontu, kieruje się bezpośrednio do obozów i koszar. Urlopów dla odwiedzenia rodzin prawie się nie udziela, obawiając się defetystycznego wpływu na armię.

W łonie rządu zarysowały się dwa ostro zwalczające się obozy.

Pierwszy to skrajni militaryści, któ rzy widząc niemożliwość w obecnych warunkach rozwinięcia rozstrzygającej ofensywy w kierunku na Hankou, nalegają na sprowokowanie interwencji rosyjskiej. Japonia, wg nich, winna uderzyć na Sowiety, trawione rosnącą kontrrewolucją i nieprzygotowane w tej chwili, mimo przeciwnych pozorów, do odparcia takiego uderzenia.

Obóz umiarkowany, który potrafił przeciągnąć na swoją stronę nawet niektóre z kół wojskowych, przeciwstawia się kategorycznie wszelkim zamiarom wojny z ZSRR i gotów jest zakończyć natychmiast działania wojenne w Chinach jeśli tylko udałoby się osiągnąć w pertraktacjach z rządem chińskim jaki taki choćby kompromis.

W Tokio obiegają pogłoski o zmianach w rządzie, przy czym jako kandydat na ministra wojny wymieniany jest gen. Ugaki, przywódca umiarkowanych sfer wojskowych.

Pamiętaj o bezrobotnych

Kontrola korespondencji

na żądanie władz sądowych

Wydana została instrukcja dla urzędów pocztowych o przekazywaniu korespondencji przeznaczonej dla osób, przeciwko którym toczy się dochodzenie lub śledztwo karno-sądowe, sądom lub prokuratorowi w tych wypadkach, gdy zażądają tego władze sądowe.

Dotyczyć to ma tylko przesyłek listowych, nie zaś listów żleceniowych i zleceń inkasowych.

Orędzie prezydenta Roosevelta

do narodu amerykańskiego

WASZYNGTON, 16.4. Z okazji świąt Wielkanocnych prezydent Roosevelt opublikował przez radio orędzie, w którym zaapelował do narodu amerykańskiego, by zjednoczył się w obliczu trudności gospodarczych. Prezydent wyjaśnił powody, które go skłoniły do wystosowania ostatniego orędzia do kongresu, wskazując mianowicie, że ponieważ przedsiębiorstwa prywatne nie zdołały zapewnić pracy tysiącom bezrobotnych, — nie mógł czekać, aż rząd straci możliwość działania.

Prezydent poddał krytyce nadprodukcję w r. 1937 spowodowaną przez wielkie trusty, oświadczając, że dzisiejsze zagadnienia gospodarcze wymagają współpracy obywateli i rządu.

Stany Zjednoczone cierpią na osłabienie konsumcji, spowodowane spadkiem zdolności nabywczej ludności. Dlatego to niezbędne jest kontynuowanie pomocy dla bezrobotnych oraz popieranie wzrostu zatrudnienia, celem zwiększenia zdolności nabywczej świata pracy.

Prezydent odparł zarzuty, jakoby dążył do dyktatury, oświadczając, że jet to całkowicie sprzeczne z duchem amerykańskim.

W okresie polsko-niemieckiego

porozumienia prasowego

Wczorajszy „Kurier Warszawski“ w telegramie własnym z Berlina donosi:

„Rheinische - Westfälische - Zeitung“ zameszcza korespondencję z Warszawy pod znamiennym tytułem: „Przedłużony korytarz“. Jest tam mowa o Pomorzu, zwanym w Niemczech zawsze jeszcze „korytarzem“, w związku ze zmianami granic wojewódzkich na ziemiach polskich.

Pomijając szczegóły, zawarte w artykule, oraz formę ich komentowania, należy zaznaczyć na marginesie, iż z artykułu tego wynika, jakoby granice zachodnich województw polskich przesunięte zostały w celu „osłabienia niemczyzny“.

z Min. Poczt i Telegrafów

13 bm. min. E. Kaliński obchodził 5-lecie objęcia urzędu ministra poczt i telegrafów.

Tam, gdzie ludzie odrąbują sobie ręce i nogi...

Mydło z trupów w ZSRR

Wstrząsająca publikacja archimandryty Eugeniusza

ATENY, 16.4. Do klasztoru na „świętą górę“ Athos (na górze tej znajduje się szereg klasztorów prawosławnych, o bardzo surowej regule, bedących ośrodkiem „cerkwi wojującej“ i najbardziej ortodoksyjnego prawosławia (przyp. red.) — przybył archimandryta Eugeniusz, któremu udało się wydostać z Rosji Sowieckiej.

Archimandryta, który przeszedł przez piekło wszelkiego rodzaju karcerów więzień, obozów koncentracyjnych, aresztów, i „specjalnych oddziałów“ GPU — opublikował obecnie swoje przeżycia.

„Takiego teroru, tak bezlitosnego niszczenia ludzkich egzystencji, takiego ucisku i naigrawania się z religii, świątyń, duchownymi i jednocześnie takiej nedzy, głodu, ogólnej anarchii, rozpusty i moralnej zgnilizny, zezwierzęcenia, zupełnej zatraty wszystkiego co ludzkie — pisze archimandryta — nie sposób sobie nawet wyobrazić.

Np.: fabryka mydła z tłuszczu świeżych trupów ludzkich w Murmańsku na Syberii. W miejscowości tej pracują dziesiątki tysięcy zesłańców politycznych nad fortyfikacją i rozbudowę nowej sowieckiej bazy morskiej. Wobec niesłychanie ciężkich warunków pracy, głodowych racji żywności, szerzących się epidemii, a przede wszystkim nieludzkiego traktowania przez dozorujące oddziały GPU — ludzie ci wymierają masowo.

Początkowo wrzucano trupy do morza. Przed niedawnym czasem jednak przyszedł do głowy jednemu z kierowników brygad roboczych „genialny“ pomysł wykorzystania tłuszczu trupiego dla fabrykacji mydła. Pomysł ten zrealizowano i obecnie w kooperatywach sowieckich na półwyspie Kola otrzymać można „mydło“ fabrykacji murmańskiej wytwórni.

Drugim charakterystycznym zjawiskiem w Rosji są masowe egzekucje tych, co powrócili z zagranicy, uwierzywszy sowieckiej „amnestii“. Ludzi tych rozstrzeliwuje się bez pardonu, całymi setkami.

Wreszcie trzecie zjawisko — to nagminna po prostu zaraza „samorubstwa“. „Samoruby“ to doprowadzeni do rozpaczy więźniowie obozów koncentracyjnych, którzy pragną za wszelka cenę wydostać się ze straszliwych warunków w których przebywaja, odrębują sobie sami reke lub noge, (stad nazwa „samorub“), byle tylko dostać się do szpitala i choćby na krótki czas tym straszliwym kosztem okupić możność ucieczki z obozu.

Ostatnio jednak władze sowieckie wydały surowe rozporządzenia by w wypadku stwierdzenia własnowolnie zadanych sobie okaleczeń winnych nie kierować do szpitali, lecz „likwidować“ na miejscu.

Cała publikacja archimandryty Eugeniusza przepełniona jest podobnymi faktami i wywiera nie tylko wstrząsające wrażenie, ale stanowi jeden z najcięższych aktów oskarżenia jakie pod adresem Sowietów padły w czasach ostatnich. Fakty cytowane przez archimandrytę, są ściśle zgodne z prawdą i potwierdzone w szeregach publikacji zbiegów sowieckich jak np. w słynnej książce Sołoniewicza „Rosja w obozie koncentracyjnym“.

Hoare Belisha w Neapolu

NEAPOL, 16.4. Brytyjski minister wojny Hoare Belisha przybył drogą powietrzną do Neapolu, gdzie powitany został przez władze wojskowe.

W sobotę minister uda się na Maltę.

5.000 robotników na rekolekcjach

Wilno wierne Kościołowi

WILNO. 16.4. W dniach od 6 do 10 bm. w bazylice metropolitalnej w Wilnie odbyły się rekolekcje wielkopostne, zorganizowane przez Centralę i 42 chrześcijańskie związki zawodowe dla wileńskiego świata pracy.

Rekolekcje te cieszyły się niespotykaną dotąd frekwencją wiernych. Codziennie bowiem przeszło 5.000 osób słuchało kazań, wygłaszanych przez kapelana chrześcijańskich związków zawodowych, ks. Al. Mościckiego. Spowiedź zaś trwała 6 godzin, mimo iż spowiadało aż 26 kapłanów.

Po zakończeniu rekolekcyj, delegaci chrześcijańskich związków zawodowych z sekretarzem gen. p. W. Ostrowskim na czele udali się do pałacu arcybiskupiego, gdzie złożyli hołd J. E. Ks. Arcybiskupowi Metropolicie R. Jałbrzykowskiemu, dziękując Mu za celebrowanie codziennie w czasie rekolekcyj Mszy św. i stałe jego przychylne ustosunkowanie się do chrześcijańskiego ruchu robotniczego.

Równocześnie delegacja prosiła Arcypasterza, by będąc w Rzymie, przedłożył Ojcu św. zapewnienie robotników i rzemieślników wileńskich o ich miłości do Kościoła i Stolicy Apostolskiej.

Carskie brylanty już nie modne

Nabieranie na wycieczki

Ostatni trick warszawskich spryciarzy

Jest wielu ludzi w Polsce, którzy nie mogą doczekać sie normalnych stosunków handlowych i komunikacyjnych między Litwą a Polską. W Warszawie również mieszka wiele takich osób. Okoliczność tę postanowiło wykorzystać kilku oszustów.

Od kilku dni osoby mające na Litwie krewnych, poczęły otrzymywać listy od jakiegoś związku dawnych uczestników walk nad Nidą z propozycją skorzystania z okazji mogącego nastąpić wyjazdu na Litwę w celu odwiedzenia krewnych. Związek ów bowiem zorganizował zbiorową wycieczkę do Kowna i innych miast litewskich, na co otrzymał już zezwolenie władz i przyrzeczone udzielenie wiz przez litewską placówkę dyplomatyczną w Warszawie

Chętnych znalazło się około 20 osób. Ponieważ list ów zapowiadał z góry odwiedziny reprezentantów związku pp. Henryka Dawidiusa i Jana Fijałkowskiego, zainteresowani chętnie przyjmowali przybytych potem rzekonych przedstaw. „związku“ zawierając z nimi odpowiednie umowy. Koszt kilkudniowej wycieczki w obie strony łącznie z utrzymaniem miał wynosić 180 zł. Wycieczka miała wyruszyć w drogę 10 maja rb. Organizatorzy pobierali możliwie większe zadatki, spośród których najniższy wynosił 30 zł. Lokal związku miał się mieścić przy ulicy Wspólnej 9-a.

Ktoś z zainteresowanych jednak udał się pod wskazany adres i takiego związku tam nie znalazł. Po sprawdzeniu okazało się następnie, że taki związek w ogóle nie istnieje. Wobec tego sprawa oparła się o policję, która wszczęła dochodzenie, stwierdzając oszustwo.

Jak się wyjaśniło, aferę tę zorganizowali znani i notowani farmazoni i „konsulowie“ których nazwiska, ze względu na nieukończone jeszcze dochodzenie, nie mogą być podane do publicznej wiadomości.

Drugą podobną aferę popełnili również notowani i karani Marcin Brusicki, Helena Kołodziejczyk i Henoch Zysfeld. Ci jednak organizowali wycieczki urlopowe głównie wśród urzędników i przedstawicieli wolnych zawodów. Ogółem zdołali wyłudzić na zadatki na urlopy w różnych stronach kraju i zagranicą około 7000 zł.

Oszukańczą trójkę osadzono w więzieniu.

Krwawa walka z bandytami

Trzy trupy w obronie mienia

KOŁOMYJA. 16.4. W Chlebiczynie Leśnym, pow. Kołomyja, dwaj bandyci napadli w nocy na dom kupca Premingera. Wywiązała się walka z domownikami, w czasie której kupiec, jego żona i 19-letni syn zostali zabici, a poraniona córka zdołała się uratować, skacząc przez okno.

Bandyci splądrowali mieszkanie i zbiegli.

Na miejsce przybył komendant powiatowy P. P. z Kołomyi i natychmiast wszczął dochodzenie.

Zemsta pasierba

Za zwrócenie uwagi — kulą w głowę

Mieszkaniec wsi Suszyn, pod Radomiem, 18-letni Józef Borek, był wychowywany od trzech lat przez swego ojczyma Władysława Jasińskiego. Chłopak lubił zaglądać do kieliszka, z tego powodu dochodziło między nimi do mniejszych awantur.

W styczniu rb. w tejże wsi odbywała się abawa, na której byli Jasińscy, przybył tam również pijany Borek i począł się awanturować.

Jasiński wypchnął pasierba za drzwi, każąc mu wracać do domu. Borek posłuchał ojczyma, lecz w duchu zaprzysiągł mu zemstę.

Gdy Jasiński wrócił do domu, udał się do kuchni, aby przewinąć skaleczoną rękę. Wtedy Borek uzbrojony w fuzję myśliwską, wyszedł przed dom podszedł do okna i strzelił do ojczyma trafiając go w głowę. Jasiński padł martwy na ziemię.

Morderca ukrył broń i poszedł do sąsiada, gdzie przesiedział pewien czas, po czym wrócił do domu, dopytując się cynicznie, co tu się stało.

W toku śledztwa dowiedziono mu winę. Sąd Okręgowy w Radomiu skazał Borka na 10 lat więzienia.

Prawnicy w kraju i na emigracji

Organizują współpracę

Wycieczka adwokatów z USA

Dowiadujemy się, że powstała specjalna komisja współpracy prawników R. P. z prawnikami polskimi za granicą. Na zaproszenie tej komisji, latem rb. bawić będzie w Polsce wielka wycieczka adwokatów Polaków ze Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej.

Wycieczka ta odwiedzi, prócz Warszawy, Kraków, Poznań, Gdynię i Zakopane. Równocześnie przewidziany jest wyjazd specjalnej delegacji adwokatów polskich na tegoroczny zjazd palestry polskiej w Stanach Zjedn. A. P., który odbyć się ma w lipcu rb. w Pittsburgu.

II Synod

diecezji tarnowskiej

TARNÓW. 16.4. J. E. Ks. Biskup Franciszek Lisowski, ordynariusz diecezji tarnowskiej, postanowił zwołać z początkiem lipca rb. II Synod diecezji tarnowskiej, aby na nim ogłosić uchwały Synodu Plenarnego, uzgodnić z nimi istniejące prawo diecezjalne, a równocześnie zadośćuczynić przepisom prawa kościelnego o odbywaniu Synodów co lat dziesięć.

Ks. Biskup zaznacza, że ze względu na zapowiedziany Synod nie będzie w tym roku odbywał wizytacji duszpasterskich i że zwalnia dekanaty od odbywania zwyczajnych dorocznych kongregacji.

300 samolotów dla Francji

NOWY JORK. 16.4. Jak donosi Associated Press, Francja zamówiła w ostatnich tygodniach w tajemnicy 300 samolotów wojskowych w Stanach Zjednoczonych.

Bijatyka w fabryce

ŁÓDŹ. 16.4. W dniu 13 bm. w godzinach południowych w fabryce Freidenberga przy ul. Szterlinga 24, między grupą robotników, członków Klasowego Związku Włókienniczego i członkami Związku Zawodowego „Praca Polska“ doszło do bójki, w czasie której odniosło lekkie rany 4 członków Klasowego Zw. i jeden delegat Zw. Zaw. „Praca Polska“.

Bezczelna prowokacja Niemca

Obelżywe słowa o wojsku

Przed sądem grodzkim w Chełmnie toczyła się rozprawa karna przeciw rolnikowi, Niemcowi Fryderykowi Duwe, zam. w Dąbrowie Chem. powiatu chełmińskiego, oskarżonemu o obrazę wojska.

Akt oskarżenia zarzucał butnemu Niemcowi, że w dniu 21 sierpnia ub. r. w czasie odbywających się manewrów wojskowych użył pod adresem wojska następujących słów: „Jak ta przeklęta banda pójdzie precz, to wtedy będę młócił“.

W wyniku przeprowadzonej rozprawy sąd skazał Duwego na grzywnę w kwocie 200 zł. Jak stwierdza Zachodnia Agencja Prasowa, tego rodzaju wybryki ze strony Niemców zdarzają się w ostatnich czasach coraz częściej.

Śmiertelny skok kobiety

Z okna klatki schodowej 4 piętra przy ulicy Pańskiej 78 wyskoczyła nieznana kobieta i ulegając pęknięciu czaszki po chwili skonała. Po przeprowadzeniu dochodzenia ustalono, że była to 50-letnia Emilia Świderska, zam. przy ulicy Prostej 34, robotnica.

Przyczyną samobójstwa była choroba.

Pożyteczna nowość

Biuro informacyjne o COP

Agencja P. I. D. dowiaduje się, iż izby przemysłowo-handlowe zdecydowały utworzyć specjalne biuro informacyjne o Centralnym Okręgu Przemysłowym.

Zamierzonym jest utworzenie takiej placówki w Sandomierzu. Udzielałaby ona wszelkiego rodzaju informacyj, koniecznych przy uruchamianiu nowych przedsiębiorstw w Centralnym Okręgu Przemysłowym, jak: o nabywaniu gruntów, sposobie uzyskiwania ulg podatkowych, odpowiednich koncesyj itp.

Niemcy rozpisały nową pożyczkę

BERLIN, 16.4. Dn. 19 bm. rząd niemiecki wypuścić ma nową pożyczkę wewnętrzną na sumę 1 miliarda marek, oprocentowaną w wysokości 4 i pół procent rocznie.

14 miast

zabiega o Krzyż Niepodległości

W związku z przypadającą w rb. 20 rocznicą odzyskania niepodległości i przewidywanymi z tej okazji symbolicznymi odznaczeniami, liczne samorządy podjęły starania o nadanie im odznaczeń Krzyża Niepodległości.

Już 14 różnych miast na podstawie uchwał rad miejskich zabiega o to odznaczenie, powołując się na historyczne zasługi przy odbudowie państwa.

Miłość i milczenie, lub...

Diamenty i jadowite węże

Romantyczna historia z brazylijskich kopalń diamentów

Jedno z najbogatszych pól diamentowych świata znajduje się w brazylijskiej prowincji Minas Geraes. Handel diamentami jest tam z dawna uregulowany, a szmuglerom, którzy chcieliby obejść przepisy, grożą surowe kary. Specjalnie wyszkolona policja czuwa nad tym, ażeby wszystkie znalezione kamienie były zameldowane i dostawione do syndykatu diamentowego.

Nie brak jednakże ludzi, którzy pomimo wszelkich grożących kar i wielkiego ryzyka próbują kamienie szmuglować, używając do tego wyrafinowanych sposobów. Jedyną w swoim rodzaju jest historia niejakiego Antonio da Costa, któremu przez dłuższy czas udawało się wyprowadzać w pole nieufnych stróżów majątku królów diamentowych.

Antonio da Costa był z powołania handlarzem zwierząt i miał doskonałe stosunki z wielkimi ogrodami zoologicznymi w Sao Paulo i w Rio. Ponadto dostarczał stale najjadowitszych węży do laboratorium w Sao Paulo dla preparowania serum. W pracy tej nie miał żadnych wspólników. Żył bardzo skromnie, o gospodarstwo troszczyła się jego córka Andreza, dziewczyna wyjątkowej piękności.

Andreza zakochała się w młodym kapitanie policji, który się wielokrotnie odznaczył w walce ze szmuglerami. Stary da Costa nie chciał jednak o tym słyszeć i zakazał kapitanowi wstępu do domu. Ponieważ jednak miłość była wzajemna młodzi znaleźli sposoby porozumienia, a pośrednikiem był... sam ojciec.

Kto zna brazylijski sposób pozdrowienia, ten wie, że znajomi, którzy się spotykają na ulicy, obejmują się wzajemnie serdecznie i klepią po plecach. Na tym polegał plan Andrezy. Ile razy ojciec rano opuszczał mieszkanie, tyle razy nieoczekiwanie spotykał młodego kapitana, którego zresztą bardzo lubił, jakkolwiek nie chciał go mieć za zięcia. Przy wzajemnym uścisku młody człowiek zabierał karteczkę, którą Andreza umieszczała pod kołnierzem. Oczywiście, na karteczce było wyznaczone miejsce najbliższej schadzki.

Podczas jednej z takich schadzek Andreza miała przejść przez płot, otaczający dom da Costy. Aby sobie przejście ułatwić, poustawiała jedną na drugiej kilka skrzyń, którymi ojciec przewoził jadowite węże. Jedna ze skrzyń z lekkiego materiału nie wytrzymała ciężaru i załamała się. Wtedy komisarz policji zauważył w niej podwójne dno. Odrazu się zorientował o co chodzi: da Costa przewoził w skrzyniach z jadowitymi wężami diamenty.

Długo jednak musiał pracować komisarz, zanim zdobył dowody potwierdzające jego przypuszczenie. Dopiero stała obserwacja osób wchodzących do domu da Costy naprowadziła go na ślad całej szajki diamentowych przemytników.

Serce ma jednak głos. Komisarz nie zameldował policji o swoim odkryciu, uzyskał jedynie słowo honoru da Costy, że więcej się szmuglem zajmować nie będzie. Jest oczywiście mężem pięknej Andrezy.

Nie potrzeba Steinacha

Słońce się odmładza

za pomocą przemiany energii wnętrza

Znany szwedzki astrofizyk, dr Zeipel, profesor uniwersytetu w Upsali ogłosił świeżo ciekawą teorię o odmładzaniu się słońca.

Uczeni nieraz wyrażali zdumienie, że słońce pomimo swego podeszłego wieku — liczy przecież około 70 bilionów lat — wciąż jeszcze wysyła swe promienie z jednakową siłą. Od prawieków codziennie udziela światu w olbrzymich ilości ciepła, a jego zapas promieni zdaje się bynajmniej nie zmniejszać. Tę zagadkę próbuje rozwiązać dr Zeipel.

Teoria jego opiera się na naukowym doświadczeniu, że wszystkie gwiazdy mogą się odmładzać za pomocą przemiany energii swego wnętrza. Podobnie rzecz się ma z naszym słońcem. Temperaturę w centrum słońca oblicza się na 30 milionów stopni ciepła. To niewyczerpane źródło energii utrzymuje się przez uwalnianie energii przy rozpadaniu się atomów. Gdyby słońce składało się z czystego radu, trwałoby bardzo krótko, wiadomo bowiem, że rad traci w okresie lat 1560 połowę swojej energii. Słońce z czystego uranu trwałoby znacznie dłużej, ale mogłoby wydzielać zaledwie połowę tej energii, jaką wydziela nasze słońce. Promieniowanie bowiem słońca jest tak silne, że pomimo odległości 150 kilometrów zamarłoby wszelkie życie na ziemi, gdyby nie była otoczona chroniącą ją atmosferą.

Wobec tego należy przypuszczać, że masa słoneczna składa się z jeszcze cięższych elementów, aniżeli te, które nauka do dzisiaj poznała i które nie dostają się do widma słonecznego. Dr Zeipel twierdzi, że słońce uległo przed 350 milionami lat zasadniczej przemianie, której wynikiem było jego odmłodzenie. Nie jest też wykluczone, że dalsze takie przemiany mogą jeszcze nastąpić.

W ostępach dalekiej puszczy indyjskiej

Słoń tresuje słonia

Najcenniejsza siła robocza w Indiach

Strzelanie do słoni jest prawdziwym nonsensem: wartość mięsa i kości słoniowej nie stoi w żadnym stosunku do wartości tego zwierzęcia jako siły pociągowej, spotykane tu i ówdzie kosze na papiery, zrobione z nóg słonia są oczywistym barbarzyństwem.

Nietylko ludzie wschodu, a przede wszystkim Hindusi, ocenili w słoniu jego wartość roboczą; w europejskich przedsiębiorstwach cyrkowych olbrzymie te stworzenia pracują przed przedstawieniem jako zwierzęta pociągowe. Hagenbeck w słynnym swym ogrodzie zoologicznym pod Hamburgiem używa słoni do najcięższych robót. Jasnym więc jest, że w krajach, w których słonie jeszcze żyją dziko, chwytanie ich i obłaskawianie odgrywa rolę znacznie większą, aniżeli ich zabijanie.

Polowanie na żywe słonie zaczyna się od tego, że pewną część puszczy, do której naogół dostać się nie można, obstawia się naganką, która stara się wywołać jak największy harmider.

Pasące się dotychczas spokojnie słonie z przerażeniem uciekają w stronę przeciwną, gdzie przyłącza się do nich kilka słoni oswojonych, które nadają całemu stadu kierunek ucieczki, prowadząc je do bardzo silnej palisady, zręcznie zamaskowanej gałęziami i liśćmi. Słonie są bowiem bardzo podejrzliwe i za nic się nie zbliżą do czegoś, co wygląda na płot albo druty, choćby je tam nęcił największy smakołyk.

Perwsza palisada ma bardzo szerokie wejście, przez które wpadają zwierzęta, nie wiedząc, że czeka je tu niewola. znacznie większe wyjście prowadzi do przyległego, również częstokołem otoczonego zagrodzenia. Skoro tam się stado znajdzie, słonie oswojone stają wpoprzek wyjścia i tamują drogę powrotną, a ludzie tymczasem zakładają ją potężnymi balami. Zwierzęta teraz dopiero poczuły, że są w klatce. Rzucają się tedy już to pojedyńczo, już to we wspólnej zwartej szarży na palisadę, która wprawdzie celowo ugina się i chwieje, ale nie ustępuje. Siedzą na niej widzowie nawet na indyjskie stosunki rzadkiej sceny i kołyszą się w miarę nacisku słoni. Nie brak przy tym niesamowitego zgiełku i wrzasków, jakie zazwyczaj towarzyszą wszystkim zebraniom ludzi Wschodu.

Teraz rozpoczyna się główna rola słoni oswojonych. Najbardziej oporne okazy biorą pomiędzy siebie, silnym naciskiem zmuszają je do posłuszeństwa i przeprowadzają je już pojedyńczo do trzeciego zagrodzenia. Tu nakłada się im więzy z mocnych lin na kark i na tylną nogę i przywiązuje do potężnych pni.

Przez kilka dni rzuca się spętany słoń napróżno. Zgłodniałe i zupełnie wyczerpane, pokryte ranami od daremnych wysiłków zwierzęta poddają się apatycznie pierwszym próbom tresury, które wciąż jeszcze odbywają się przy pomocy oswojonych zwierząt. Po większej części odpiłowuje się im kły, zarówno dlatego, że przedstawiają wielką wartość, jak i dlatego, by ich pozbawić groźnej broni. Wreszcie ważnym powodem tej napozór barbarzyńskiej operacji jest fakt, że kły ulegają zepsuciu i powodują jątrzące rany, opuchnięcia i choroby, jeśli nie są w stałym użyciu, tzn. jeśli przestają służyć do zdobywania pożywienia na wolności.

Jest rzeczą szczególną, że w naszych czasach tylko słonie azjatyckie dają się oswajać. Słonie afrykańskie, odznaczające się smuklejszą budową i dłuższymi uszami, nie są zupełnie podatne do obłaskawiania. Historia uczy, że jedynym narodem, który tej sztuki umiał dokazać, byli przed dwoma tysiącami lat Kartagińczycy. Swe wspaniałe zwycięstwa nad Rzymem zawdzięcza Hannibal głównie słoniom afrykańskim, z którymi, jak wiadomo, przeszedł przez lodowce alpejskie. Od czasu rozbicia Kartaginy przez Rzymian sztuka oswajania afrykańskich słoni przepadła.

Na ekranie

„Przygoda pod Paryżem“

Kino „Casino“

Największy nawet miłośnik filmu amerykańskiego przyzna, że scenariusze filmów hollywoodzkich są zazwyczaj dość banalne i fabrykowane bywają — „na jedno kopyto“, a więc z tym większym uznaniem powitać musimy każdy oryginalniejszy temat, któryby nie przypominał kilku poprzednio oglądanych elaboratów... made in USA. Taki właśnie temat znajdujemy w „Przygodzie pod Paryżem“. Treścią filmu są dzieje słynnego aktora angielskiego Dawida Garrika — (tytuł orgin. „The Great Garrik“) zarozumialca i pozera, który przed wyjazdem na gościnne występy do „Comedie Française“ przechwala się na scenie teatru londyńskiego, że jedzie uczyć Francuzów gry scenicznej. Wiadomość o tym dociera do aktorów francuskich, którzy postanawiają spłatać zarozumialcowi porządnego figla i ośmieszyć go na całą Europę. W tym celu wynajmują na jeden dzień karczmę, w której przejazdem ma się zatrzymać Garrik, i w tej to karczmie, której pseudo-właścicielem zostaje reżyser z „Comedie“, a aktorzy i aktorki pełnią funkcje lokaji, pokojówek, kowali, stajennych i gości — ma się rozegrać „żart“, którego „scenariusz“ napisał sam wielki Beaumarchais. — Niestety „żart“ się nie udaje, bo wielki Garrik przejrzał grę swych francuskich kolegów i w finale ośmieszył cały zespół „Comedie“, który musi uznać jego — naprawdę niepospolity talent aktorski.

Rolę Garrika gra mało znany u nas aktor Brian Aherne i trzeba mu przyznać, że gra z nerwem i wielką swadą. W roli „pani jego serca“ występuje urocza Olivia de Hawilland. Humor w filmie reprezentuje zawsze niezawodny wesołek Edward Evert Horton, jako lokaj wielkiego aktora. Na specjalną uwagę zasługuje pyszna scenka, gdy Horton demonstruje aktorowi francuskiemu nieudolnie grającemu zwariowanego lokaja, jak powinnien wyglądać wariat w nowoczesnej interpretacji.

Reżyseria Mervyna Leroy'a — poprawna, szkoda tylko, że tempo filmu jest miejscami zbyt powolne i to osłabia nieco, dobre naogół wrażenie, jakie wywiera „Przygoda pod Paryżem“.

M. O.

Czy tylko w Ameryce?

Uroda — protektorem

Departament rudych maszynistek

Senator Ellender w Stanie Luiziana miał niedawno odczyt, w którym postawił zarzut, że w amerykańskich biurach rządowych przy przyjmowaniu personelu żeńskiego nie decydują zdolności ani wiadomości fachowe, lecz piękność. Stwierdził on między innymi, że ładna dziewczyna ma bez porównania więcej szans na przyjęcie do służby państwowej, aniżeli zdolna, lecz o brzydszej powierzchowności.

System protekcyjny pod tym względem doprowadza do zabawnych kwiatków biurokratycznych. Istnieje np. departament w jednym z ministerstw, w którym pracują wyłącznie stenotypistki rude.

Odczyt senatora Ellendera wywołał duże wrażenie w kołach rządowych.

Kawa najkrócej — jajko najdłużej

Co i jak syci człowieka?

Człowiek je po to i tyle tylko, aby zaspokoić głód. Wszelkie odchylenie od tej zasady grozi zakłóceniem normalnego funkcjonowania organizmu ludzkiego.

Kiedy i jak długo jesteśmy syci po spożyciu poszczególnych potraw, innymi słowy — jak długo dane potrawy przebywają w żołądku?

Zagadnieniem tym zajęła się nauka i doszła do następujących wniosków. Kawa pozostaje w żołądku 32,5 minut, herbata 32,7, mleko 41,3, a kakao 52,7, chleb biały 30,5 minut, razowy 43,5 minut, a bułka nawet 49,1 minut, co tłumaczy się tym, że powierzchnia skóry w stosunku do ośrodka jest proporcjonalnie większa, niż przy chlebie białym. Miękko ugotowane jajko pozostaje w żołądku 70,6 minut, gotowane na twardo 75,5 a smażone 68 minut. Groch w łuskach trawi żołądek przez 56,3 minut, a groch tarty 51,4. Ciężkie monachijskie piwo zapełnia żołądek przez 47 minut.

HUMOR

TEŻ POETA.

— Wiesz, ten pan Karol, co bywa u nas, to prawdziwy poeta. Jakie on piękne pisze wiersze!...

— Tak?

— Wpisał mi się wczoraj do albumu i wyobraź sobie taki śliczny wiersz, że słowo w słowo jak pisał Słowacki.

AFORYZM NA CZASIE.

Jeden z polityków francuskich, obserwując przebieg kryzysu rządowego w związku z polityką Rzeszy, rzekł:

— Dyplomaci postępują jak bankierzy, wystawiając weksle na armaty.

DOBRE SERCE.

— Wstydź się, Michale, jeszcze świąt nie ma, a tyś już pijany!

— To wszystko przez moje dobre serce!

— Dlaczego?

— Bo zawcześnie pomyślałem o kupnie spirytualij na święta dla żony

PRZYCZYNA

— Nie mogę pana zaangażować. Nie znoszę przekleństw w teatrze.

Tenor: - Przepraszam bardzo! Nie man zwyczaju kląć!

— Możliwe! Ale publiczność klnie, gdy pana słyszy.



Zakładki, plisowanie, marszczenie, karby

Orgie kolorów

Co nam dyktuje moda paryska

Schiaparelli oszałamia nas w tym sezonie swoimi pomysłami. Jego rewia tualet „Pour la ville et pour le soir" — to istotna rewia sztuki

Suknie Schiaparelli są na ogół bardzo gładkie, co nie znaczy bynajmniej żeby krój ich był prosty. Wprost przeciwnie: modele te roją się od drobnych zakładek, marszczeń, plisowań, karbów itp. Nawet obciśnięta na biodrach spódniczka ma pełno drobnych zakładeczek.

Kombinacja czarno - granatowa to pomysł, któregośmy dotąd nie spotykali często. Czarna suknia w szafirowe centki z czarnym lakierowanym paskiem noszona jest do granatowego płaszcza i do granatowej filcowej czapki w kształcie kołpaka kozackiego.

Zielony czesuczowy tailleur z krótkimi rękawami przybrano guzikami z różowej masy, a płaski kapelusz ze słomy w kolorze naturalnym, ozdobiony kwiatami z takiej samej słomy — uzupełnia całość.

Albo taka kompozycja: granatowy kostium z czarnym aksamitnym kołnierzem i czarny aksamitny płaszcz, do tego kapelusz o główce z czarnego filcu i chustka malinowa w zielone grochy. Albo też: na jasno kremowym tle materiału krata bordo, do tego różowa bluzka zapięta na bordo guziki i kapelusz z jasno kremowego filcu. Pomysłowością w zestawieniu barw odcina się piękny komplet: spódnica koloru cegły, błękitna bluzka i kapelusz słomkowy również koloru cegły, oraz brązowy żakiet.

Najbliższe dni pokażą, czy przyjmie się z powrotem moda szerokich ramion. Louisse - Boulanger była pierwszą, która ogłosiła to hasło. Jej kostiumy, płaszcze, a nawet wieczorowe suknie mają z powrotem „silhouette carrée". Ramiona są szerokie, podniesione, kołnierzyki obcisłe, zachodzące na szyję. Wcięta talia zaznaczona jest bardzo nisko. Biodra są bardzo obcisłe, długość żakietów waha się między krótkimi a trois quart.

Jednym z najbardziej charakterystyczych modeli Louise - Boulanger jest następujący: granatowy żakiet z szerokimi klapami, materiał krajany z ukosa i falujący. Wąska spódniczka zrobiona jest z materiału w białe poprzeczne paski.

Inny komplet składa się ze spódniczki w drobną kratę zieloną, bordo i białą. Spódniczka z przodu układana w kontrafałdy, trzyćwierciowy obcisły żakiet z białego samodziału, oraz mankiety z tego samego materiału co spódnica. Całość przybrana czerwonymi guzikami — robi efektowne wrażenie.

Co do materiałów imprimee, Schiaparelli ma zwyczaj obierać co roku inny temat. Zeszłego roku były to motyle, obecnie mamy cyrk. Pajace, klowny, woltyżerki na koniach, słonie, linoskoczki—oto tematy wzorów Schiaparelli Klamry i guziki przedstawiają raz błaznów, to znów tresowane zwierzęta, jak psy skaczące przez obręcz, konie w biegu z przeszkodami itp.

Ale cyrk nie wyczerpuje tematyki imprimée Schiaparelli'ego. Widzimy białe kwiaty dziewanny na czarnym tle, amarantowe powoje z nieprawdziwego zdarzenia, rolki rozwijającej się tapety, smugi farby wylewające się z tuby i setki innych wzorów.

Najbardziej nieprawdopodobne pomysły wzorów, nieoczekiwane zestawienia kolorów, ostro kontrastujących ze sobą — oto co nam dyktuje Paryż.

6.15 – 24.00 RADIO

SO[illegible].4.1938 R.

WARSZAWA I

6.15 Pieśń „Kiedy ranne wstają zorze". 6.20 Gimnastyka. 6.40 Płyty. 7.00 Dziennik poranny; 7.15 Płyty; 11.57 Sygnał czasu; 12.03 [illegible] owa; 15.30 Teatr Wyobraźni dla dzieci; 16.00 Stanisław Moniuszko: Oto drzewo Krzyża; 16.15 Utwory na skrzypce i organy; 16.50 Pogadanka aktualna; 17.00 „Droga Krzyża i Zmartwychwstanie" — religijne słuchowisko-misterium; 18.00 Transmisja nabożeństwa Rezurekcyjnego; 19.00 Audycja dla Polaków zagranicą; 20.00 Wieczór wspomnień; 21.30 Pietro Mascagni: „Rycerskość wieśniacza".

WARSZAWA II.

13.00 Koncert popularny; 14.00 Płyty; 15.00 Pogadanka aktualna; 15.10 Wiadomości sportowe; 15.15 Recital fortepianowy; 18.00 Tysiąc taktów muzyki; 19.00 „Wielkanoc w francuskim mieście"; 21.30 Salonowy zespół Władysława Turalskiego; 22.30 Przypowieść Adama Mickiewicza; 22.45 Płyty.

NACIEKAWSZE AUDYCJE ZAGRANICZNE.

20.55 Hilversum II. Koncert rozrywkowy z udz. Gitty Alpar.

21.00 Bruksela flam. „Drama Christi" — oratiorium Benoit.

21.00 Rzym. „Kleopatra" — opera La Rosa Parodi'ego.

21.15 Luksemburg. Koncert symfoniczny

22.05 Drotwich. Utwory Oskara Strausa pod dyrekcją kompozytora.

NIEDZIELA 17.4.1938 R.

WARSZAWA I.

8.00 Sygnał czasu i pieśń „Wesoły nam dziś dzień nastał"; 8.05 „Co słychać u rolników"; 8.20 Muzyka poranna; 9.00 Transmisja z Watykanu uroczystości kanonizacyjnych bł. Andrzeja Boboli; 12.00 Wielkanoc (recytacja); 12.20 „Świąteczne nastroje"; 14.30 „Prosimy na pisanki i z masełka baranki" audycja dla dzieci — z ilustracją muzyczną Mariana Obsta; 15.30 Do słuchu i do tańca; 17.30 Teatr Wyobraźni: „Wielkanoc wileńskiego diabła"; 18.00 „Przekładaniec wielkanocny"; 20.00 „Wielkanoc na lądach i morzach"; 21.00 „Ta-joj"; 21.30 Koncert solistów; 22.30 Muzyka taneczna.

WARSZAWA II.

14.30 Płyty; 15.30 Gaetano Donizetti: „La Favorita"; 16.20 Trio Polskiego Radia; 17.05 Recital śpiewaczy; 22.30 Płyty; 23.30 Recital Mieczysława Szaleskiego; 24.00 Muzyka taneczna.

NACIEKAWSZE AUDYCJE ZAGRANICZNE.

17.00 Florencja. Koncert symfoniczny z Teatro Adriano.

18.30 Ryga. „Tanhaeuser" opera Wagnera (tr. z Teatru).

19.30 Kolonia. „Niziny" — opera d'Alberta.

19.30 Praga. „Pocałunek" — opera Smetany.

20.00 Beriln. „Wesoła wdówka" — operetka Lehara.

20.30 Radio Paris. „Missa solemnis" — Beethovena.

21.00 Rzym. Koncert instrumentalno-wokalny.

21.05 Londyn Reg. Niedzielny koncert symfoniczny.

PONIEDZIAŁEK 18.4.1938 R.

WARSZAWA I.

8.00 Sygnał czasu i pieśń „Wesel się, Królowo miła"; 8.05 Koncert poranny; 9.00 Transmisja nabożeństwa z Wilna; 10.30 Płyty; 11.10 „Przyszliśmy tu po dyngusie"; 11.57 Sygnał czasu; 12.03 Poranek muzyczny; 13.00 Audycja dla dzieci; 13.20 Koncert rozrywkowy; 15.00 „Dyngus — śmigus"; 15.25 Koncert rozrywkowy; 16.00 Powszechny Teatr Wyobraźni: „Jak zbójnik Hołowacz biesa zabił"; 16.30 Recital wiolonczelowy; 17.00 Podwieczorek przy mikrofonie; 19.00 „Słynni wirtuozi"; 20.00 Wiadomości sportowe; 20.15 „Wesoła wdówka"; 22.30 Muzyka taneczna; 22.55 Ostatnie wiadomości [illegible]

WARSZAWA II.

21.00 Muzyka taneczna; 22.00 Temat z wariacjami Paganiniego; 23.00 Muzyka taneczna.

NACIEKAWSZE AUDYCJE ZAGRANICZNE.

18.00 Monachium. „Palestrina" — legenda muzyczna Pfitznera.

18.35 Tallin. „Ostatni walc" — operetka Strausa.

19.00 Wiedeń. „Don Carlos" — opera Verdiego (tr. z Opery).

20.05 Frankfurt. „Baron cygański" — operetka Strausa.

20.10 Sztokholm. „Paganini" — operetka Lehara.

20.55 Hilversum II. „Baron cygański" — operetka Strausa.

21.00 Rzym. Koncert wokalno-instrumentalny.

21.45 Droitwich. Koncert ork. z udz. pianisty Lance Dossora.

WTOREK, 19.4.1938 R.

WARSZAWA I.

6.15 Pieśń „Kiedy ranne wstają zorze". 6.20 Gimnastyka. 6.40 Płyty. 7.00 Dziennik poranny; 7.15 Płyty; 11.57 Sygnał czasu; 12.03 Audycja popołudniowa; 15.30 Wiad. gospodarcze; 15.45 „Rzeczy ciekawe z 5 części świata' — audycja dla dzieci; 16.05 Przegląd aktualności finansowo-gosp.; 16.15 Utwory salonowe - fortepian; 16.50 Pogadanka aktualna; 17.00 „Święte Marie Morza" 17.15—17.50 Koncert; 17.50 „Głuszce grają"; 18.00 Transmisja fragmentów meczu tenisowego z Sztokholmu; 18.10 Skrzynka techniczna; 18.35 Audycja dla wsi; 19.00 „Nieśmiertelne książki"; 19.30 Pieśni francuskie; 19.50 Pogadanka aktualna; 20.00 Koncert rozrywkowy; 20.45 Dziennik wieczorny; 20.55 Pogadanka aktualna; 21.00 Koncert symfoniczny; 22.00 Muzyka taneczna; 22.50 Ostatnie wiadomości dziennika wieczornego.

WARSZAWA II.

13.00 Płyty; 14.00 Parę informacyi; 14.00 Koncert solistów; 15.00 Pogadanka aktualna; 15.10 Wiad. sportowe; 15.15 Orkiestra salonowa; 18.00 Płyty; 19.05 Muzyka lekka; 19.55 Życie kulturalne stolicy; 22.00 „Marwicz jestem" — monolog; 22.15 Płyty; 22.30 Muzyka taneczne; 23.30 Płyty.

NACIEKAWSZE AUDYCJE ZAGRANICZNE.

19.00 Droitwich. „Faust" — opera Gounoda

20.30 Wieża Eiffla. Koncert symfoniczny.

20.30 Paris PTT. „Pasja wg. św. Jana" — J. S. Bacha.

20.50 Hilversum I. Koncert sumfoniczny z udziałem Leilii Gousseau.

21.00 Mediolan. „Aida" — opera Verdiego (tr. z La Scali).

TEATR, MUZYKA, KINO

WIELKI: Niedziela nieczynny. Poniedziałek „Hrabina" z Zamorską i Wejtisem.

NARODOWY: „Cyrano de Bergerac" Rostanda z Jerzym Leszczyńskim w roli tytułowej. Poniedz. 4 p. p. „Skiz".

POLSKI: Niedz. 8 w. „Gałązka rozmarynu" Poniedz. 3.30 p. p. „Gałązka rozmarynu"; 8 w. „Pygmalion".

LETNI: „Dama od Maksyma" Feydeau z Zimińską, Gellą, Zniczem i Grabowskim. Poniedz. 4 p. p. „Dama od Maksyma".

NOWY: „Dar poranka" Forzano z Różyckim i Lubieńską. Poniedz. 4 p. p. „Miła rodzinka".

MAŁY: „Asmodeusz" Mauriaca z Przybyłko-Potocką. Poniedz. 3.30 p.p. „Asmodeusz"

ATENEUM: „Szóste piętro". Poniedz. 4 p. p. i 8 w. „Szóste piętro".

MALICKIEJ: „Jastrząb wśród gołębi" J. A. Hortza.

KAMERALNY: „Niewiniatko" Liliany Holl-

INSTYTUT REDUTY: „Teoria Einsteina" A. Cwojdzińskiego.

TEATR 8.15: „Księżna Fedora" operetka Kalmana.

WIELKA REWIA: „Dudek" z Fertnerem i Orwidem na czele. Poniedz. 4.15 i „Dudek".

MAŁE QUI PRO QUO: Rewia literacka pt. „Skąd swąd".

CAFE CLUB: Szopka polityczna.

ROSYJSKIE STUDIO DRAMATYCZNE: „Burza" Ostrowskiego.

KAMERALNY: „Niewiniątka" Liliany Hollman.

TEATR ORTYMA DLA DZIECI: Poniedz. o g. 12 i 4 p. p. przy ul. Kredytowej 14 „Balilla".

FILHARMONIA: Najbliższy koncert odbędzie się w poniedziałek świąteczny. Będzie to poranek muzyczny poświęcony Griegowi. W poranku wezmą udział pp. Irena Cywińska (śpiew)i Mira Grelichowska (melodeklamacja). Orkiestrą dyryguje p. Józef Ozimiński. W programie miedzy innymi dwie suity „Peer Gynt", suita „Sigurd Jorsalfar", melodeklamacja „Bergliota" i pieśni.

Kina oznaczone gwiazdką rozpoczynają seanse o godz. 5-ej. Pozostałe o godz. 4-ej.

KINA ZEROEKRANOWE.

ATLANTIC (Chmielna 33): „Dzisiaj i zawsze".

* BAŁTYK (Chmielna 9): „Pani Walewska".

CAPITOL (Marszałkowska 125): „Wrzos".

* CASINO (Nowy Swiat 50): „Przygoda pod Paryżem".

COLOSSEUM (Nowy Swiat 19): „Szczęśliwa trzynastka".

* EUROPA (Nowy Swiat 63): „Pani Walewska".

FEMINA (Leszno 35): „Ostatni alarm".

* IMPERIAL (Marszałkowska 56): „Płynne złoto".

PALLADIUM (Złota 7): „Pensjonarka".

PAN (Nowy Swiat 40): „Królowa przedmieścia".

PAN (Nowy Swiat 40): „Buziaczek".

* RIALTO (Jasna 3): „Perły korony".

* ROMA (Nowogrodzka 49): „Królestwo zakochanych'.

STYLOWY (Marszałkowska 112): „Człowiek który żył dwa razy".

* STUDIO (Chmielna 7): „Szalona Claudette".

SWIATOWID (Marszałkowska 111): „Żółty pirat".

VICTORIA (Marszałkowska 106): „Kobiety nad przepaścią'.

ACRON (Żelazna 64): „Dziewczęta z Nowolipek" i „Zdemaskowany bokser".

AMOR (Elektoralna 45): „Siódme niebo" i „Jedna na milion".

* ANTINEA (Żelazna 31): „Kościuszko pod Racławicami" i „Zaczarowane królestwo".

AS (Grójecka 56): „Na Sybir" i kolorowa rewia.

BIS (Elektoralna 21): „Ucieczka Tarzana" i Flip i Flap.

CZARY (Chłodna 29): „Śmierć czyha w dżungli".

ELITE ((Barszałkowska 81-a): „Ordynat Michorowski'.

FAMA (Przejazd 9): „Zielone pola".

FILHARMONIA (Jasna 3): „Gdy zakwitły bzy".

FLORIDA (Żelazna 61): „Dorożkarz Nr 13" i „Rapsodia cygańska".

FORUM (Nowiniarska 14): „Trafalgar" i „Jedna na milion".

HELIOS (Wolska 8): „Ułan ks. Józefa" i dodatki.

HOLLYWOOD (Hoża 29): „Tango notturno"

ITALIA (Wolska 32): „Kraj miłości".

JURATA (Krakowskie Przedmieście 66): „Dorożkarz Nr 13" i „Śmiertelni wrogowie".

KOMETA (Chłodna 49): „Kościuszko pod Racławicami" i rewia.

KINO PARAFII SW. ANDRZEJA: „Król królów".

NOWA TOMBOLA (Marszałkowska 34): „Ucieczka Tarzana" i „Matura".

* MAJESTIC (Nowy Swiat 43): „Niewiniątko".

* MARS (Pl. Inwalidów): „Ułan ks. Józefa".

MASKA (Leszno 70): „W sieci wywiadu" i „Pat i Patachon".

MEWA (Hoża 38): „Trójka hultajska" i „Jedna na milion".

* MIEJSKIE (Hipoteczna 8): „Życie ulicy".

MUCHA (Długa 10): „2 dni w raju" i kolor. dodatki.

* PRASKIE OKO (Zygmuntowska 10): „Gdy kwitną bzy".

TRIANON (Siekiewicza 8): „Panowie z towarzystwa" i „O czym marzą kobiety".

* POPULARNY (Zamojskiego 20): „Dziewczęta z Nowolipek" i rewia.

PRAGA (Targowa 71): „Halka".

RENA (Długa 9): „Skłamałam'..

ROXY (Wolska 14): „Halka".

RIWIERA (Leszno 2): „Rycerze stepu" i dodatki.

SOKÓŁ (Marszałkowska 69): „Port Artura' i „Kto ostatni raz całuje".

SORENTO (Krypska 34): „Bohaterska brygada" i „Dwa urwisy Pat i Patachon".

SWIAT (Susina 4): „Ich stu i ona jedna".

SFINKS (Senatorska 29): „Huragan".

SYRENA (Inżynierska 2): „Ostatni pociąg z Madrytu".

SWIT (Nowy Swiat 19): „Ułan ks. Józefa".

TON (Puławska 39): „Dziewczęta z Nowolipek".

UCIECHA (Złota 72): „Dziewczyna szuka miłości".

UNIA (Dzika 9): „Za kulisami" i rewia.

WANDA (Mokotowska 73): „Panna Lili" i rewia.

Informacje o filmach dozwolonych dla młodzieży — telef. 7-11-25.

Codziennie o 11-ej rano

„Duchy" pladrują mieszkanie na oczach tłumu widzów

W spokojnym miasteczku Montfort w pobliżu Rennes we Francji zdarzyła się niesamowita historia, która do tej pory stanowi zagadkę dla miejscowych mieszkańców. Niejaka pani Piel, wdowa, wróciwszy z pogrzebu swojej teściowej zastała wszystkie drzwi i okna porostwierane i straszliwy nieład w mieszkaniu. Przypuszczała, że mieszkanie splądrowali bandyci.

Tymczasem sąsiedzi wyjaśnili, że nikogo nie było, że w ich obecności drzwi i okna same się otworzyły, a przedmioty przesuwane niewidzialną jakąś ręką zmieniały swe położenie.

Można by przypuszczać jakąś zbiorową sugestię, gdyby nie to, że historia od tej pory stale się powtarza. Codziennie około 11 rano otwierają się drzwi i okna, najcięższe meble przelatują z miejsca na miejsce, zegary stają i nawet ciężkie zaśrubowane drzwiczki od pieca otwierają się na oścież.

Pani Piel zwróciła się do policji, która rozstawiła straże. Do tej pory nic to jednak nie pomogło i straszliwa scena na oczach wielu widzów po-

Biały chleb i książkę wyparł karabin

Głód fizyczny i moralny

Wielkanoc w totalnym kraju

Berlin w kwietniu

Gospodyni pensjonatu w Berlinie przyjęła moje zgłoszenie się z takim wybuchem radości, iż zacząłem podejrzewać, że może będę jedynym jej pensjonariuszem. Okazało się jednak, że pensjonat był dość licznie zamieszkały. Powód radości, jak się wyjaśniło, polegał na tym że dla mnie jako dla cudzoziemca, otrzyma Frau Schmidt odpowiednio dużą porcję masła, niedostępną dla krajowców, a mogącą — jak obliczyła mój apetyt — zostać przekazaną w znacznej części na użytek jej domu. Cóż za potęga urzędowej propagandy, pragnącej we wszystkich szczegółach przesłonić prawdziwy obraz położenia wewnętrznego.

Moja Hausfrau, korzystając, żeśmy byli sami w jadalni, rozgadała się w końcu na dobre. Dwie rzeczy bolały ją najwięcej: braki aprowizacyjne i prześladowania religii, a jej (powiedzmy 60-letnie) doświadczenie sięgało pamięcią całkiem innych czasów. Z głęboką troską wyliczała klęski, spadające obecnie na panią domu w Niemczech, a tym bardziej na prowadzącą pensjonat. Tak — ciężko dostać masła i słoniny, chleba zwykłego nie ma, tylko jakiś z różnymi przymieszkami, a jaja to już luksus niedostępny dla przeciętnego człowieka. Zostają ziemniaki i kapusta A kiełbasa — czy pan wie, oni chcą, żebyśmy jedli kiełbasę z ryby! Okropność! Ach życie jest teraz bardzo ciężkie!

Nieprzerwana wojna

Nagle czoło jej się rozmarszczyło i z melancholijnym uśmiechem rzuciła refleksję:

— No — w czasie wojny było jeszcze gorzej. Jeszcze gorzej. Czasem, to były tylko ziemniaki i brukiew.

Odparłem, że przecież teraz nie prowadzi się wojny.

Starsza pani potrząsnęła głową:

— „Oni" mówią, że naród niemiecki prowadzi wojnę — wciąż — wciąż — że to nieprzerwana wojna, aż się osiągnie ostateczny cel.

Zamyśliła się.

— Dziś trzeba być młodym — podjęła. — Ci nie pamiętają, jak to było — im lepiej, ale nam starym to ciężko...

Wyszedłem na ulicę. Tutaj żadne skargi nie zmącą wrażeń podróżnego, bo „Gestapo" czuwa Nikt nie wie, czy nie ukrywa się na przykład w niewinnie wyglądającym przechodniu lub nawet zbieraczu odpadków. A liczba tych ostatnich wciąż wzrasta — idzie już w dziesiątki tysięcy.

Berlińczyk, którego zapytałem o drogę, okazał się wielce rozmowny. Nie poprzestał na udzieleniu objaśnienia i rozpoczął dłuższy dyskurs. Oczy rozświeciły mu się wspomnieniem dawnych czasów, kiedy przed wojną posiadał w Poznańskim sporą ilość morgów gruntu. „Zabrali mi je!" — oświadczył z goryczą — i co mi z tego zostało? Trochę „kosiuskas"! które niedługo potem nic nie były warte!"

Pod „kosiuskas" rozumiał mój rozmówca dawne polskie banknoty markowe z wizerunkiem Kościuszki.

— Dewaluacja — oświadczyłem mu — była nie tylko u nas, ale i u was. Wszyscy jesteśmy ofiarami stosunków powojennych.

— Ale ja miałem ziemię! — syknął — no, nic to! Dziś jestem spokojny, wiem, że niezadługo dostanę ja z powrotem...

Wolałem nie pogłębiać tych wynurzeń i z miejsca pożegnałem mojego zaborczego berlińczyka.

Jutro... a dziś?

Obok przechodziła ulicą grupa chłopców w wojskowym ordynku, z chorągiewkami ze swastyką. Przyszły materiał wojskowy, ćwiczący się już teraz na zapas. Chóralnie rozlegał się ich śpiew:

„Dziś należą do nas Niemcy, jutro cały świat!"

Jutro — ale dziś czym się odżywiają ci młodzi i jak to pokolenie niedożywione będzie wyglądało po latach?

Moje różne wątpliwości wyłuszczyłem dawnemu znajomemu.

— Bierze pan wszystko czysto logicznie — oświadczył mi — a tak nie można czynić, jeżeli idzie o dzisiejsze Niemcy. Musi pan zapomnieć o normalnym rozumowaniu Tu w grę wchodzi mnóstwo poplątanych z sobą czynników — to płynie, jakby różne smugi w strumieniu. Nienawiść, chęć odwetu, kompleks niższości dziwnie połączony z megalomanią, fanatyzm wiary w dziejowe posłannictwo Niemców, brak krytycyzmu z powodu niedostatecznego wykształcenia. Zamiast pierwiastków rozumowych uczucie i to podsycone narkozą propagandy, czasem mistyka, czasem najgorsze instynkty. Wiem, że pan lubi nas Niemców, i że z tego powodu dużo rzeczy boli pana więcej niż kogo innego. Ale widzi Pan, przecież tutaj rządzi mniejszość, która umiała steroryzować większość.

— Gdzież się podziały — rzucam — pierwiastki kultury europejskiej, które przecież były reprezentowane i w Niemczech?

Mój rozmówca uśmiechnął się gorzko.

— Gra jest dużo poważniejsza, niżby się wydawało — odparł. — Odebrało się ludziom wolność, stali się automatami. Ale całości państwa ma się zapewnić lepszą przyszłość — oczywiście tylko materialną. Otóż chwilowo, zamiast ich karmić, obraca się to na uzbrojenia — te zbrojenia znów dadzą więcej ziemi O ile tak dalej pójdzie, to okaże się, że przemysł wojenny jest najbardziej intratnym ze wszystkich. Czyż już dzisiaj przez samą możność zastraszenia wojną nie zabrały Niemcy Austrii! Niech pan obliczy, jak wysokie dywidendy przynosi zamienienie masła na armaty. Jeszcze tylko trochę cierpliwości przez parę lat — i jeżeli tak dalej się uda, Niemcy będą za cenę kilkoletniego cierpienia panem Europy....

— O ile się uda? — powtórzyłem.

Mój rozmówca pochylił głowę.

„Niechby pan spróbował..."

— I dlatego, bądź co bądź, niepewnego celu — ciągnąłem — odbieracie ludziom jedzenie i możność rozwoju duchowego, robiąc z nich, począwszy od 7-letniego dziecka, tylko żołnierzy?

Mój znajomy przysunął mi w milczeniu leżącą na biurku gazetę. Była tam wyrysowana mapa przyszłych Niemiec. Obejmowała ona nie tylko Austrię, ale i Czechy sudeckie, dużą część zachodniej Francji, skrawek Belgii i były zabór pruski: Pomorze, Poznańskie i Śląsk. Pod spodem widniał napis: „Państwo niemieckie potęgi, pracy, honoru i wolności"...

Pragnąłem zatrzeć przykre wrażenie tej rozmowy i udałem się do dawnej znajomej, właścicielki ziemskiej. Już w kilka chwil po wstępnej rozmowie zaczęła opowiadać z goryczą o stosunkach. Czego tam nie było? Szpiegostwo nawet w kinach, denuncjowanie rodziców przez dzieci, bohaterski opór Kościoła katolickiego w końcu, znów owe braki aprowizacyjne.

— Ładne święta! — żaliła się — powiedzieli mojej Mizzi (kucharka), żeby wzięła do ciastek zamiast masła marmeladę: I to się nazywa „Fröhliche Ostern"! Nie ma białej mąki, tłuszczów i jaj — a oni każą się nam cieszyć!

— Zdobyliście Austrię — odparłem — a przecież tam i tu panuje entuzjazm — niemal wszyscy głosowali „Ja!".

Otworzyła szeroko oczy.

— Niechby pan spróbował, będąc dziś obywatelem niemieckim, nie głosować — szepnęła, jakby obawiając się, że nas podsłuchuje ktoś ze służby.

„Wyborcza kiełbasa"

Głosujemy, bo musimy. A oni tam w Austrii? Jeszcze nie wiedzą, co ich czeka. Przed plebiscytem wozili im jedzenie, żeby ich przynęcić. Jedzenie od nas, którzy sami dla siebie nie mamy i od nich kupowaliśmy! Ale niech poczekają tam w Austrii jeszcze parę tygodni. Zobaczą, jak to będzie naprawdę wyglądało. Będą tęsknić do dawnych czasów, ale już za późno.

Czy pan wie — dodała —aż wstyd, gdy sobie przypomnę dawniejsze czasy. Zrobili z nas dziadów. Nie ma już prawdziwej bielizny, a te wszystkie „Ersatze" rozłażą się zaraz. A jeżeli zwróci się je do sklepu, od razu następuje śledztwo urzędowe i prześladowanie Ach, nie mówmy już więcej! I oni to nazywają życiem. To Ersatz życia, a nie życie. Zostaje pan na święta w Niemczech?

Nie — odparłem — wracam do kraju.

— Tak, tam będzie pan mógł mieć Wielkanoc. Nasi ludzie jadą do was, żeby się trochę odżywić. A do Francji i Anglii, żeby coś odpowiedniego przeczytać. Przecież tutaj ani ciało ani dusza nie ma czym żyć.

Powróciłem do mego pensjonatu. Moja Hausfrau z rozpaczliwą miną przygotowywała jakieś świąteczne ciasta. Była zmartwiona, bo nie mogła dostać jaj i musiała użyć zamiast nich białka rybiego To mają być ciasta na Wielkanoc — jęczała.

Na stołach wielkanocnych w Niemczech rozpościera się napis „Austria". Tym trzeba będzie żyć w czasie „wesołych" świąt. Puste są spiżarnie, w których królują tylko ziemniaki, kiełbasa z ryby, zalecona urzędowo rzepa i oszczędzone również stosownie do zarządzenia urzędowego fusy od kawy. Puste są także półki biblioteczne wobec ocenzurowania literatury Biały chleb i książkę wyparł — karabin, leżący na pustych stołach „totalnej" Wielkanocy Niemiec.

P. F

Witold Poprzecki

U nas teraz tak samo

Obserwacje już dobiegały końca, bo poprzedniego dnia kapitan Allenby zapisał w dzienniku ekspedycji pod datą 16 kwietnia:

„Wczoraj światłomierze wskazały zgodnie, że noc polarna zaczęła już jaśnieć Na razie zanotowały 0.273 stopnie przybytku światła...".

A na to głównie czekała ekspedycja, która pod wodzą kapitana wyruszyła siedem miesięcy temu z Nowego Jorku, aby zbadać wszystkie zmiany natężenia światła nocy polarnej od pierwszego błysku nocy, od pierwszego promyczka zorzy, aż do pełnego dnia polarnego lata...

Przez sześć miesięcy siedzieli wśród wichury, jakiej nie słyszeli nawet wychowani na stepach Arizony — Allenby i Crosneil, zamieci, trwającej przez trzy, cztery tygodnie bez przerwy, wśród mrozów, dochodzących do przeraźliwych cyfr w spirytusowym termometrze Fahrenheita, żyjąc wyłącznie konserwami.

Chociaż, nie! Przy życiu trzymała ich jeszcze nadzieja dokonania czegoś, czego nie dokonał ani Amundsen, ani Dobrowolski, ani Scott, ani tylu, tylu innych, którzy pokusili się o zdobywanie Arktydy lub Antarktydy...

Oprócz badań, które przeprowadzili nad światłem okolic podbiegunowych ekspedycja zebrała ogrom bezcennych wprost spostrzeżeń z życia fauny i flory... podbiegunowej. Szereg eksponatów, które powoli zajmowały w bagażach miejsce konserw — miał przynieść sławę uczestnikom ekspedycji i miał zadziwić świat naukowy. Zdaniem kapitana Allenby — miało się to stać tylko i wyłącznie dzięki amerykańskiej energii. Ale — zdaniem wszystkich innych uczestników tej niezwykłej, szalonej wyprawy — wyłączną zasługą mógł się pochwalić jeden człowiek — a tym człowiekiem — nie był kapitan Allenby...

Tym, komu ekspedycja zawdzięczała, że nie zawróciła w pół drogi, był porucznik Adalbert Allenby...

Kiedy pierwsze mrozy zimy podbiegunowej ujęły w swe żelazne, morderczе kleszcze stannicę obserwacyjną ekspedycji — jeden tylko Adalbert Coss nie myślał o zaniechaniu dalszych badań. On jeden z przedziwnym uporem przeciwstawił się nawet wtedy, kiedy wszyscy zdecydowali, że trzeba wracać, bo nocy podbiegunowej nie wytrzyma nikt z ekspedycji.

On tylko miał odwagę skoczyć do oczu kapitanowi Allenby z jednym krótkim słowem:

— Tchórz!

* * *

Psy zaczęła zasypiać jeden po drugim, aż wymarzły wszystkie... Od konserw już czwarty uczestnik wyprawy dostał szkorbutu. O umyciu się marzyć już nie było można, bo za mały był zapas spirytusu, aby można go było wypalić tyle, ile potrzeba było dla jednego człowieka na umycie. Crosneil dostał ataku szału i tylko cudem udało się uratować z rąk szaleńca najcenniejszą rzecz: aparat radiowy...

Mimo to Adalbert Coss nie dopuścił do wysłania radiogramu o powrocie i jakąś niezrozumiałą a wprost potworną siłą woli trzymał na wodzy cała ekspedycję przez pierwsze dwa miesiące. Przez ten czas uczestnicy wyprawy, z których nota bene każdy był pod biegunem po raz pierwszy, ochłonęli, opanowali się i... zostali.

Po trzech miesiącach — żaden nawet nie myślał o powrocie, oczywiście o powrocie przedwczesnym.

Adalbert Coss mógłby być dumny, gdyby nie to, że w kamiennym sercu tego człowieka, jak sądzili członkowie ekspedycji nie było miejsca na żadne uczucie ludzkie, a więc i na uczucie dumy. Nikt nigdy nie widział Cossa wzruszonego, oburzonego, zagniewanego, czy roześmianego. Nikt nigdy nie słyszał od niego innych słów, prócz tych, które trzeba było koniecznie powiedzieć. Twarz Cossa była zawsze zimna, niewzruszona, brwi lekko zmarszczone a niebieskoszare oczy patrzyły zawsze ponad głowy — gdzieś w przestrzeń, nawet wśród skał i pod namiotami, gdzie tej przestrzeni zupełnie nie było.

* * *

Dnia 17 kwietnia Coss po raz pierwszy od siedmiu miesięcy odezwał się bez przymusu:

— Ciekawym kiedy zaczną pękać lody...?

Ten jego łaskawy, ciepły ton mile zdziwił obecnych, przy tym Crosneila, Allenbey'a, Wortha i innych.

Nagle gruchnęło jak z armaty.

Wszyscy wybiegli z namiotu przekonani, że to eksplodowało coś wśród bagaży, ale co — tego nie mogli sobie uświadomić w pierwszej chwili, gdyż strzał był nazbyt głośny, żeby to mogła być amunicja...

A zaledwie wybiegli — huknęło drugi raz — jeszcze głośniej, potem trzeci, czwarty i piąty Nie nadążyli liczyć ogłuszani i przerażeni. Jeden tylko Adalbert Coss nie stracił głowy:

Spojrzał na zegarek i mruknął:

— Siedemnasta piętnaście...

A lód pękał.

Raz po raz rozlegał się potężny łoskot, lub ogłuszający huk, rzadziej grzechot, łudząco podobny do nieregularnej salwy karabinowej... Za każdym takim wybuchem trzęsła się im „ziemia" pod nogami, dając przedsmak, tego co ich czeka, jeżeli rozbili namioty nie na stałym lądzie a na powłoce lodowej.

A tego właśnie nie byli pewni.

Adalbert Coss słuchał tych piekielnych hałasów, zapatrzony w przestrzeń jak zwykle, ale — nie marszczył się jak zwykle. Ba! wręcz przeciwnie: na twarzy miał uśmiech, który rozjaśniał się coraz bardziej, szczególnie, jeśli lód pękał z hukiem. Wtedy Coss uśmiechał się szerzej, jakby specjalną przyjemność odczuwał...

Nie uszło to uwagi kapitana Allenby.

— Cóż porucznik tak się cieszy?— zapytał zdziwiony.

A wtedy ku wielkiemu zdumieniu obecnych Adalbert Coss, ten zimny, żelazny Adalbert Coss przełknął z trudem coś, co zatrzymało mu się w gardle, a na usta wybiegły mu słowa w niezrozumiałym dla nikogo języku wyrzeczone:

— U nas teraz tak samo... Andrusy strzelają z „kalafiorku"...

I w oczach Adalberta Cossa, recte Wojciecha Kosa — pokazały się łzy które jeszcze bardziej zdumiały Amerykanów.

Na ringach boiskach i torach

W przededniu sezonu wyścigowego

Szanse koni i stajen

Dalszy ciąg przeglądu stajen

STAJNIA P. ST. SZWARCSZTAJNA

Stajnia ta zimowała poza Warszawą i konie ma względnie zaawansowane w robocie. Dużo zyskały Olimpia, Omen, Oghaden i Olaf, mało wyrósł obiecujący Overshot. Dobrze wyglądają Ondre i Opoka, gorzej Oriette Cherie. 6-letni Bandit błyszczy zdrowiem i formą, energicznie galopuje Ibis, lepiej niż w roku ub. biegać powinny Gagneur i Orlean, normalnie pracują Irresistible i Nordström. Cantruje i mo żliwym jest, że wyjdzie w szranki, nie znający jeszcze porażki 4-letni Nektar. Bardzo dobrze wyglądają Nelly i Elba. Konie tej stajni dosiadać będzie żokiej S. Michalczyk, którego dobrze pamiętamy jako jeźdźca wybitnie niepewnego. Pod opieką trenera tej stajni, p. Zangena, znajdują się również konie p. L. Dydyńskiego. Trzylatki tej stajni, Ferdynand, Negritta, Radom i Firmament, mało zimą zyskały i zapewne walczyć będą tylko w grupach. Normalnie pracuje klasowy krótkodystansowiec Kmiotek, świeżo wygląda Harmattan.

STAJNIA P. J. CICHOWSKIEGO, TRENER PASZKIEWICZ, ŻOKIEJ JEDNASZEWSKI.

Wśród 3-latków wyróżnia się masywna córka Bafura i Donny Rosy, Rosa II, poprawiły się Rybitwa i Tajfun, mało zyskały Arkas i Beduinka. Derbista, piękny Piano, zmężniał i zapewne w tegorocznej karierze potwier dzi swoją klasę. Wypadkowy zwycięzca St. Leger'u mało zimą zyskał. Normalnie pracuje Flamand.

STAJNIA JORDAN, TRENER MICHALCZYK, JEŹDZIEC BIESIADZIŃSKI.

Słabo galopuje czołowy 3-latek tej stajni Markiz, bardzo poprawił się Mister Braun, dużo zyskał Mixt, mało zyskała Muza II, zmężniał i energicznie galopuje klasowy Kares, dużo zyskała Loyal i Lift Boy, dobrze ruszają się Lari-fari i Pegazus, bardzo dobrze wygląda szybki Kid, gorzej Lech II, niezbyt dobrze wyglądają po zakopiańskich triumfach Kłopot i Bobrujsk. Poprawił się zakopiańczyk Life Guard, ogłędnie pracuje Lord Ship. Dużo zimą zyskała piękna i szybka Lulu.

STAJNIA P. L. BUKOWIECKIEGO, TRENER MODZELEWSKI.

3-letnim crackiem stajni powinna być córka Finesse, klacz O. K., która zacznie od najniższych grup, poprawiły się Okrza i Ostra, mało zyskały zima Orkan i Omulew. Bardzo dobrze poruszają się Łuk i Dell, dobrze Jantos i Isolano, ogłędnie pracuje Jeszcze raz, zyskała Nizza, dobrze rusza się Canzona.

STAJNIA P. CZ. ANDRYCZA, TRENER KOWALSKI.

Przygotowywana jest do nagród po za grupowych potężna klacz Juturna, która zimą rozwinęła się wybitnie, dużo zyskała Estramadura II, poprawiła się Talitha, normalnie pracuje Neptun. Pod opieką tr. Kowalskiego znajdują się konie W. hr. Smorczewskiego, 3-latki którego: Rezydentka i Torrerrun ner przedstawiają się słabiej. Dużo zyskała szybka Money Moon, mało Dora S.

STAJNIA LUBICZ.

3-latki tej stajni nie przedstawiają wartościowego materiał'u. Zyskały Brezalda, Jasień i Bussyrys, słabszymi są Ryngraf i Rübezahl, energicznie galopuje Iris, zyskały zimą Irtysz i Atak, ogłędnie pracują Cygnus, Tama no i Roret. Trenerem i żokiejem tej stajni jest ż. Pasternak, którego licencja słusznie była pod znakiem zapytania. Ciekawe, jakie to wpływy spowodowały zmianę ustosunkowania się Zarządu Tow. Z. H. do H. K. do tego niepoprawnie nieuczciwego żokieja.

STAJNIA P. K. WODZIŃSKIEGO, MENAGER P. F. PRZETAKIEWICZ, TR. MATCZAK, Ż. JAGODZIŃSKI.

Zmężniał i dobrze rusza się Effor, dużo zyskał Gedymin, lepiej biegać będą zapewne Graf i Brysk, dużo zyskały zimą Izba i Ewa, zarobią swoje w grupach Elba i Elmira. Energicznie galopuje derbista lubelski Elf, świeżo wygląda stary Rewers, mało zyskał Liktor, Baronia, Skaria i Bryza pracują normalnie. Konie tej stajni powinny z powodzeniem biegać w początku sezonu.

Druzgocące zwycięstwo Polaków

Warszawa bije Królewiec 7:1

W Królewcu rozegrany został w piątek mecz piłkarski po między reprezentacjami Warszawy i Królewca. Zwycięstwo odniosła Warszawa w rekordowym stosunku 7:1 (5:1).

Reprezentacja Warszawy grała bezbłędnie. Wszystkie linie wywiązały się doskonale ze swego zadania.

Reprezentacja Warszawy miała przez cały czas miażdżącą przewagę nad przeciwnikiem. Okresami gra sprawiała wrażenie treningu na jedną bramkę.

W drużynie niemieckiej zawiódł przede wszystkim bramkarz. Bardzo słabo zaprezentowała się również obrona.

W drużynie warszawskiej trudno kogoś wyróżnić, wszyscy grali bardzo ambitnie i ofiarnie.

Po przerwie polscy piłkarze nie wysilali się już na podwyższenie wyniku, mając i tak zapewnione zwycięstwo.

Bramki dla zwycięzców zdobyli: Pirych 3, Nawrot 2, Kulla i Knioła po jednej.

Honorową bramkę dla Królewca strzelił z rzutu wolnego lewy pomocnik.

Zawody prowadził bardzo dobrze p. Becker z Gdańska.

Mecz wywołał ogromne zainteresowanie i na stadionie zebrało się przeszło 5 tys. widzów. Obecny był również przedstawiciel konsulatu generalnego RP.

Po meczu drużyna warszawska opuściła Królewiec, udając się w drogę powrotną do Warszawy, dokąd ma przybyć dziś rano.

Wspaniałe projekty inwestycyjne

Gdynia ośrodkiem sportów wodnych

Gdynia nasze okno na szeroki świat w niedalekiej przyszłości stać się ma wielkim ośrodkiem polskich sportów wodnych.

Ośrodek ten będzie się składać z kompleksu budynków, który stanie nad basenem im. min. Becka.

Nad samym basenem żaglowym którego długość wynosi 300 m. zostanie wzniesiony Dom Żeglarza, Wojskowy Ośrodek Żeglarski, Ośrodek Młodzieżowy i Ośrodek Klubów miejscowych. Wszystkie te ośrodki staną się bazą wypadową dla szkolenia żeglarskiego.

Samo szkolenie natomiast odbywać się będzie w istniejących już dzisiaj ośrodkach żeglarskich w Jastarni, na Helu, a w przyszłości w Wielkiej Wsi.

Najważniejszą placówką, która ma powstać w ośrodku żeglarskim będzie Dom Żeglarza Polskiego. Koszt wzniesienia tego budynku wyniesie przeszło 1,5 miliona zł. Na pokrycie tych wydatków rząd przeznacza około 1 miliona, pozostałą sumę mają dać organizacje społeczne.

Dom ten będzie oprócz wielu innych zadań spełniać również rolę budynku reprezentacyjnego, gdyż w murach jego mają gościć załogi obcych jachtów odwiedzających porty polskie.

Ponieważ w domu tym mają się znaleźć wszelkie pomieszczenia o charakterze ogólnym przeto nastąpić musi pewne rozczłonkowanie formy budynku. Projektuje się postawienie budynku w narożniku basenu, aby zaj mował jak najmniej cennego nadbrzeża przy czym nie tracił bezpośredniego kontaktu z morzem.

Budynek będzie podzielony na trzy części, sportowo-klubową, ogólną i ośrodek wychowania fizycznego wraz z krytą pływalnią.

Część sportowo-klubowa mieścić będzie siedziby Yacht-Klubu Polski i Oficerskiego Yacht-Klubu. Obydwa te kluby na terenie Gdyni połączyły się razem. Część ta mieścić będzie również hangary na pomieszczenie jachtów, warsztaty reperacyjne, pomieszczenia biurowe i towarzyskie wraz z szatniami i natryskami.

W części ogólnej znajdą pomieszczenie sale: resauracyjna, konfekcyjna, lokal Ligi Popierania Turystyki oraz hotel. Pokoje hotelowe będą dwóch rodzai: 6-osobowe typu schroniskowego i 2-osobowe lepiej wyposażone. Ponadto będą się mieścić tu również pomieszczenia reprezentacyjne dla gości zagranicznych.

W części trzeciej mieścić się będą sala gimnastyczna o wymiarach 12x24 m., sala bokserska - szermiercza 9x9 m., szatnie, natryski, pływalnia kryta 25x12 m. z trybunami dla widzów. Pływalnia będzie zasilana wodą morską ogrzewaną i filtrowaną, w lecie połączy się ona bezpośrednio z plażą.

Tym sposobem Gdynia uzyska naprawdę reprezentacyjny ośrodek, który nie wątpliwie przyczyni się do podniesienia sportu żeglarskiego w Polsce i stanie się magnesem przyciągającym obcych żeglarzy do naszych portów.

9 międzynarodowych meczów piłkarskich

Bogaty program sportowy na święta

W czasie Świąt Wielkanocnych rozegrane zostaną następujące ważniejsze imprezy sportowe:

NIEDZIELA, 17 KWIETNIA

W Warszawie na kortach Legii o godz. 15 pierwszy dzień międzynarodowego meczu tenisowego Legia — A. I. K. Sztokholm. Walczą Schoroeder ze Spychałą i Valen z Tłoczyńskim.

W Łodzi międzynarodowy mecz piłkarski ŁKZ — Nemzeti.

W Krakowie międzynarod. mecz piłkarski Kispesti — Cracovia.

W Chorzowie międzynarod. mecz piłkarski VfB Stuttgart — AKS.

W Katowicach mecz zapaśniczy Śląsk — Wrocław.

W Poznaniu międzynarod. mecz piłkarski Phoebus — Warta.

We Lwowie międzynarodowy mecz piłkarski Budafok — Ukraina.

PONIEDZIAŁEK, 18 KWIETNIA

W WARSZAWIE

Na Stadionie Wojska Polskiego o godz. 16 międzynarodowy mecz piłkarski Polonia — Nemzeti.

Na kortach Legii o goz. 15 drugi dzień międzynarodowego meczu tenisowego Legia — A. I. K. Sztokholm. W programie gra podwójna pomiędzy parą szwedzką Schoroeder — Vallen, a parą polską Tłoczyński — Spychała. Poza konkursem mają się odbyć gry pokazowe, ewentualnie z udziałem Bawornwskiego.

Na boisku Skry o godz. 11 pierwsze w sezonie zawody lekkoatletyczne.

Na Pradze o godz. 10 bieg na przełaj dookoła Pragi na 4 km organizowany przez RKS Żagiew.

NA PROWINCJI

W Krakowie międzynarodowy mecz piłkarski Kispesti — Wisła.

W Wielkich Hajdukach międzynarodowy mecz piłkarski VfB Stuttgart — Ruch.

W Katowicach mecz zapaśniczy Śląsk — Wrocław.

W Cieszynie turniej zawodowych bokserów.

W Poznaniu rewanżowy międzynarodowy mecz piłkarski Phoebus — Warta.

We Lwowie międzynarodowy mecz piłkarski Budafok — Pogoń.

W Gdyni zawody motocyklowe na torze żużlowym.

W Grudziądzu mecz bokserski pomiędzy poznańską Wartą i WKS.

ZA GRANICĄ

W Bruay (półn. Francja) mecz koszykówki pomiędzy poznańskim KPW i reprezentacją północnej Francji.

W Atenach mistrzostwa tenisowe Grecji.

Tarłowski poddaje się operacji

Znany tenisista Kazimierz Tarłowski, odbywający służbę wojskową w Katowicach, doznał zerwania łękotki w kolanie przy biegu z płotkami.

Po bezskutecznej kuracji w Katowicach, Tałowski został przewieziony do szpitala wojskowego w Krakowie, gdzie poddany będzie operacji.

Wobec powyższego udział Tałowskiego w tegorocznych rozgrywkach tenisowych będzie wykluczony.

Kiedy gramy z Danią?

Pierwsza runda kończy się 10 maja

Międzypaństwowy mecz tenisowy Polska - Dania odbędzie się prawdopodobnie na kortach Katowickiego KT Pogoń. W tej chwili toczą się jeszcze pertraktacje ze związkiem duńskim o ustalenie ostatecznego terminu meczu. Duńczycy zaproponowali termin 8—10 maja, podczas gdy PZLT projektował dni 6—8 maja.

W myśl regulaminu rozgrywek o puchar Davisa wszystkie mecze pierwszej rundy winny być ukończone do 10 maja.

Natura ciągnie wilka do lasu

Król pijaków warszawskich...

Przysięga w sądzie starościńskim

Głośny był ongi i sławny wśród pijaków warszawskich stary „moczymorda", „bywszy rotmistrz" carski Aleksy Baranow. Znały go wszystkie podrzędne knajpy stołeczne, wszystkie komisariaty policji. Ba, nawet lekarze pogotowia ratunkowego dość często zapuszczali mu sondę do żołądka i pompowali, gdy się zatruł nadmierną ilością alkoholu.

Często patrol policyjny znajdował go o świcie spitego jak bela na którymś ze skwerów. Skwerek Hoovera był jego najulubieńszym miejscem spoczynku. Tyle wyprawiał brewerii, że władze musiały w końcu wysiedlić go jako azylanta do Nowoświęcian. Pobyt w Warszawie miał na dłuższy czas zabroniony. Baranow był pierwszym wysiedleńcem w niepodległej Polsce.

Od tej pory życie Baranowa zmieniło się z gruntu. Zaczęło mu się nagle powodzić jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej. Poznał kobietę, w której się zakochał, ożenił się z nią i ona to właśnie uczyniła z niego człowieka przyzwoitego, a trzeźwego. Czasem przez zapomnienie zajrzał do kieliszka, ale tylko dla zwyczaju, żeby nie wyjść z wprawy i natychmiast z knajpy wracał do domu. Tym bardziej, że żona dobrze go pilnowała, a w Święcianach knajp niewiele, żona mogła łatwo go znaleźć i do domu sprowadzić. Zresztą po co miał chodzić po knajpach skoro ożenił się z właścicielką kawiarni i większą część dnia zabawiał się z własnymi gośćmi.

Jak się do kogoś pcha szczęście, to drzwiami i oknami. Tak było i z Baranowem. Wygrał na loterii. I to tak wiele, że postanowił zlikwidować swój interes w Nowoświęcianach i wyjechać na stałe do Paryża. Trochę bedzie kłopotu z przepisami dewizowymi, pomyślał Baranow, ale ostatecznie uwierzył, że mu się uda. Zamiar uskutecznił o tyle, że kawiarnię sprzedał i z małżonką wyjechał do Warszawy. Do tej Warszawy, skąd go przed kilku laty wysiedlono. Ale teraz Baranow był już porządnym człowiekiem, więc i nakaz wysiedleńczy wygasł. Gdy dostanie się do Warszawy, to już dalej jakoś mu pójdzie.

Ale Warszawa nie dla niego. Tak chce los. Zaledwie znalazł się w stolicy, coś go ciągnęło na Krakowskie Przedmieście. Poszedł obejrzeć skwerek Hoovera, gdzie tyle razy... kiedyś...

Był sam. Żona została w hotelu. Poszedł więc do restauracji. Wypił jeden drugi, trzeci. Jak dawniej, przed laty. I jak dawniej, przed laty, upił się.

Wyszedł na ulicę, zrobił awanture, jak dawniej, przed laty. Znów znalazł się na skwerku Hoovera...

Znów zjawił się policjant. Był to stary policjant, pamiętający dawne czasy. Czy go oczy myla? Ależ to Baranow.

Baranow znalazł się w komisariacie. Sporządzono protokół i stanął przed sądem starościńskim. Został ukarany grzywną 30 złotych.

Zapłacił natychmiast i przysiągł że natychmiast wyjeżdża z Warszawy.



Niejedna z gospodyń warszawskich, cieszaca się pięknym widokiem placków i bab wielkanocnych własnego wypieku, ani przypuszcza, że dwie inne gosposie, mianowicie Genowefa Larska i Marja Kaliska, obie z ulicy Wolskiej, maja z tego tytułu

SMUTNE ŚWIĘTA.

Obie gosposie spotkały się razem ze swoimi brytwannami i foremkami w piekarni przy ulicy Wolskiej 54. Czekały swej kolejki wsunięcia do pieca ich ciast. Nie mogły się jednak pogodzić co do pierwszeństwa. Bo w piecu było miejsce jeszcze akurat tylko dla jednej gosposi. Drugiej wypadało czekać następnego wypieku. Żadna nie chciała ustapić.

Wynikł spór, podczas którego jedna drugiej wytrąciła z ręki babkę. Foremka z ciastem spadła do otworu przed piecem. Rozpacz właścicielki babki nie miała granic. Postanowiła drogo odpłacić swoją krzywdę i kopnęła babkę przeciwniczki. Ta pierwsza zrobiła to samo z plackiem drugiej, ta druga... W ten sposób obie gosposie zniszczyły sobie wzajemnie placki i babki, a gdy tych (babek, nie gosposi) nie stalo,

CHWYCIŁY SIĘ ZA WŁOSY.

Płakać się chce, nie pisać, na to co się potem działo. Incydent skończyła policja sporządzając protokół o zakłócenie spokoju publicznego. Rodziny Larskich i Kaliskich muszą kontentować się babkami z cukierni.

W ogóle Wielkanoc należy do świąt radosnych. A przecież są tacy, którym te święta sprawiają kłopot. Nie mówiąc o kłopotach nagminnych, jak np. robienie porządków. Policja ma więcej pracy, bo sezon złodziejski w pełni. Wszak i przestępcy chcą widzieć na swoich stołach święcone. Wszystko to albo kradzione, albo za kradzione pieniądze kupione, ale

TRADYCJI NIKT NIE CHCE ZŁAMAĆ.

Jest również w tym okresie wiele roboty z „kalafiorkami". Kilku właścicieli składów aptecznych i w tym roku zapłaciło spore kary za sprzedaż soli Bertholeta i siarki. Tak samo wielu ojców dopłaciło grzywnami do wydatków na calichloricum dla swych latorośli. Jeżeli jednak tradycja strzelania będzie malała w dotychczasowym stosunku, to za jakieś ćwierć wieku nikt ani z torebki papierowej nie strzeli.

Tymczasem strzela w głowie Chaimowi Kormanowi z ulicy Zamenhofa. Właśnie tak napisał w skardze przeciwko pewnemu dentyście, który podobno oczarował mu jamę ustną i podczas borowania zęba

PRZEDZIURAWIŁ MÓZG.

Nic teraz nie słyszy jeno strzelanie w głowie. Korman prosi o ukaranie dentysty, bo zrobił on to umyślnie, żeby go od tego huku w głowie zęby stale bolały i nie wychodzi od dentysty. Jest to tym większa złośliwość dentysty, że wyrywa mu zdrowe zęby, a chore zostawia. Władze skierowały podanie Kormana do psychiatrów dla wydania oceny czy jego mózg przypadkiem naprawdę nie szwankuje.

Za to mózg Chaima Lubowidzkiego musi być nie lada okazem. Lubowidzkiego można było stale spotkać na rogu Leszna i Żelaznej ze skrzypcami, na których

WYGRYWAŁ SMĘTNE MELODIE.

Oczy zasłaniały czarne okulary, całe ciało pokrywały łachmany. Ulitował się nad nim policjant i odprowadził do komisariatu.

Poddano Lubowidzkiego rewizji i znaleziono w jego łachmanach 320 zł w bilonie, książeczkę oszczędnościową na 4300 zł, papiery wartościowe za 5700 zł i weksli za 2100 złotych. Wydało się przy tym, że Lubowidzki ma w Falenicy kawiarnię, którą prowadzi jego żona, syn zaś chodzi do gimnazjum w Warszawie. Lubowidzki wyjeżdżał z Falenicy dostatnio ubrany i chodził do kryjówki na Stawkach, gdzie przebierał się w łachmany i wychodził ze skrzypcami na żebraninę. Pociągnięto go do odpowiedzialności za włóczęgostwo. **J. J.**

Taki był ruch — a kupcy narzekają!

Kto temu winien?

że masę towaru pozostało

Wszyscy doskonale pamiętają, co się działo w sklepach w Wielką Środę, Czwartek i Piątek. Po prostu nigdzie nie można się było dotłoczyć, o nic do pytać, a tym bardziej nic wytargować!

Zdawałoby się, że obroty mu siały być ogromne i że kupcy kolonialni, manufaktury, konfekcji sporo zebrali pieniędzy.

Tymczasem na ogół biorąc handel przedświąteczny nie był dobry. Wystarczy popatrzyć w okna wystaw sklepowych. Były czasy, gdy już w Wielki Piątek szynek w Warszawie brakło, a teraz? Dziś Wielka Sobota, a okna wystawowe wędliniarni zapełnione szynkami, baleronami, kiełbasami, których jest tak dużo, że z trudem mieszczą się w sklepie.

Ruch w manufakturze i konfekcji też był tylko pozorny. Ludzie chodzili, oglądali — no i jakoś nic z tego nie wynikło, bo kupcy skarżą się, że weksli za towar po świętach nie będą mogli wykupić.

Co wpłynęło na tak słaby popyt?

Ano różnie mówią. Jedni tłumaczą zbyt wysokimi cenami w śródmieściu. Rzeczywiście trzeba przyznać, że rozbieżność w cenach była dość duża. Nawet szynki, pomimo, iż kosztowały taniej niż w roku ubiegłym, na targach podwarszawskich można było dostać o wiele taniej.

Inni znowu kupcy twierdzą, że wszystkiemu winny te „przeklęte" paczki żywnościowe. Ludzie doskonale się orientują, że na kresach wędliny są o wiele tańsze i zarazem smaczniejsze.

A może po prostu wina była samych kupców, którzy sprowadzili za dużo towaru, zapominając zupełnie, że w ciągu ostatniego roku przybyło w Warszawie bardzo dużo wędliniarni i sklepów kolonialnych, i że, jednak minęły już te dawne „dobre" czasy, gdy ludzie na święta szykowali olbrzymie stoły ze święconym. Dziś na pięć osób kupuje się jedną szyneczkę, jedną kiełbasę, baleronik, cztery jajka — i to musi wystarczyć na dwa dni.

Koleje w święta

Ograniczony ruch towarowy

Ministerstwo komunikacji wydało zarządzenie okręgowym dyrekcjom kolei państwowych wstrzymania dorocznym zwyczajem, w okresie nadchodzących świąt, ruchu towarowego, poczynając od Wielkiej Soboty 16 bm. godz. 10 do poniedziałku 18 bm. do godz. 18-ej.

Jedynie na magistralach kursować będzie po jednej parze pośpiesznych pociągów towarowych, które przewozić będą przesyłki pośpieszne, żywe zwierzęta, oraz łatwo psujące się towary. Wstrzymane w drodze na okres przerwy świątecznej ładunki mają być zabezpieczone od kradzieży.

Od kilku dni na wszystkich dworcach warszawskich panuje ożywienie w związku z wyjazdami na święta oraz przyjazdami do Warszawy z prowincji.

Największe natężenie ruchu zanotowano na dworcach w czwartek i piątek.

Sprawdzić pieczątkę

Kontrola, szynki i trychinoza

Najczęstsze wypadki zatrucia trychiną zdarzają się zwykle po świętach Bożego Narodzenia i Wielkiej Nocy. Tłumaczy się to sprowadzaniem do Warszawy wielkiej ilości wędlin z odległej prowincji, głównie z kresów wschodnich i płn.-wschodnich, gdzie często nie ma dostatecznej kontroli sanitarnej.

W tym roku Państwowy zakład badania żywności w Warszawie chcąc ustrzec mieszkańców stolicy przed niebezpieczeństwem zatrucia trychiną, zaostrzył kontrolę artykułów spożywczych.

Kontrola sanitarna w tygodniu przedświątecznym — objęła głównie śródmieście oraz bardziej zaludnione przedmieścia.

Pomimo roztoczenia specjalnej opieki nad wszystkimi masarniami, wędliniarniami, sklepami i jadkami mięsnymi na targowiskach, na pewno wielu pokątnym handlarzom udało się ocalić pewną ilość wędlin przed kontrolą. Dlatego przy spożywaniu wiełkanocnej szynki, należy obejrzeć ją dokładnie, czy ma stempelek Państw. zakładu badania żywności. Ta mała liliowa pieczątka daje pewność, że mięso jest zdrowe, że nie ma w nim trychinozy.

Tramwaje w święta

Zmiany w ruchu tramwajowym i autobusowym w święta Wielkanocy będą następujące:

1) w Wielką Sobotę, tj. dn. 16.4.38 r. do godz. 17.30 ruch normalny, po czym wozy stopniowo będą zjeżdżać do zajezdni. Zupełne przerwanie komunikacji nastąpi o godz. 19.00. Ruchu nocnego z dnia 16.4. na 17.4. br. nie będzie.

2) W pierwszy dzień świąt, tj. dnia 17 bm. ruch dzienny rozpocznie się o godz. 13.00.

Ruch w nocy z 17 na 18 i 18 na 19 bm. na liniach „10". „20". „30" i „40" będzie wzmożony, na pozostałych liniach nocnych pociągi będą kursowały, jak niżej:

Linia „20" do Służewa. Odjazdy z Bema: 23.40. 0.00. 0.31, 0.43. ze Służewa: 0.28. 0.38. 0.56. 1.42.

Linia „30" z pl. 3 Krzyży: 0.03. 1.13. 1.39. Z Marymontu: 0.57 1.53. 2.24.

Linia „30" CIWF. Z pl. 3 Krzyży: 0.03, 0.50. 1.29. Z CIWF-u: 0.45. 1.32. 2.11.

Linia „50": z Czerniakowa: 0.54. 1,30. 2.14. 2,51: z pl. Teatraln.: 0.12. 0.45. 1.34, 2.11.

Linia „60": z Gocławka: 0.41. 2.20: z pl. Teatralnego: 0,02. 1.30.

Linia „70": z Okęcia: 23.55: z Dw. Głównego: 0.20. 1.30. Z Gocławka: 0.53, 2.05.

Linia „80": z Pelcowizny: 0.42. 1.19. 1.55. 2.33: z pl. Teatralnego: 0,05. 0.42. 1.22. 2.00. Z Boernerowa: 0,48. 1,25. 2,00. 2,37. Z pl. Żel. Bramy: 0.10. 0.48. 1,25. 2.02.

W I instancji uniewinniony

W apelacji skazany

Inspektor Kowalik przed sądem najwyższym

Do Izby karnej Sądu Najwyższego wniesiono skargę kasacyjną w sprawie, która wywołała duży rozgłos ze względu na łączące się z nią ataki na szereg wybitnych osobistości, zajmujących poważne stanowiska.

Z kasacją wystąpiła obrona inspektora pracy Kowalika, którego pociągnięto do odpowiedzialności pod zarzutem popełnienia rozmaitych nadużyć. Kowalik był w pierwszej instancji uniewinniony, lecz na skutek apelacji prokuratora, skazał go krakowski sąd apelacyjny na 3 lata więzienia z pozbawieniem praw obywatelskich na okres lat 5.

Młodzież Katolicka

Kwietniowy numer „Młodzieży Katolickiej", który ukazał się 15 bm., posiada wiele ciekawych i doskonale opracowanych artykułów.

W stałej rubryce „Z rozważań nad Ewangelią" E. Groza rozwija i omawia słowa Chrystusa „Kto we mnie mieszka a ja w nim ten wiele owocu przynosi".

Na wyróżnienie zasługują artykuły „Prosto w oczy — rzeczywistości" S. Konińskiego i „Małe „a" czy małe Kl." J. Klimka.

A. G. Śliwiński daje życiorys bł. Andrzeja Boboli pt. Apostoł Pińszczyzny". Następnie znajdujemy art. Jana Wieczorka pt „Społeczne zagadnienie wsi".

Stałe rubryki „Przegląd prasy", „Wśród książek" i „Kronika" zamykają ten bardzo ciekawy numer „Młodzieży Katolickiej".

Ofiary

Bezimiennie. Na święcone dla biednych — 5 zł.

Ładny dostawca

Jedwab tani bo z przemytu

Władze śledcze prowadzą dochodzenia w sprawie nowej afery przemytu jedwabiu, na którą natrafiono w ostatnich dniach na terenie Warszawy. Jak ustalono jednym z dostawców warszawskich sklepów jedwabniczych, był zawodowy przemytnik z Sosnowca, niejaki Abram Lenczner. W mieszkaniu jego wykryto duży skład przemycanych towarów, które przesłane miały być do warszawskich sklepów.

Nowe stragany

w halach miejskich

Inspekcja handlowa zatwierdziła nowy typ straganów, które ustawiane będą w halach miejskich i na targowiskach.

Stragany te uwzględniają w konstrukcji potrzeby sanitarne targowisk i połączone są z budowanymi zbiornikami do śmieci i odpadków.

Pogoda

Dziś pogoda słoneczna z zachmurzeniem umiarkowanym. Nocą chłodno, dniem dość ciepło.

Słabe wiatry miejscowe.

ZAKŁAD TECHNICZNO-MECHANICZNY
Różycki i Syn
Warszawa, ul. Żuławska 12, tel: 4.28.90

Specjalnie uskuteczniamy remont i konserwację maszyn reprodukcyjno-drukarskich systemu Schwarz-Presse.

Maszyny te okazały się b. praktyczne w dziedzinach gospodarki państwowej, bankowej, przemysłu i handlu.

Zaletą maszyn Schwarz-Presse jest: uniezależnienie się od drukarni, niezwykle łatwa obsługa szybkość w wykonywaniu potrzebnych druków, rysunków, szablonów wykresów technicznych, topograficznych, sejsmograficznych i wszelkich odbitek bez mozolnego składania czcionek. Maszyny te demonstrujemy bez zobowiązań klientowskich na miejscu.

Zbyteczność wszelkiego rodzaju klisz, nieograniczona ilość odbitek z jednego oryginału i oszczędność kosztów drukarskich od 50—80 proc.

Maszyny Schwarz-Presse z powodzeniem zastępują zwykłe maszyny drukarskie, powielarskie, litograficzne i offsetowe.

Maszyny Schwarz-Presse nawet najbardziej zużyte doprowadzamy do stanu używalności.

Części zapasowe jak wałki gumowe, oblania gumą kwasoodporną jak też całe komplety części wymiennych posiadamy na składzie.

Czas wywołania jednej kliszy wraz z założeniem jej na maszynę wynosi 20 minut. Na kompletne urządzenie całej drukarni wystarczy pomieszczenie 12—15 m. kw.

Za sumienne wykonywanie powierzonych nam zamówień posiadamy poważne referencje. (027)

UBIORY gotowe męskie i uczniowskie w wielkim wyborze poleca **Alfred LEIBRANDT**
ul. WSPÓLNA 14, TEL. 9.00-47 (firma chrześcijańska)
Czytelnikom „Nowej Rzeczpospolitej" specjalny rabat (022)

MEBLE Nowootworzony Magazyn **STANISŁAWA WYCZÓŁKOWSKIEGO** W-wa, ul. Nowy-Świat № 45 front I-piętro. Tel. 695-06. Wyrób własny. Pracownia na miejscu. Warsztat: Leszno 101 m. 5 (019)

KSIĄŻKI ZA BEZCEN
DRUGI katalog książek po cenach zniżonych: **„Wiosna 1938"** wysyła darmo **DOM KSIĄŻKI POLSKIEJ**, Warszawa, Plac 3 Krzyży 8 (drugie podwórze). Sprzedaż na miejscu i w księgarniach (028)

KAŻDA PANI! KAŻDY PAN! KAŻDE DZIECKO!

Wszystkim, którzy mają powody narzekać na jakąkolwiek wadę cery i skóry i wszystkim tym, którzy chcą zachować zawsze zdrową i nieskazitelną cerę i skórę, poleca się gorąco „Krem regeneracyjny" wyrabiany przez Laboratorium kosmetyczne mgr Grabowskiego w Warszawie. „Krem regeneracyjny" usuwa gruntownie wszelkie anormalności cery i skóry, jak liszaje, pryszcze, krosty, szorstkość, czerwoność i chropowatość skóry. Stale używany usuwa i zapobiega tworzeniu się zmarszczek i piegów, a jako środek aktywny, odmładzający cerę i skórę, nadaje się do ogólnej pielęgnacji urody. Panowie używając „Krem regeneracyjny" przed goleniem, zaznają przyjemnej ulgi, ponieważ krem zmiękcza zarost, po goleniu zapobiega występującym wyrzutom przy zbyt wrażliwej cerze. Jest idealnym środkiem przy pielęgnacji niemowląt i dzieci w wypadkach: odparzenia, oparzenia, wyprzenia, wysypki i zaczerwienienia. Praktyka wykazała, że „Krem regeneracyjny" staje się ulubionym kosmetykiem każdej pani, która miała sposobność przekonać się o jego działaniu. „Krem regeneracyjny" należy żądać: w aptekach, składach aptecznych, drogeriach, perfumeriach, gabinetach kosmetycznych. (N)

TAPCZANY Higieniczne gwarantowane przeróżne modele, duży wybór najtaniej poleca: wytwórnia **Piotra Maciąga** (b. pracownika Knippenberga) **Grójecka 9.** (034)

Porcelanę Kryształy i Szkło poleca Firma (06) **St. GAIK i B. ILECKI** Warszawa ul. Wierzbowa 3, telefon 627-33
Uwaga: Olbrzymi wybór serwisów stołowych po cenach fabrycznych

---

MEBLE ZA GOTÓWKĘ I NA RATY najkorzystniej nabyć można w firmie **W. KUCHARSKI** Nowy Świat 16 róg Al. 3 Maja. Firma egzystuje od 1908 r. (03)

MEBLE SOLIDNE NAJTANIEJ w WYTWÓRNI **ANDRZEJ MACZEK** Komplety, sztuki pojedyncze. Duży wybór dogodne warunki. **CHŁODNA 36** (017)

FOTELE Zakład Tapicersko-Meblowy **Stefan Taras** W-wa, **Mokotowska 58** (sklep) Telef. 9-52-36 **TAPCZANY** (020)

MEBLE Stylowe i nowoczesne, oraz wyprzedaż dawniejszych fasonów za bezcen. **WŁ. KUCICKI** Marszałkowska 145 tel. 504-68 **MEBLE** (023)

Skład Szkła i Porcelany (012) **J. Majewski i S-ka** Warszawa, Jasna 16, telefon 639.78. Spółdzielnie i kupcy. Sprzedaż hurtowa

---

Łódzko-Warszawskie Towarzystwo Transportowe
Warszawa, ul. Sienna 94, tel. 6-05-92 i 5-92-80

WARSZAWA, ul. Nalewki 23, tel. 11.34-02; **ŁÓDŹ**, ul. Dowborczyków 9, tel. 2.06-90; **LWÓW**, ul. Legionów 29, tel. 2.60-60; **KATOWICE**, ul. Stawowa 20, tel. 3.18-38; **BIELSKO**, Wojew. Grażyńskiego 15, tel. 32-31.

Ekspedycja towarów samochodami codziennie.

Warszawa — Będzin — Sosnowiec — Katowice — Bielsko i odwrotnie
Warszawa — Toruń — Bydgoszcz i odwrotnie
Warszawa — Grudziądz — Gdynia — Gdańsk i odwrotnie
Łódź — Warszawa i odwrotnie
Łódź — Lwów (033)
Warszawa — Łódź — Poznań i odwrotnie
Warszwa — Lublin — Lwów i odwrotnie
Warszawa — Białystok — Wilno i odwrotnie
Łódź — Białystok — Wilno i odwrotnie
Łódź — Sosnowiec — Katowice — Bielsko i odwrotnie

Składy do przechowania towarów i mebli. — Przeprowadzki. — Przewóz maszyn i kotłów. — Zwózka towarów. — Ekspedycja

---

BRACIA JENIKE FABRYKA DŹWIGÓW Spółka akcyjna
Warszawa, Zarząd: Al. Jerozolimskie 20. Telefon: 220-00 i 629-4
DŹWIGI ELEKTRYCZNE OSOBOWE I TOWAROWE. WYCIĄGI ELEKTRYCZNE. DŹWIGNIKI WSZELKICH TYPÓW I SIŁY NOŚNEJ (31)

MEBLE solidne najtaniej w wytwórni **WRZECIANA** komplety sztuki pojedyncze duży wybór dogodne raty **HOŻA 16** (015)

WÓZKI DZIECIĘCE

NAJNOWSZE MODELE POLECA
PIERWSZA w kraju Specjalna Fabryka Wózków Dziecięcych **E. HERMAN**
w Warszawie, **Młynarska 19, tel. 5-34-25**
KATALOGI NA ŻĄDANIE (02)

Wszystkim naszym Klientom, życzymy „WESOŁYCH ŚWIĄT"
Wytwórnia Wędlin W. KRUCZEWSKI i Syn (026)
Młynarska 20 — Złota 4 — Obozowa 94

BIELIZNĘ własnego wyrobu poleca znana wytwórnia **„CORDA"** wł. J. Z. WĘŻYK Tamka 36, tel. 6.63-48 (021)

MEBLE Wykwintne w wielkim wyborze poleca **Salon Wytwornych Mebli St. RADELICKI** Nowy Świat 30, Koszykowa 67, Miedziana 10. Okazyjne pochodzące z zamiany (016)

OGŁOSZENIA DROBNE

Lokale

DOM dwupiętrowy (oficyna) — front do budowy. Mokotów sprzedam lub zamienię na większy. Wiadomość: Puławska 63 m. 3. (78)

Pruszków dom murowany piętrowy 26 izb sprzedam. Wiadomość, Warszawa, Sienna 18. Płomiński. (77)

Student poszukuje jednosobowy pokój w centrum miasta. Wejście osobne. Telefon. Zgłoszenia pod „Podać cenę" do Nowej Rzeczpospolitej, ul. Zgoda 5. (79)

Kupno i sprzedaż

A) Kupno - Sprzedaż starej garderoby męskiej i damskiej, zamiana na wykwintne materiały bielskie. Kupujemy kwity lombardowe i futra. Jerozolimska 27, podwórze — sklep 73. Tel. 7.23-75. (62)

ŁÓŻKA i meble metalowe, meble lekarskie, wózki dziecięce, piece niklowane niegasnące systemu amerykańskiego sprzedaje detalicznie po cenach hurtowych fabryka J. Neufeld, Brukowa 4, tel. 10-14-66. (75)

MASZYNY SINGERA od 3 zł tygodniowo, Chłodna 42—13. Pańska 40—22. Dzwonić: 6.79-17. (58)

MOTOCYKLE 100--KL.-D.K.W. (specjalność koncernu AUTO-UNION) bez prawajazdy i podatku drogowego, siła 3 konie, 3 biegi, balony motocyklowe. Cena zł 865 wraz z instalacją elektryczną, raty po 50 zł miesięcznie. Warszawska Sp. Samochodowa. Zarząd: Warszawa, Twarda 64. Salon wystawowy, demonstracje, Mazowiecka 11, tel. 5.19-34. Firma chrześcijańska. (81)

MASZYNY do szycia „Kasprzyckiego" znane ze swej dobroci od lat 58. Gotówką — Ratami — Tanio — (skład fabryczny): Warszawa, Marszałkowska 158, róg Królewskiej. (47)

RADIO - ODBIORNIKI. Philips, Kosmos, Telefunken, Echo i inne bez zaliczki od 10 zł. miesięcznie. Chłodna 42—13, Pańska 40—22. — Dzwonić: 6.79-17. (59)

Suknie, bluzki, szlafroki itp. **Pierwsza konkurencja chrześcijańska.** Elektoralna 4. Zawadzki. (80)

WYTWÓRNIA tapicersko - stolarska **Z. GILEWSKI,** ul. Senatorska 26. Poleca meble stolarsko - tapicerskie własnego wyrobu, gotowe i na zamówienia. Tel. 2.63-06. (65)

ZAMIANA (kupno) zużytej garderoby na materiały bielskie „Alwa". Nowy Świat 62, sklep podwórzu: telefon 3.26-97. (56)

Różne

A. A. TAPCZANY, otomany, fotele, łóżka, kozetka 10 mies. Chmielna 44. (76)

A. A. ZAMIANA zużytej garderoby na pierwszorzędne materiały bielskie. „Zamiana". Marszałkowska 108, front I piętro Tel. 6.42-45. (66)

EGZEMĘ liszaje, zmarszczki, piegi, plamy, oparzenia, odparzenia, szorstkość, czerwoność, swędzenie skóry, usuwa bezwzględnie działający wszechstronnie **„Krem regeneracyjny"**. Żądać w drogeriach, składach aptecznych
Mgr **I. GRABOWSKI**, Warszawa. Al. 3-go Maja 2 Tel 2-16-72. (64)

FUTRA najnowsze, wykwintna robota: kołnierze modelowe, przeróbki, farbowanie, pranie. Kredyt. Krucza 46—4. (67)

KOBIETA nowoczesna czyta ilustrowany tygodnik **„Wiadomości Kobiece"**. Moda. Kosmetyka. Gospodarstwo domowe. Tylko 20 gr. Wszędzie do nabycia. (74)

KRAWIEC damski paryżanin szyje wykwintne palta kostiumy, futra, tanio. Kredyt. Krucza 46—4. (68)

KRZYK życia Cieszkowskiej, autorki tak popularnych Krzywd dozwolonych — to wiecznie aktualny głód uczucia serc bezdomnych. Cały dochód dla ubogich studentów. — Cena tylko zł 1.20. (73)

MĘŻCZYŹNI! Sto procent sił uzyska każdy, stosując mój wynalazek: Aparat „X". — Bliższe szczegóły: F. Ponarski, Warecka 10—18. (61)

RADIO szwankuje. Przyczynę zbada bezpłatnie wysłany specjalista. „Radiopogotowie", telefon 9.86-89. (63)

SZYBKA NAPRAWA światła, zwonków, motorów, radioanten **SIUDEK** Mokotowska 73, tel **947-62** (czynne dzień noc i święta) (72)

ZAKŁADY STOLARSKIE K. POSTEK, ul. Poznańska 22, wykonują wszelkie roboty stolarskie dla instytucyj wojskowych, samorządowych i prywatnych. (48)

Piorunochrony. Zakładanie, kosztorysy, porady zakładającym. Oświetlesie willi, kościołów, szkół. Urządzenia elektryczne. Mazurkiewicz, Krakowskie Przedmieście 38 tel. 6-20-28. (82)

Palta, Kostiumy, Suknie, Kapelusze ostatnie modele paryskie wiedeńskie poleca firma **KLEMENTYNA KOZŁOWSKA** Al. Jerozolimska 37 (obok hotelu Polonia) tel. 9.49.8 (09)

ALUMINIOWE ŁYŻKI, ŁYŻECZKI, WIDELCE, NOŻE KOMPLETY skautowskie wojskowe (łyżka, nóż widelec), OKUCIA do drzwi i okien KLUCZE oraz wszelkie odlewy aluminium WYROBI chrześcijańska. Fabryka Wyrobów Aluminiowych **E. KOTLIŃSKI i S-ka** WARSZAWA, FAŁĘCKA 8. Tel. 429.9 (010)

POLONUS - ZAWISZA - OSTRZA do GOLENIA do nabycia w firmach chrześcijańskich (011)

PASY oryginalne paryskie gumowe **GORSETY, STANICZKI** najnowsze modele poleca **A. KUTYŁOWSKA** W-wa, Trębacka 9, tel. 6.00.54 (035)

Reportoże kolorowe

Nazwisko to grunt

O jednym takim, co szczęścia nie miał

Są ludzie, którzy szczęście kupują hurtem, jak fury siana, z uwzględnieniem cen rynkowych. Są tacy, którzy mogą je kupić w aptece na uncje, jak proszki od bólu głowy i tak je zażywać, jak proszki — od wypadku.

Pan Pokorniuchna miał szczęście tylko do swego nazwiska — szczęście bez znaczenia życiowego.

Inny ma 3 morgi ziemi, 3 krowy, żonę i kupę dzieciarów i dobrze mu się powodzi, bo się nazywa np. Machała. Pan Pokorniuchna rejentalnie dostał w spadku 28 morgów ziemi z ogrodem i solidną chałupą, nie tylko wziął piękną żonę, ale mu teść ciepłą ręką wypłacił 8 tysięcy zł.

Edukację pan Pokorniuchna otrzymał należytą swemu stanowi, a prócz tego skończył kurs szoferski, na wypadek. W trzy lata zmarnował się. Wszystko przez to głupie szczęście. I przez nazwisko.

Wójtem go obrali. Zaszczyt miał, a jakże, przyjaciół kupę, ale majątek sprzedać musiał, bo jakoś nie miał szczęścia do urzędu To już jak komu co podleci. Wzdychał.

— Inne wójty majątku się dorobili.

— Boś cielę! — wrzasnęła mu żona — Każdemu dasz się naciągnąć. Inne wójty gminnymi groszami płacą, a ty własnym, to wpadł.

Referent zdefraudował, trochę w kozie posiedział, od wójta 8 morgów ziemi kupił, a on nic. Szczęścia nie miał, bo musiał za niego braki pokryć. Szwagrowi weksle żyrował, jakże by nie.

— Takiś brat! — wymawiała mu żona — obcym dajesz, własnej krwi nie pożałujesz. — Szwagier umarł, musiał płacić. Co miał robić? Pokornego serca był.

Wybory były, własne pieniądze wyszastał, myślał, że posłem ostanie.

Posła wybrali w powiecie, a on nieślinę połknął i uśmiechnął się, jak dziecko bezradnie.

Szosy budował, jako że „inwestycje“ różne powiat nakazał.

Społecznie pracował, do różnych lig należał, naczelnikowi straży order przysłali, a on z własnej kieszeni niedobór w kasie gminnej pokrył. Rozgłosu nie lubił, już taki był, cichy.

Aż mu się sprzykrzyło. A i inni też namawiali.

— Co to dziś chłopu na ziemi siedzieć, ziemniaki gryźć i biedę klepać.

Uczonyś, idź do miasta, tu nie masz szczęścia. A ino miejsce zmienisz, szczęście się nawróci i furą wjedzie w twoje wrota, teraz to i dziurką od klucza nie wciśnie się.

Posłuchał. Ziemię sprzedał. Pośrednik przyjechał. Butelkę jedną, drugą wypili. Skład węgla w Warszawie narail.

A i żona się ucieszyła.

Nawet cielaki sprzedała i futro za 100 zł źrebakowe kupiła i kapelusz.

Siedział pan Pokorniuchna na gruncie, ziemię orał, machorę palił.

Siedział w gminie, papierki poważnie podpisywał, starostę witał, najprzedniejszy turecki palił, a czasem to i kluby.

Siedział na schodku w mokrej suterynie, węgle na kila sprzedawał. Fajkę sobie fundnął i marynarski palił. Wspólnika jeszcze częstował.

Przyjeżdżali znajomki.

— Dobrze wam, kumie, nic nie robicie, ino na warsiawskich paniów nogi zerkacie. Macie szczęście. Ręce wam wybielały. Głową kiwał. Uśmiechał się, pokornie.

Po roku zginął wspólnik, pieniądze zabrał, przez pomyłkę, z pośpiechu zapomniał się porachować.

Siedzi teraz pan Pokorniuchna w różnych urzędach pomocy dla bezrobotnych, może choć te obiady fizyczne wyprosi, może coś nie bądź, znajdzie gdzie w kącie niedopałek, to go w ustach possie.

Mieszka w barakach na Annopolu. I przez co to wszystko?

Bo szczęścia nie miał i przez nazwisko, za delikatne, do pracy i do interesu się nie nadające.

— Tfu! aż wstyd.

IN

Zewsząd...

BLONDYNKA CZY TEŻ SZATYNKA

Ile człowiek ma włosów na głowie? Na pytanie to odpowiada się zazwyczaj — policz sam. Znaleźli się jednak „uczeni“, którzy policzyli. Twierdzą oni, że na centymetrze kwadr. rośnie przeciętnie 300 włosów. Nie wszędzie jednak na głowie włosy są jednakowo gęste. Ilość włosów zależy zresztą od ich barwy. Mężczyźni mają rzadsze uwłosienie od kobiet. Ruda kobieta ma na głowie ok. 88.000 włosów, blondynka 140.000, szatynka 109.000, brunetka 102 tys. Na centymetrze brody dorosły mężczyzna ma 23 do 30 włosów. Kto nie wierzy, niech sam policzy.

ODWROTNY CZŁOWIEK

Fenomenem swego rodzaju jest pewien Amerykanin, nazwiskiem Gosney, który drży z zimna, gdy termometr wskazuje 30 stopni powyżej zera. Hindus znów, przebywający od lat w szpitalu w Delhi, jest tak wrażliwy na wszelkie nawet najmniejsze zmiany temperatury, że chcąc go uchronić przed następstwami tej hyperwrażliwości, umieszczono go pod szklanym kloszem, w którym utrzymuje się temperatura stale na tym samym poziomie.

Na podstawie analizy grafologicznej i astrologicznej

Poznaj swoje przeznaczenie

Pani In-Tao odpowiada naszym Czytelnikom

Kto chce poznać swoje wartości i uzdolnienia na podstawie analizy grafologicznej lub astrologicznej niech prześle pod adresem naszej Redakcji z zaznaczeniem „IN-TAO“, próbkę swego pisma, względnie dokładną datę urodzenia, załączając na koszty 50 gr.

Dla prenumeratorów naszych uzyskaliśmy również zniżkę 50 proc. za wizyty osobiste u p. IN-TAO (za okazaniem kwitu na prenumeratę za m-c bieżący).

Pani IN-TAO przyjmuje przy ul. Wiejskiej 12 m. 18 od 10 rano do 14 i od 16 do 18.

Pan D. A. Dla zrobienia szczegółowego horoskopu konieczna jest dokładna data urodzenia, a więc: rok, miesiąc, dzień, godzina i minuty. Na miarę naszego założenia wystarczy miesiąc i dzień. By zostać „synem gwiazd“, a „nieznanym podrzutkiem“, nie koniecznie trzeba znać swój horoskop, trzeba by w nas zaistniał głód potrzeby przynależności do tego dostojnego synostwa — głód znacznie większy niż głód fizyczny, a wtedy zbędnym się stanie takie pytanie. Są wielkie prawdy, do których nie godzi się podchodzić żartobliwie.

B. Za trzy lata — gdyż pan sam, niestety, stwarza przeszkody. Pismo Pana nie wykazuje woli, a tylko upór. O wiele za dużo smutku, przecież ktoś serdeczny, życzliwy pomaga. Bardzo duże zdolności w kierunku medycyny. Umysł twórczy, ale jeżeli wyobraźnię będzie pan kierować tylko w stronę absorbującej go sprawy — to co będzie z twórczością? Proszę wystrzegać się lapsusów.

23.II. Typ Ryb. Rybowcy są na ogół miękkiego i dobrego serca. Zbytnio troszczą się o los drugich, choć lubią wygodę. Zmysłowi, kochliwi. Często niezdecydowani, bezradni potrzebują impulsu z zewnątrz. Życie pełne niespodziewanych przeżyć. Szkodzą sobie przez swą bierność. Często są wykorzystywani. Małżeństwa nie należą do szczęśliwych. Kategorycznie unikać środków odurzających i usypiających. Możliwie ograniczyć używanie tytoniu i alkoholu. Ma pan bardzo duże zdolności artystyczne, literackie, religijno-filozoficzne wybitne, lecz za dużo jest w panu pesymizmu. Brak wiary w siebie i w swoją przyszłość, przecież czuje pan, że jest opieka nam nami, trzeba jej zaufać. Proszę do wszystkiego podchodzić właśnie filozoficznie, postarać się znaleźć w sobie kamień filozoficzny, gdyż w nas on się tylko znajduje, a nigdy na zewnątrz.

Pan Jerzy O. List pana, panie Jerzy chwycił mnie za serce, czytałem go z głębokim wzruszeniem. Dziękuję Panu serdecznie za ufność, którą mnie Pan obdarzył. Pragnie Pan przyczynić się do czegoś wielkiego i dobrego, a nie wie Pan jak. Musi Pan koniecznie przede wszystkim sharmonizować się wewnętrznie. Dobrze Pan czuje, że są prawa, które nami kierują lecz przede wszystkim my sami musimy robić wysiłki w kierunku wyzbywania się naszych emocjonalnych zachceń. Słusznie! Wiara jest ziarnem nasiennym wszystkich cudów, lecz trzeba tu zrozumieć, że wiara to jest moc, trzeba więc wszystkie wysiłki skierować, by tę moc w sobie wyrobić, a wtedy nie będzie zwątpień i z tego tak pielęgnowanego ziarna, napewno wyrosną najpiękniejsze kwiaty, później owoce. Zrozumie tak dobro i zło, i znajdzie Pan na pewno swoją drogę! Wszystko dobro i wszystko zło jest w nas. Panie Jerzy, a co zwycięży uzależnione jest w którym kierunku nastawimy swoją wolę. Proszę to sobie dokładnie przemyśleć, co przyjdzie Panu łatwiej, gdyż jak wynika z Pana horoskopu (typ Koziorożca) ma Pan charakter powściągliwy, głupstw życiowych w życiu Pana będzie stosunkowo mało. Skłonności do ascezy. Mało zrozumienia w otoczeniu z racji pewnej szorstkości, nieuzewnętrznianie się. Stanowczo ma Pan plusy w charakterze, więc jest Pan skromny, taktowny, zręczny, praktyczny, oszczędny, lecz minusem będzie bierność w Panu. Nie lubi Pan zewnętrznego objawiania uczuc. W przyjaźni wytrwałość i oddanie. Odpowiada Panu literatura o tematach poważnych — filozoficznych. Niestety samodzielność zdobywać Pan będzie stopniowo, powoli. Osiągnie ją Pan jednak napewno. Proszę pamiętać, że do silnych świat należy. Życzę Panu jak najmocniej przetrwania kryzysu wewnętrznego.

W szponach tygrysa

Przykry przypadek małego Anglika

Nieprzyjemną przygodę, która szczęśliwie skończyła się względnie pomyślnie przeżył młody 6-letni obywatel m. Sheffield w Anglii Józef Sketton. Przypatrywał się mianowicie z całym tłumem widzów wjazdowi cyrku do miasta. W pewnym momencie, na widok młodego tygrysiątka wyrwał się z ręki matki i podbiegł, aby je pogłaskać.

Tygrysiątko odpowiedziało bardzo przymilnie skacząc malcowi na szyję, ale zapomniało przy tym schować pazurków. Skutek był taki, że małego Józia okrwawionego odprowadzono do szpitala, gdzie jednak wszystkie zadrapania okazały się bardzo powierzchowne.

Natomiast dyrekcja cyrku nie umie sobie tego wypadku wytłumaczyć, albowiem tygrysiątko jest bardzo obłaskawione i od pierwszych dni swego życia przebywało z ludźmi i psami i nigdy podobny wypadek się nie zdarzył.

Mieczysław Rudnicki

SERAFIN GRZDYL

Powieść współczesna

Dla przybywających czytelników, wobec licznych zapytań, powtarzamy dziś początek powieści. (Red.).

I.

W najwspanialszej sali Niechcic, w Kasynie Urzędniczym zeszły się tłumy na doroczny bal jednej z nieprzeliczonych organizacyj. Wyjątkowo wysoka i czysta a przy tym jasno oświetlona sala, będąca to miejscem zgromadzeń publicznych, to widownią teatralną, to salą balową roiła się od wystrojonych pań i wyelegantowanych panów. Tłumek poruszał się mniej więcej rytmicznie, stosując się do łoskotu sprawianego przez zespół jazz'owy, którego pochodzenia nikt nie mógł zakwestionować.

Przy jednym ze stolików od dłuższego czasu tkwiło paru mężczyzn. Kelnerzy spoglądali na nich z niechęcią, jako że goście sączyli powoli zwykłe piwo. Popijając, pogadywali między sobą a w przerwach patrzyli na tańczących.

— Nu i nadojadło mi już — rzekł wreszcie starszy, tęgi i siwy pan. — Przyszedł człowiek, pije to obrzydliwe piwsko i tyle. Prosto powiedzieć — toska goremycznaja.

— Poszedłby pan kasjer potańczyć—zaraz by inaczej na świat patrzył.

— W moich latach i z rowmatyzmem tak i na myśl tańce nie przychodzą.

— To po co pan tu siedzi? Do domu i spać!

— Tak to tak, ale nie można. Starosta przyjechał, burmistrz, dyrektory tam różne, komendant — jedno słowo — władza, a my co? Służałe my ludzie, maleńkie. Kazali być, to trzeba być, a to uwaga potem być może.

— Jakie tam znów — kazali, panie kasjerze. Rozesłali zaproszenia i kto chciał, przyszedł poprzeć cel.

— Koniecznie tak, panie referencie, ale kto tu przyszedł dla tego tam celu? Ot, jeden pokazać się jak tańcuje, drugi za babą przyleciał, a inny to jak ja — dla władzy.

W tej chwiii do rozmawiających podszedł, ocierając chusteczką spocone czoło, uciekinier z sali tańców; przysiadł się do stolika i chciwie pił z podsuniętego przez kelnera kufla.

— Uff! dosyć mam tego dobrego — oświadczył wreszcie. — Wolałbym żydom wodę nosić, niż drugi raz tańczyć z burmistrzową. Waży baba ze sto trzydzieści kilo, słuchu za grosz i tańcz tu z taką! Na to trzeba być maszynistą z kolei albo mieć zdrowie Grzdyla — ledwo obróci jedną, chwyta z miejsca drugą.

— A wiecie, panowie, że Grzdyla wyleli z posady?

— Nieprawdopodobne!

— Dostał trzymiesięczne i do miłego niewidzenia się.

— A po jakiej przyczynie? Przekradł się, czy naczelnikowi nie dogadza?

— Et, co pan kasjer gada! Napisano wyraźnie: z powodu redukcji.

— A jakżeż mieli napisać — po podejrzeniu w złodziejstwie.

— Pan kasjer dziwnie nie lubi Grzdyla.

— Tak niech pan sam pomyśli — stopień służbowy u tego pana nizieńki, pobory malusienieczkie, a ot kapitalik jest, obroty robi, procenty, słyszę, bierze.

— Pii! mało to jest pobocznych źródełek? A Grzdyl ma stosunki.

— Osobliwie w żeńskim rodzaju, na to on majster, a babskie plecy mocne, wysoko po nich wejść można.

W tej chwili muzyka urwała na jakiejś spazmatycznej nucie, monotonne szurganie nogami przeszło w normalne kroki i do salki bufetowej wtoczyła się lawina gości. Rozmawiający opuścili stolik i wmieszali się w tłum, kelnerzy kręcili się bezradnie, nie wiedząc kogo wpierw obsłużyć, wreszcie we trzech podskoczyli do grupki, w której królowała wspaniale rozrośnięta, ogromnie strojna platynowa blondyna.

— Może pani starościna zechce spocząć i ochłodzić się czym? — z bladym uśmiechem spytał jeden z otaczających ją.

— Dziękuję, panie magistrze, proszę by pan zechciał odszukać mego męża.

— Pan starosta raczył zająć gabinet i konferuje tam z panem posłem — oznajmił kelner.

— W takim razie może który z panów poprosi go na chwilę do mnie.

Jak na komendę rzuciło się paru młodzieńców do bocznych drzwi, prowadzących do „niekrępujących“ pokoików, pani starościna zaś patrzyła przymrużonymi oczyma na falującą gromadę gości.

— Z kim to, panie magistrze, tańczyła ostatnio dyrektorowa? spytała. Jakiś doskonały tancerz, a mam wrażenie, że to ktoś obcy.

Zagadnięty rozejrzał się badawczo po sali, nie wiedząc o kogo chodzi.

— To był Grzdyl — objaśnił jeden z asystujących młodzieńców.

— Kto?

— Pan Serafin Grzdyl, pani starościno, taki sobie mały kolejarz — odpowiedział magister z urzędu znający wszystkich i wiedzący o wszystkim, co się dzieje w powiecie — poza tym jest to stały asystent pani dyrektorowej, co go tak pochłania, że nie ma czasu na udzielanie się towarzystwu. Oprócz tego zajmuje się interesami.

— Wszystko mi jedno czym się zajmuje — przerwała starościna, zwracając się w stronę drzwi, w których ukazał się właśnie starosta.

Był to niemłody już człowiek o mocno przerzedzonej czuprynie, z malutką bródką i jeszcze mniejszymi wąsikami, lśniącymi zabójczą czernią. Elegancki żakiet zwisał z kanciastych ramion i tyczkowatej figury pana starosty.

— Jesteś nareszcie! doprosić się ciebie nie można!

— Konferuję, widzisz, z posłem — tłumaczył się starosta — a co się stało?

— Trzeba, żebyś się pokazał na sali: przyjechali Pobogowscy.

— No to co?

— Ależ ona hrabianka z domu — ostrym szeptem przypominała starościna mężowi — ma duże stosunki.

— Ano, to chodźmy — przystał starosta, skierowując się ku sali balowej. Zebrani szybko rozstąpili się, tak iż pani starościna w towarzystwie męża swobodnie przeszła wśród zgromadzonych, lekkim skinieniem głowy odpowiadając na ukłony wybranych. W ślad za idącymi tłum zwarł się znowu, nie mogąc się docisnąć do bufetu.

Nagle do sali wbiegł jeden z asystujących starościnie młodzieńców, rozejrzał się po siedzących i podszedł do zamyślonego tancerza.

— Panie Grzdyl — zawołał, dotykając jego ramienia — chodź pan do sali: pani starościna życzy sobie, by przedstawiono jej pana.

— Oo! — zdziwił się zagadnięty, wstając. — Skądże to starościna raczyła zwrócić na mnie uwagę?

— Nie wiem — oświadczył młodzieniec — dość, że chce z panem tańczyć.

— W takim razie idę — przystał Grzdyl i spojrzał w lustro. Ujrzał w nim dorodną, doskonale zbudowaną męską postać, odzianą w dobrze skrojony frak, twarz młodą jeszcze i bujną czuprynę. Poprawił włosy, uśmiechnął się do swego odbicia i, wkładając rękawiczki, podążył za młodzieńcem.

Przedstawiony starościnie Grzdyl zgiął się w ukłonie i poprosił o udzielenie mu tańca. Starościna łaskawie przystała i wmieszali się w zbiorowisko kołyszących się par. Silnie ująwszy partnerkę, Grzdyl wydobywał z tańca i jego pozycyj wszystkie erotyczne możliwości. Starościna pabladła nieco, przymknęła oczy i z lekko rozchylonymi wargami dała się prowadzić i przeginać wedle woli tancerza, ten zaś zachowując stale jednakowy wyraz twarzy, nie cofał się przed drażliwymi nieco formami tańca, umiejętnie utrzymując się na krawędzi wyuzdania. Trwało to dość długo, wreszcie starościna uczuła zmęczenie i zaproponowała tancerzowi przejść do hollu, gdzie postawiono kilka kanapek dla odpoczynku i swobodnej rozmowy balujących.

— Ależ pan cudownie tańczy — powiedziała, siadając na rzuconej w kąt dwuosobowej kanapeczce.

— Pochwała całkiem niezasłużona, pani starościno — odparł z uśmiechem Grzdyl, bez ceremonii zajmując miejsce obok niej.

— Prawo sądu proszę mnie zostawić.

— Zresztą, czy trudno wyróżnić się tu, gdzie i tancerze i większość towarzystwa przypominają mi naszą starą Krowodrzę.

— Pan jest krakowianinem?

— Tam się wychowałem.

— Ojciec pana był na urzędzie czy miał realność? — badała starościna.

— Tak, zatrudniony tam był — wymijająco odpowiedział Grzdyl. — Otóż miałem czas wżyć się w kulturę Krakowa.

— Nie ma w Polsce równie kulturalnego miasta.

— Może Warszawa...

— Warszawa? — zdziwiła się starościna. — Chyba w porównaniu z Niechcicami. Zarówno tutaj jak i w Warszawie czuję się obco.

— Rozumiem doskonale to uczucie, pani starościno, bo i ja mam czasami wrażenia, jakich doznawać musi podróżnik śród półdzikich plemion.

— O, tak! plemiona te odnoszą się do nas tak wrogo.

— Zazdroszczą nam wyższości, pani starościno. Może jednak i one ucywilizują się powoli.

— Chyba kobiety, o ile która wyjdzie odpowiednio za mąż.

— Dziękuję za żonę, którą bym dopiero musiał cywilizować.

— A gdyby się pan zakochał?

— Wykluczone, pani starościno. Mogę pokochać tylko absolutnie doskonałą kobietę.

— I nikt się tu panu nie podoba?

— Tego nie powiem, są bowiem tu ładne i miłe osóbki, mogą one wywierać pewne wrażenie, ale to nie jest przedmiot prawdziwej miłości.

— Nawet dyrektorowa? — ironicznie spytała starościna.

— Nawet ona, ta, o której jakieś ploteczki doszły do uszu pani strarościny.

— Powiedzmy, że plotki — uśmiechnęła się starościna — na razie jednak skończymy rozmowę, bo i o nas mogą powstać jakieś bajeczki.

— Skądże znowu, pani starościno — zaoponował Grzdyl.

— Stąd, że to są Niechcice i że tutejsze panie pasjami lubią fabrykację plotek. Niech pan tu pozostanie przez chwilę — dodała wstając — i przejdzie potem przez szatnię do bufetu. Może pan następnie tańczyć ze mną.

Zaledwie Grzdyl znalazł się w sali bufetowej, dopadł doń zaaferowany dyrektor. Nerwowym ruchem przegarniał włosy i pocierał policzki.

— Szukam pana — rzekł.

— O co chodzi, panie dyrektorze?

— Niech mi pan zrobi jedną wielką przysługę — półgłosem prosił Grzdyla — niech pan odwiezie moją żonę do domu.

— Pani dyrektorowa nudzi się może?

— Nie, nie, tylko głowa ją boli, a ja, widzi pan, nie mogę opuścić towarzystwa. Generał, senator... no, rozumie pan chyba, że muszę zostać. Proszę więc o pomoc.

— Ależ najchętniej. Proszę wyprowadzić panią, a pan tymczasem każę sprowadzić taksówkę.

— Ale pan wróci jeszcze? — wypytywał dyrektor. Doprawdy wstyd mi, że psuję panu zabawę.

— Głupstwo, panie dyrektorze.

Rozklekotana taksówka, brzęcząca wszystkimi metalowymi częściami i kaszląca nierównym stukotem silnika, uwiozła sprzed kasyna starannie otuloną dyrektorową z towarzyszącym jej Grzdylem. Przez całą drogę dyrektorowa milczała, nie reagując na żadne odezwanie się Grzdyla, dopiero gdy pojazd zatrzymał się przed sztachetkami dyrektorskiego domu, poprosiła by otworzył mieszkanie.

Zaledwie znaleźli się w przedpokoiku, pani dyrektorowa wybuchnęła płaczem.

— Co ci, Dziukuś? — zaniepokoił się Grzdyl, chwytając płaczącą wpół i drugą ręką sięgając do wyłącznika. — Główka cię tak boli?

— Wstrętny jesteś! — zaszlochała dyrektorowa, starając się oswobodzić z objęcia.

— O! proszę bardzo — zaoponował Grzdyl, zapalając jednocześnie elektryczność. — Najpierw przejdziemy do pokoju.

— Ty nawet w takiej chwili nie przestajesz być praktyczny i wygodny.

Grzdyl usadził kobietę na otomanie stojącej pod oknem stołowego pokoju; rzucił okiem czy okiennica jest zamknięta, przysiadł się obok i zaczął uspokajać rozżaloną, przemawiając jak do małego dziecka. Wreszcie szlochy ucichły i nieco uspokojona kobieta popatrzyła przytomniej.

— Ty już mnie nie kochasz — jęknęła, chwytając dla otarcia łez leżącą na stole serwetkę.

— Ależ, Dziukuś, skąd ci to do głowy przyszło?— zdziwił się Grzdyl.

— Tak asystowałeś tej obrzydłej starościnie, a ona tak cię omiatała oczami, aż wstyd było patrzeć.

— Jeżeli o to chodzi, to możesz być spokojna. Tu nie ma mowy o żadnych sentymentach.

— I pamiętaj, że to stara baba. Kazała się zrobić na platynę, aby ukryć pokazującą się siwiznę—wiem o tym z pewnych ust.

— Więc właśnie...

— Wy, mężczyźni, miewacie takie dziwne gusty.

— Dajże mi skończyć, Dziuka. Pani starościna jest mi potrzebna, specjalnie staram się zwrócić jej uwagę na siebie.

— Potrzebna? — spytała dyrektorowa. — Do czego?

— Widzisz, rzecz jest w tym, że zwolniono mnie z posady.

— O! i mówisz o tym tak spokojnie?

— A czego się mam denerwować? Otóż starościna jest potrzebna do uzyskania nowego miejsca: robi z mężem co chce i trzęsie całym powiatem.

— I możesz mi przysiąc, że tylko interes zbliża cię do starościny?

Gdy w godzinę potem Grzdyl wchodził z powrotem do bufetu Kasyna, złapał go niski, gruby jegomość z twarzą jak miedziany rondel i świecącą łysiną.

— Bój się Boga! — zawołał. — Szukam cię tyle czasu.

— Co jest? — lakonicznie spytał Grzdyl.

— Dowiedziałem się przed godziną, że zatwierdzono budowę lotniska.

— Wiem o tym od wczoraj.

— Jakim cudem?

— Moja rzecz. Powiem ci więcej — konferowałem dziś z Bedłkiewiczem i jutro koło dwunastej będę u ciebie.

— Nie zdążę się wyspać — zakłopotał się grubas.

— Co mnie to obchodzi? Ja się wyśpię.

— Bą, z twoiem zdrowiem, ale ja...

— Głupiś! Wyglądasz jak dojrzały pomidor a stale narzekasz. No, chodź, golniemy po jednym i jazda do chałupy. Ja się pokręcę jeszcze koło starościny.

— Baba oblężona jak Madryt — ruszył dowcipem grubas.

— To ja właśnie przyjdę z odsieczą — odpowiedział Grzdyl, jednym trzaśnięciem ręki wlewając w gardło lampeczkę jakiejś wódczanej mieszani-

(Ciąg dalszy na str. 19-ej).

(Dalszy ciąg ze str. 18-ej)

ny. — A teraz żegnaj i pozdrów odemnie twą milutką żonusię, szwagierku.

Mówiąc to Grzdyl klepnął grubasa po łopatce, wykręcił go w stronę drzwi wyjściowych i z lekka popchnął, po czym stanął w przejściu do sali balowej i obserwował tańczących; upatrzywszy wreszcie moment zbliżył się do starościny z wymownym ukłonem.

— O! jest dezerter — uśmiechnęła się pani.

— Stawiam się na służbę, pani starościno, więc zarzut dezercji jest niesłuszny — odpowiedział Grzdyl, rozpoczynając taniec.

— I nigdy się pan nie cofa z zajętej pozycji? — rzuciła pytanie starościna.

— Nigdy i stale idę naprzód.

— Niechżeż pan i nadal trzyma się tej taktyki — odparła starościna, poddając się rytmowi muzyki.

II.

Czynnikiem odwracającym uwagę od normalnych plotek był fakt zatwierdzonej budowy lotniska. Posiadanie jego stawiało Niechcice w oczach mieszkańców na poziomie niemal stołecznym. Gorliwie omawiano konieczność budowy specjalnej autostrady między przyszłym lotniskiem i dworcem kolejowym oraz wzniesienie wielkiego hotelu. Co do tego, to zdania były podzielone: skromniejsi uważali, iż wystarczy coś w rodzaju warszawskiego Bristolu czy Polonii, bardziej rzutcy zaś twierdzili, iż wzorować się należy na przedsiebiorstwach Paryża lub Londynu. Co prawda rzeczoznawca w osobie Mendla Buzera, właściciela jednego z dwu niechcickich hotelików twierdził, że — „w dzisiejsze czasy to gość idzię do noclegowy dom a nie do hotel“ — ale był to głos zgoła odosobniony.

Komitet budowy lotniska złożony ze wszystkich miejskich i powiatowych optymatów pod honorowym przewodnictwem generała a faktycznym burmistrza, naradzał się niemal w permanencji. Pozwolenie opiewało na budowę lądowiska i stawiało zupełnie określone wymagania, zanim jednak ogłoszono przetarg, póty wałkowano na posiedzeniach wszystkie możliwości, aż w końcu nikt już się nie orientował w warunkach. Dopiero po ogłoszeniu konkursowego przetargu komitetowi odpoczęli nieco, powierzając ostateczne załatwienie sprawy komisji złożonej z burmistrza, architekta miejskiego, przedstawiciela wojskowości, członków prezydium Ligi, paru naczelników urzędów i kupca Cymerdufta, reprezentanta miejscowych kapitalistów.

Grzdyl nie brał udziału w naradach jako osobnik hierarchicznie zbyt nisko stojący, pozornie nawet nie interesował się nimi. Przesiadywał u dyrektorostwa, towarzyszył starościnie na spacerach, godzinami tkwił w „plotkarni“ jak zwano miejscową cukiernię, gdzie wysłuchiwał cierpliwie znoszonych zewsząd wiadomości. Tak beztroski żywot pędził do chwili ogłoszenia przetargu. Gdy na tablicy obwieszczeń w zarządzie miejskim zawisło należyte ogłoszenie, zjawił się w mieszkaniu szwagra.

— Józek! — zawołał od progu — budujemy lotnisko!

— Ii, niewiadomo — skrzywił się gospodarz mieszkania, siedzący w grubym negliżu przed otwartym piecem i grzebiący w nim co chwila.

— Jak ci mówię, budujemy to budujemy — odparł Grzdyl, zaglądając w głąb mieszkania. — A gdzie Wikcia? — spytał.

— Poniosło ją gdzieś na rajce — mruknął zagadnięty, z pasją zatrzaskując drzwiczki pieca.

Wobec tego oświadczenia Grzdyl powędrował do kuchni, pchnął służącą z jakimś poleceniem do miasta i wrócił do szwagra.

— Ogarnij się trochę — zakomenderował. — Lada chwila przywlecze się Bedłkiewicz i ostatecznie omówimy sprawę.

— Aha, przywlecze się — odpowiedział grubas. — Tyle knajp po drodze, że wtoczy się do której i zapomni o wszystkim.

— Nie bój się, obiecałem mu wypitkę.

— Ale ja nie mam kropli sznapsa w domu, a Wikta zamknęła pieniądze.

— To dlategoś taki zły! Nic nie szkodzi, Franka już poleciała do miasta. No, rusz się już raz!

Mrucząc niechętnie, grubas wyniósł się do innego pokoju. Grzdyl zaś rzucił się na tapczan, stojący pod piecem i gwizdał przez zęby, gdy zaś szwagier, nieumyty coprawda ale jako tako odziany, wrócił zaczął go musztrować.

— Pamiętaj ofermo — rzekł, — że nawet Bedłkiewicz nic nie wie o naszej spółce. O roboty ubiegasz się ty sam, rozumiesz?

— Rozumieć — rozumiem, ale dlaczego nie chcesz być jawnie moim wspólnikiem?

— Tyle razy ci kładłem w głowę, że jako urzędnik nie mogę uczestniczyć w interesach przedsiębiorstw, wykonywujących dostawy czy roboty urzędowe.

— No tak, ale teraz już nie jesteś urzędnikiem.

— Będę znowu.

— Czekaj tatka latka! — wzruszył ramionami grubas. — Niby to tak łatwo o posadę.

— Mogę się założyć, że za miesiąc, no — za półtora od dnia dzisiejszego będę miał miejsce i to dobre.

— Bujanie!

— Ty, Józek, jesteś dobry chłop, ale głupi, — oświadczył Grzdyl — i nie możesz pojąć, że ja jestem jak ten kot, co wyrzucony z okna wraca drugim oknem i trafia odrazu do miski z mlekiem. Ale mniejsza z tym. Otóż, jak powiedziałem, mój udział to sekret. W naradzie z Bedłkiewiczem uczestnicę jako twój szwagier, a robotami będę się interesować jako twój wierzyciel.

— Jaki znów wierzyciel?

— A taki, że dla oka wystawisz mi weksle na sumę, jaką wkładam do interesu. Ty pożyczasz niby, a ja, doglądając interesu, pilnuje swego kapitaliku. Ani urząd skarbowy, ani moje przyszła władza nic nie będą mieli przeciw tej kombinacji, a i dla ciebie lepiej: zmniejszysz buchalteryjnie zysk, wykazując ile musiałeś zwrócić na pokrycie długu.

— A wiesz, że to niezła kombinacja.

— Spodziewam się. A teraz zobacz czy Franka wróciła i zarządź co tam trzeba, a wódkę ochłodź.

— Wo, wo — zabrzmiało od progu — wódka musi być zimna, — mówił, wchodząc do pokoju, wysoki, siwy pan z obwisłymi wąsiskami i ceglasto-żółtawą twarzą. — Jak się pan masz, panie Maniewicz! — witał się z gospodarzem. — Serwus, Archaniele! — zwrócił się do Grzdyla.

Gospodarz wnet kazał podać wódkę i zakąski.

— Pojęcia nie mam jak się takie lotnisko robi — zagaił naradę Maniewicz.

— Ja również — rzekł Grzdyl — ale od tego jest inżynier. Zna się pan na tym? Potrafi pan zrobić?

— Nie takie rzeczy robiło się, — z lekceważeniem odpowiedział inżynier, pijąc którąś tam szklaneczkę wódki. — Zaraz wam wytłumaczę całe to głupstwo.

Co prawda Maniewicz nic nie rozumiał z wykładu Bedłkiewicza, stanęło jednak na tym, że inżynier zrobi kosztorys, na podstawie którego Maniewicz złoży ofertę.

— Ale czy starczy panu grosza? — zainteresował się inżynier. — Lądowisko i hangary — to gruby kusz.

— Jak trzeba będzie to dopożyczę.

— Chyba że tak. To Cherubinek będzie w spółce? — badał Bedłkiewicz.

— Z jakiej racji? — zimno spytał Grzdyl. — On jest przedsiębiorcą i to jego rzecz, ja mu mogę, co najwyżej, pożyczyć parę złotych i tyle.

— Nu, mnie nic do tego, — przystał Bedłkiewicz. — Ja swoje zrobię, a tymczasem nalejcie, bo w gardle coś zaschło. Uff! — sapnął, wypiwszy, — podły teraz sznaps, nie to, co dawniej; była, wiecie, taka Smirnowka — tę to się piło!

Grzdyl, wiedząc z doświadczenia, że, raz wspomniawszy Smirnowkę, inżynier zacznie się rozwodzić o dawnym swym życiu na Uralu, o hulankach i kuchni, wymknął się niepostrzeżenie.

Mimo stałego prawie zamroczenia stary Bedłkiewicz nie zawiódł. Przygotował kosztorys, opracował szczegóły i oferta została złożona w ostatniej chwili, na co kładł mocny nacisk doświadczony inżynier.

W oznaczonym czasie zebrała się komisja dla rozważenia ofert i powzięcia decyzji. W gabinecie pana burmistrza woźny ustawił duży stół, przykrył go nieco tylko poplamionym zielonym suknem i otoczył wieńcem krzeseł. Wnet zaczęli się schodzić członkowie, a gdy wszyscy zajęli miejsca, burmistrz wydobył z teki kilka starannie zaklejonych kopert. Otwarto je i zaczęło się badanie zgłoszeń.

— Widzimy zatem, że trzy oferty mogą być traktowane poważnie — oświadczył burmistrz, gdy z grubsza zaznajomiono się z zawartością kopert. — Są to zgłoszenia firmy Untenbaum, Józefa Maniewicza i Spółdzielni pracy. Zaznaczyć muszę, że najtańsza jest oferta spółdzielni.

— Być może, że najtańsza — zauważył członek Cymerduft, — ale ja bym nie radził traktować jej poważnie. Na tę robotę trzeba mieć kapitał, a co mają te, za pozwoleniem, łapciuchy? Podejmą się, ja wiem, ale nie wykonają na termin, albo spaskudzą robotę, to ja też wiem.

— Pan by wolał może, żeby robotę wziął Untenbaum? — spytał ktoś.

— Co jabym wolał, to inna rzecz, ale Untenbaum to solidna firma: ma kapitał, ma kredyt; z nią nie będzie żadnego kłopotu.

— A Maniewicz? — spytał burmistrz.

Cymerduft wzruszył ramionami.

— Czekajcie, panowie — odezwał się architekt miejski, — trzeba spojrzeć na sprawę pod innym kątem — kto daje największą gwarancję fachowości.

— Untenbaum! — zawołał Cymerduft. — On ma na pensji inżyniera, parę sztuk techników.

— Ja bym uważał, że spółdzielnia: tam jest kilku ludzi fachowych — rzekł naczelnik urzędu skarbowego.

— Być może, panie naczelniku — upierał się Cymerduft, — ale oni nie mają pieniędzy.

— Za to z nimi nie mamy kłopotów, gdy z pańskim Untenbaumem są stale historie podatkowe.

— Co szkodzi?

— Odbiegacie panowie od tematu — zmitygował burmistrz. — Może pan architekt wypowie się w tej materii.

Pan architekt potarł dłonią niegolony od kilku dni policzek, poprawił binokle i rozpoczął długi wywód, z którego wynikało, że on osobiście, pomimo pewnych zastrzeżeń byłby za Untenbaumem, spółdzielnia bowiem, bardzo skądinąd szanowana instytucja, nie daje, w jego pojęciu, dostatecznych gwarancyj, gdyby jednak komisja odrzuciła obie te oferty, to możnaby uwzględnić zgłoszenie przedsiębiorcy Maniewicza, z zastrzeżeniem wszelako zaangażowania przezeń fachowego kierownika.

— Gadałeś inżynier długo, a sensu w tym ani krzty — zabrał głos dyrektor syndykatu, członek zarządu Ligi. — Widzę, że jesteś za Untenbaumem, niech ci pójdzie na zdrowie, ale powiedz jaką dostaniesz prowizję. Co?

— Proszę się liczyć ze słowami! — żachnął się architekt.

— Bo co? obrazisz się może? — zaśmiał się dyrektor. — Siedzisz u żyda w kieszeni, to musisz go popierać, może ci za to skreśli jaką część długu. Może nie?

— Bez osobistych wycieczek, panowie—zastrzegł się burmistrz, pilnie oglądając paznokcie. — Co kto komun winien, to sprawa prywatna. Pan major będzie łaskaw wypowiedzieć się — zwrócił się do przedstawiciela wojskowości, ten jednak oświadczył, że zabierze głos na ostatku.

Po godzinie okazało się, że za Untenbaumem bezwzględnie są: burmistrz, architekt i Cymerduft, za spółdzielnią dyrektor syndykatu i naczelnik urzędu skarbowego, reszta zaś członków czeka opinii majora, który wreszcie musiał się wypowiedzieć.

— Panowie zapominają — rzekł — że lądowisko ma znaczenie również strategiczne i że przy budowie jego musimy brać pod uwagę prócz fachowości i zasobności firmy, również inne względy, że się tak wyrażę — moralne. Otóż byłbym przeciwny spółdzielni.

— Dlaczego? — spytał dyrektor syndykatu.

— Hm, dlaczego? — powtórzył pytanie major. — Trudno o tym mówić, ale tam, podobno, nie wszyscy członkowie zasługują na zaufanie. Poufne informacje...

— Rozumiemy — przerwał burmistrz. — Wobec tego oferta spółdzielni odrzucona.

— Za pozwoleniem. Czy pan major urzędowo zastrzega się przeciw spółdzielni?

— Hm, — chrząknął major — mówię to prywatnie i proszę nie protokółować mego wypowiedzenia się.

— Prywatna opinia nie może nas krępować, panowie. A co pan major sądzi o Untenbaumie?

— Żyd! — jednym wyrazem odpowiedział zapytany.

— Co znaczy żyd? — rzucił się Cymerduft. — On jest obywatel polski, on lojalnie płaci podatki, on do roboty weźmie chrześcijańskich robotników!

— Ale kierownicy żydzi.

— Tu się zgadzamy z panem majorem.

— Pan dyrektor jest antysemita — ciągnął Cymerduft — a ja się pytam, co znaczy to powiedzenie — żyd?

— Znaczy, że nie jest Polakiem, lecz żydem.

— Panie Cymerduft, daj pan spokój — mitygował burmistrz; — proszę jednak o wyraźniejsza opinię, panie majorze.

— Proszę bardzo. Lotnisko, to „mob“, przy którym mogą być zatrudnieni tylko pewni ludzie, a co do firmy Untenbauma, to oświadczam urzędowo, że nie zasługuje na zaufanie.

— Ja się bardzo dziwię — rzekł Cymerduft. — Taka bogata firma.

— Zatem ta oferta, niestety, musi być odrzucona — oświadczył burmistrz. — Pozostaje spółdzielnia i Maniewicz, droższy o tysiąc złotych. Będziemy głosować, komu oddamy roboty, muszę wszakże zakomunikować panom, iż półoficjalnie dano mi do zrozumienia, że pożądane jest przyjęcie oferty Maniewicza. Kto z panów jest za przyjęciem tej oferty?

Absolutna większość była za Maniewiczem.

Gdy w godzinę potem grubas zakomunikował Grzdylowi o wyniku posiedzenia, ten wzruszył ramionami.

— Mówiłem ci już wczoraj, że tak będzie. Trzeba znać sprężyny i sprężynki całej machiny, a zrobi się wszystko prawie, czego się chce.

— Smarowałeś? — domyślnie spytał Maniewicz.

— A po co? Są pewniejsze i lepsze sposoby, tylko to za delikatne dla ciebie.

III.

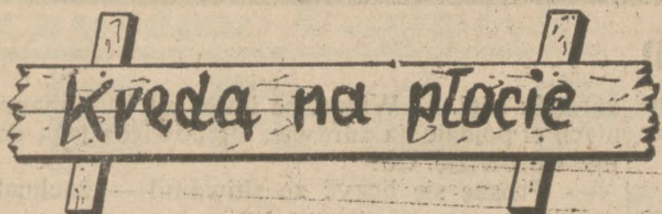
Gabinet starosty leżał na pograniczu jego prywatnego i publicznego życia, gdyż łączył się drzwiami zarówno z mieszkaniem jak i z biurem starostwa, co pozwalało na pewną kombinację domowej wygody z urzędową powagą. Ściany ogromnego, trzyokiennego pokoju pokrywały dyskretne szaroniebieskie tapety; drzwi były wymateracowane dobranym w kolorze materiałem; błękitny dywan i granatowy niemal komplet klubowy tworzyły całość bardzo efektowną, zwłaszcza wieczorem, gdy na kominku w rogu pokoju rozpalono ogień, przyćmiewając równocześnie żyrandol.

Nic też dziwnego, że pani starościna i jej przyjaciółki lubiły tu przesiadywać, aczkolwiek druga część pokoju mroziła urzędowym chłodem.

Królowało tam olbrzymie biuro z dwoma telefonami i apokaliptycznych wymiarów kałamarzem. Przy biurku sterczały drewniane, kryte skórą krzesła oraz takiż fotel starosty, z boku zaś tuliła się półeczka wiecznie zawalona teczkami, stertami papierzysk, oprawnymi tomami pism urzędowych. Tu lubił wieczorami siadywać starosta, czytając w świetle niskiej, zielonej lampy. Błękitna część pokoju mogła dlań nie istnieć.

Na biurku leżą właśnie plany i rysunki techniczne, którym z bladym uśmiechem przygląda się starosta. Siedzący na wprost inżynier powiatowy końcem ołówka wskazuje pewne szczegóły, wyjaśniając projekt nowej szosy powiatowej.

(Ciąg dalszy na str. 20-ej)



Świąteczne obżarstwo

Świąteczne obżarstwo należy do najdalszych naszych tradycji, usilnie pielęgnowanych jeszcze od czasów króla Ćwieczka i można by pisać całe tomy na temat tego, wiele zjadano i wypijano u nas w czasie świąt wielkanocnych od najdawniejszych czasów do dnia dzisiejszego. Jeżeli chodzi o określenie cyfrowe spożywanych w tym okresie potraw i wypijanych trunków, można powiedzieć tylko jedno:

— Dużo!

W dzisiejszych czasach surowego życia obywatela Polski spożywają znacznie mniej niż w czasach tegoż pieczonego. Niemniej jednak możemy jeszcze na ślepo dać każdemu cudzoziemcowi około 50 krzyków fory. Tym bardziej zaś sąsiadom, posiadającym zamiast masła armaty, zupełnie nieprzydatne w czasie świąt.

Nasz rekord w tej dziedzinie z nawiązką wyrównuje odwrotny rekord osiągnięty przez nas np. w sprawie oświaty czy motoryzacji, ale w czasie świąt bynajmniej o to nie chodzi. Nie chodzi mianowicie w żadnym wypadku o to, co chodzi, a chodzi o to, aby szło. A idzie pod tym względem jak dotychczas jeszcze wcale nie najgorzej...

Tradycyjny koncert świąteczny zaczyna się właściwie mówiąc o 6 nad ranem w pierwsze święto. Wtedy bowiem człowiek wstaje cichaczem z łoża małżeńskiego i z wzrokiem dzikim i w piżamie plugawej skrada się na palcach do spiżarni, gdzie znajduje się świąteczna szynka, której zapach sprawiał mu już od trzech dni niewypowiedziane tortury. Ciach, i potężny kawał tego doskonałego mięsiwa leci do ust... Potem mendelek twardych jaj, jakaś wódeczka, i pierwsza zakąska gotowa.

Po odpowiedzialnym śniadaniu chodzi się z wizytami. Pięknie nakryty stół od razu pobudza apetyt. Sardyneczka, łososik, kilka plasterków półgęska, pół metra kiełbaski, pierś indycza, potężny płat szynki, wszystko to zakrapiane odpowiednią ilością alkoholu, szybko znikają w gardzieli gościa. Pobudziwszy w ten sposób apetyt, można już udać się z następną wizytą. Repertuar mniej więcej ten sam, tylko życie wydaje się znacznie różowszym i lżejszym, w przeciwieństwie do żołądka. Ale co tam o tym myśleć! Idziemy dalej, na proszony obiad. Obiad, jak obiad w święta, wiadomo. Nic nowego nikt nie wymyśli, a więc jeszcze raz od początku to samo. Potem człowiek czuje wprawdzie, że mógłby jeszcze coś zjeść, ale postanawia się prowadzić wstrzemięźliwie, więc już do podwieczorku nic nie bierze do ust. Potem podwieczorek. Repertuar ten sam, tylko ilości trochę większe. Kolacją o 6 daniach kończy się na ten dzień posiłek.

Nazajutrz od 6-tej nad ranem to samo... Znowu nęcąca szynka w spiżarni, potem dłuższa kolejka wizyt...

W trzecie święto od 6-tej na ranem...

Kochany Czytelniku! Nie mogę Cię dłużej torturować! Dziś jest Wielka Sobota, i na pewno chodzisz, biedaku, o chłodzie i głodzie (rybka się nie liczy!), a ja Cię tu kuszę! Przestaję więc, i powiem tylko na zakończenie jedno:

W święta człowiek zjada tyle, ile waży woda, wyciśnięta przez jego ciało w czasie kąpieli. Wypija zaś drugie tyle i to jest właśnie to słynne prawo Archimedesa, po ustaleniu którego ten cudny Grek wykrzyknął swoje słynne powiedzonko — Eureka!

A teraz kończę, jest bowiem 6-ta nad ranem, wspomniana już przeze mnie pora, o której należy zwędzić kawał szynki... Ale produkty te należy spożywać w skupieniu i spokoju, aby się czasem nie narazić na ból żołądka, czego i Wam życzę.

ROBER.

Niemy pies... Trup oddycha... Blacharz nie człowiek...

Temida się śmieje

Humor sądu, policji i więzienia

Czyżby pies posiadał dar wymowy? Trochę trudno w to uwierzyć... A jednak w raporcie policyjnym takie zdanie: Pies nic nie mówił, tylko uciekał...

Takie jego psie prawo, ha...

Jednak złamana ręka, która sama wróciła do domu, jest zjawiskiem bez porównania ciekawszym.

„Oskarżony pchnął dziewczynę i ta, upadając złamała rękę, która poszła sama do domu..."

Nieboszczyk rzucający kamieniami lub oddychający, stanowi wdzięczny temat dla „Grand Guinolu".

„Trup oddycha bardzo słabo..." „Trup zajrzał przez okno i pierwszy rzucił kamieniem do izby..."

Śmiejąca się sprawiedliwość...

Nawet w czasach obecnych sąd bywa niejednokrotnie widownią przejawów dobrego humoru. Sam widywałem, jak uśmiech pojawiał się nie tylko na twarzach publiczności sądowej, lecz również i na poważnym skupionym obliczu sędziego.

Na łamach pism codziennych zdobyły sobie prawo obywatelstwa felietony sądowe, pełne wielkomiejskiego „folkloru", oprawnego w ramy najszczersze go dowcipu. Czyżby te felietony, jak twierdzi wielu czytelników, były jedynie wytworem bujnej fantazji autora?

Odpowiedź na powyższy zarzut daje nam artykuł sędziego Madey'a, zamieszczony w jednym z ostatnich numerów „Głosu Sądownictwa", organu prasowego Zrzeszenia Sędziów i Prokuratorów RP.

Okazuje się, że Temida operuje nie tylko półtonami uśmiechu, potrafi ona również śmiać się od ucha do ucha.

Niech opowiada dalej sędzia Madey.

Panie prokuratorze, panie prokuratorze...

Policjanci w swych raportach wyrażają się nieraz o przedstawicielach prokuratury w sposób zgoła konfidencjonalny. Np. „przesyłam podejrzanych z prośbą a zaaresztowanie, gdyż niewątpliwie będą się oni dopuszczali różnych matactw zgodnie z poleceniem Pana Prokuratora..." lub „podejrzanej nie zatrzymano, gdyż symuluje chorą, pozostawiono ją pod dozorem policji w domu, gdzie leży do dyspozycji Pana Prokuratora..."

Zamieszczone poniżej passusy, pochodzą prawdopodobnie z raportów policji prowincjonalnej (sędzia Madey urzęduje w Mławie).

Oto meldunek policjanta - finansisty: „Na ciele zmarłego znaleziono 3 sińce: jeden wielkości monety pięciozłotowej, drugi dwuzłotowej, trzeci pięćdziesięciogroszowej — razem na sumę 7 zł 50 gr."

Policjant, który się niczym nie przejmuje, pisze że „wesele było huczne i spokojne; dopiero po powrocie z kościoła zaszedł niemiły incydent, gdyż zabito starszego drużbę".

Przedstawiciel porządku społecznego, nie bardzo orientujący się w sprawach rodzinnych stwierdza, iż „oskarżony ma liczną rodzinę: żonę, 7 dzieci, teściową i dwie krowy oraz 8 morgów gruntu". Drugi znów oświadcza: „Skazany majątku nie posiada, jest kawalerem, ale żyje w celibacie z Zofią X. i ma ją pięcioro dzieci".

Ścisłość w raportach policyjnych wygląda następująco:

„Świadków kradzieży nie może być, bo wiadomą jest rzeczą, że przestępca idzie kraść w nocy, kiedy porządni ludzie śpią".

„Nie był to czyn nierządny, gdyż sprawca miał do czynienia jedynie z klatką piersiową poszkodowanej".

Humor na sali sądowej

Zeznania zacietrzewionych bądź też cum bona fide, zeznających świadków mimo wielkiej powagi panującej w sali sądowej zmuszają nieraz sędziego do ukrycia uśmiechniętej twarzy w stosie aktów i przywołania publiczności do spokoju.

Świadek zapytany po czym poznaje oskarżonego, odpowiada: „Po twarzy. Jest to ta sam twarz która wtedy siadała na rower".

Powód zapytany czy osobiście przekonał się o uszkodzeniu dachu, przypisując blacharzom nieludzkie zdolności, mówi: „Nie. Jakżeż człowiek mógłby wejść na dach, przecież to tylko blacharz potrafi".

Jeśli sędzia i adwokat znają się dawno i dobrze — wymiana zdań między nimi nawet podczas sprawy sądowej traci na oficjalności. Jakiś adwokat, znający sędziego od dziecka, oświadczył w swym przemówieniu: „Gdy Wysoki Sąd był mały to były tutaj tylko puste place. Nawet teraz, gdy Wysoki Sąd idzie z żona na spacer, to może sam się przekonać..."

I srodzy sędziowie, z całą stanowczością ferujący wyroki, potrafią „palnąć" dowcip, który chętnie zamieściło najlepsze pismo satyryczne. Sędzia, wydając wyrok uniewinniający, ostrzega: „Sąd uważa, że oskarżony jest niewinny, ale na przyszłość niech się to już nie powtórzy..."

Humor „szarego domu"

Nawet w więzieniu zdarzają się tak groteskowo poważne fakty, że niepodobna wstrzymać się od uśmiechu.

Charakterystyczne jest ustosunkowanie się kryminalisty do przedstawicieli sądownictwa. Więzień, skazany za okradzenie mieszkania prokuratora, pragnąc uzyskać zwolnienie przed terminem, tłumaczył się, że popełniając kradzież nie wiedział, iż okrada prokuratora. „Swojego przecież bym nie okradał..."

Uśmiech Temidy jest jak wspomnienia sędziego Madey'a — łagodny i ludzki. Nawet wtedy gdy bogini sprawiedliwości śmieje się szeroko i serdecznie.

Dr Pterodaktyl



— Bardzo mi się podoba ten projekt — oświadczył w pewnej chwili starosta — widzę w nim tylko pewien zasadniczy brak.

— Jaki, panie starosto? — zaniepokoił się inżynier.

— Brak pieniędzy na realizację.

— To stan chroniczny, ale pozostają kredyty. Ministerstwo tak nas piliło o te plany, że chyba musi mieć odpowiednie środki.

— Poco udawać naiwnego, panie inżynierze?

— A Fundusz Pracy?

— Ani mowy. — Mówiąc to starosta odsunął nieco rysunki i patrzył na inżyniera. Ten powoli zaczął zbierać arkusze.

— To po co robiliśmy projekt? — spytał wreszcie. — Ludzie zmachali się w terenie, technicy wymęczyli się obliczeniami i kreśleniem, ja sam sporo czasu zużyłem na wykończenie całości i wszystko na nic.

— O, nie na nic — zaprotestował starosta — bo prześlemy projekt gdzie należy; spodziewam się, że zostanie zaakceptowany i wykonany, gdy nastąpią lepsze czasy.

— Kiedy się ich doczekamy? — westchnął inżynier. — Cała praca mojego wydziału polega na projektowaniu. Zupełnie jak na politechnice: otrzymujemy zadanie, rozwiązujemy je, profesor, tj. pardon — władza wyższa odrzuca lub akceptuje i tak w kółko.

— Nic to panu nie szkodzi. I pan i wydział nie wychodzicie z wprawy, a że pracujecie dla przyszłości, to dobrze.

— Teoretycznie tak, ale nieraz myślę, że nasz wydział możnaby potrochu likwidować.

— Ale to by i pana dotknęło.

— Kapitan tonącego statku ostatni schodzi z pokładu, naczelnik wydziału ostatni podlega redukcji.

— Ale, — przypomniał sobie starosta — w mieście będą budować lotnisko, wie pan? Otóż trzeba będzie nieoficjalnie kontrolować ich.

— Owszem, ale tam potrzebny ścisły i stały nadzór — to zbyt poważne przedsięwzięcie, by można je było zlekceważyć, a wynik przetargu budzi we mnie pewne obawy. Z tym przedsiębiorcą mieliśmy już kłopot przy rozbudowie szpitala.

— Racja potwierdził starosta. — Czy nie było innych oferentów? Dlaczego jego wybrano?

— To już sprawa komitetu budowy, ja mogę tylko kontrolować wykonanie.

Po wyjściu inżyniera starosta spojrzał na zegar stojący na biurku i podszedł do drzwi prywatnego mieszkania, otworzył je i rzucił polecenie przyniesienia herbaty. W parę minut potem do gabinetu wkroczyła starościna, własnoręcznie przynosząc żądany napój. Starosta rozsiadł się w fotelu, starościna umieściła się na kanapce.

— Dużo masz jeszcze pracy dzisiaj? — spytała.

— Nic ważnego; bieżące kawałki, chyba, że jaki poważniejszy interesant się zgłosi. Ale dzisiejsza audiencja zmęczyła mnie.

— Dużo było petentów?

— A nazłaziło się tego — zwolna opowiadał starosta, popijając herbatę i zaciągając się papierosem. — Najgorsi są chłopi: nie wiedzą o co proszą i mówią jakąś dziwaczną gwarą, której nie mogę zrozumieć; całe szczęście, że Rapski jako tutejszy, może się z nimi rozmówić. Wolę już żydów, bo taki konkretnie wie, czego chce, a brak polskich słów łata z żargonu po niemiecku. W sumie zaś zmęczenie i zawracanie głowy.

Starosta odstawił szklankę i zamyślił się. Po chwili zaczął mówić, kontynuując jakąś myśl.

— Czy przed wojną starosta pospolitował się przyjmowaniem byle kogo? Pamiętam, byłem jeszcze praktykantem, radca Suchomozgowicz mówił: „Urząd to miejsce pracy a nie rozmównica publiczna. Wymagać od petenta podania na należytym stemplu, przeprowadzić kawałek według instrukcji i po załatwieniu wydać pismo również na stemplu, z podpisami i pieczęcią. Na tym polega powaga władzy". Rację miał nieboszczyk. Pamiętasz jaką pozycję miał urzędnik? A dziś? Za pan brat świnia z pastuchem, ale teraz i urzędników prawdziwych nie ma — sami dyletanci

(Dalszy ciąg nastąpi)

PRENUMERATA MIESIĘCZNA — 2 Zł
REDAKCJA i ADMINISTRACJA
Warszawa ul Zgoda 5
Telefony Redakcji: 5.25-08; 5.25-10; 5.25-11
Do rozmów międzymiastowych 5.25-09.
Administracja czynna od 9—17

Wydawca: S-ka Wyd. Nowa Prawda Sp. z o. o.
Redaktor: F. Kwieciński
Sekretarz Redakcji przyjmuje codziennie od godz. 17—18.
Rękopisów niezamówionych redakcja nie zwraca
Konto rozrachunkowe Nr. 218.

ZAKŁADY DRUKARSKIE F. WYSZYŃSKI i S-ka, WARSZAWA, ZGODA 1.